



FRYDERYK SCHILLER

Don Carlos

FRYDERYK SCHILLER

Don Carlos

TŁUM. KONSTANTY GONIEWSKI

OSOBY

FILIP II¹ — król hiszpański

ELŻBIETA Z WALEZYCH — jego żona

DON CARLOS — następca tronu

ALEKSANDER FARNESE — książę Parmy, siostrzeniec KRÓLA

INFANTKA KLARA EUGENIA — dziecko trzyletnie

KSIĘŻNA OLIVAREZ — ochmistrzyni

MARKIZA MONDEKAR — dama dworu KRÓLOWEJ

¹*Filip II* (1527–1598) — król Hiszpanii z dynastii Habsburgów. [przypis edytorski]

KSIĘŻNICZKA EBOLI — dama dworu KRÓLOWEJ

HRABINA FUENTES — dama dworu KRÓLOWEJ

MARKIZ POZA — kawaler maltański, grand² hiszpański

KSIĄŻĘ ALBA³ — grand hiszpański

HRABIA LERMA — naczelnik gwardii przybocznej, grand hiszpański

KSIĄŻĘ FERIA — kawaler złotego runa⁴, grand hiszpański

KSIĄŻĘ MEDINA SIDONIA — admirał, grand hiszpański

DON RAJMOND TAKSIS — naczelnik poczt, grand hiszpański

DOMINGO — spowiednik KRÓLA

WIELKI INKWIZYTOR państwa

²*grand* — hiszpański arystokrata. [przypis edytorski]

³*książę Alba* — właśc. Ferdynand Álvarez, trzeci książę Alba (1507–1582), namiestnik Hiszpanii w Niderlandach, słynny z okrucieństwa, w ost. latach życia wicekról Portugalii. [przypis edytorski]

⁴*Order Złotego Runa* — najwyższe odznaczenie hiszpańskie. [przypis edytorski]

PRZEOR klasztoru kartuzów

PAŹ KRÓLOWEJ

DON LUDWIK MERCADO — nadworny lekarz
KRÓLOWEJ

Grandowie, damy dworskie, paziowie, oficerowie.

Straż przyboczna i inni.

AKT PIERWSZY

Królewski ogród w Aranjuez.

SCENA PIERWSZA

CARLOS, DOMINGO.

DOMINGO

Piękne dni w Aranjuez już się zakończyły.
Wasza miłość książęca ten zakątek miły
Nie weselszy porzuca. — Próżnośmy tu byli,
Zagadkowe milczenie gdybyście raczyli
Raz przerwać i ta, książę, serca tajemnica
Niechby się raz odkryła przed sercem rodzica
Dla syna jedyne go, by okupić błogą
Spokojność — nigdy ojcu nie będzie za drogo.
Nawet nie ma życzenia, choćby się je kryło,
By z dzieci najmilszemu niebo odmówiło.

CARLOS *milczący stoi ze spuszczoneym wzro-*
kiem.

Niegdyś, w murach Toledo, pamiętam, jak dum-
nie

Karol hołdy odbierał, a książęta tłumnie
Cisnęli się do ręki twej ucałowania.
Wtem na raz — na raz jeden, kornie czoło
skłania
Sześć królestw do stóp twoich. Ja przy tobie
stałem
I na dumną krew młodą z rozkoszą patrzałem,
Jak ci lice krasiała⁵ i jak falowała
Twą pierśią, która żądzą czynu rozgorzała.
Patrzałem na tve oczy, jak tłum obiegały,
Iskrzyły się weselem, mówić się zdawały,
Ześ, książę, syt jest szczęścia!

CARLOS *odwraca oblicze.*

A dziś ta milcząca
Poważna troska twoja, wyraźnie świadcząca
O boleści tłumionej od ośmiu miesięcy,
Jest zagadką dla dworu, kraj trwoży — co wię-
cej,
Że samemu monarsze niejedną noc truje
I matka wasza gorzką ją łzą okupuje.

⁵*krasić* — czerwienić a. ozdabiać. [przypis edytorski]

CARLOS

zwracając się na te słowa nagle do niego
Matka?... O! Dajcie, nieba, bym kiedy przeba-
czył
Temu, który ją dla mnie za matkę przeznaczył.

DOMINGO

Mości księżę?

CARLOS

po niejakiem namyśle, pocierając czoło ręką
Zaprawdę, ojcie święto-
bliwy,
Jestem z matkami mymi bardzo nieszczęśliwy.
Wszak świt mego żywota plami już czyn krwa-
wy
W zabójstwie własnej matki.

DOMINGO

Ach, księżę łaskawy.
Czyliż to jest podobna⁶? Czy wina takowa
Może dręczyć sumienie?

CARLOS

Moja matka nowa
Czyliż mnie serca ojca mego nie zbawiła?
I tak mało mnie kochał. Zasługą mi była
Ta jedna okoliczność, że byłem jedynakiem.
Ona córkę mu dała.

Któż wie jeszcze, jakim
Zrządzeniem moją przyszłość ślepy los rozwią-
że?

DOMINGO

Chyba ze mnie żartujesz, miłościwy księżę.
Kiedy cała Hiszpania wielbi swą królowę,
Ty jeden miałbyś dla niej swe oko surowe
Zaprawiać nienawiścią? I tylko mądrości
Słuchać patrząc się na nią? Na takiej piękności

⁶*czyliż to jest podobna* (daw.) — czy to możliwe. [przypis edytorski]

Kobietę, jak jest ona? Królowę⁷ do tego?
Twą niegdyś narzeczoną?

Nie — to coś dziwnego!
Nie! Księżę! Niepodobna⁸! — Co każdy miłuje,
Ku temu jedne twoje serce zawiść czuje?
Takie się przeciwieństwo nie mieści w Karolu.
I jeśli chcesz oszczędzić matce twojej bolu,
Strzeż się, księżę, by do niej wieść nie doleciała,
Że taką nienawiścią syn do matki pała.

CARLOS

Tak sądzicie?

DOMINGO

Czy księżę przypomina sobie
W Saragossie ostatni turniej? Gdy osobie
Naszego króla lanca lekki cios zadała?
Królowa w gronie dam swych w środkowej sie-

⁷królowę — dziś popr. forma B.lp: królową. [przypis edytorski]

⁸niepodobna (daw.) — nieprawdopodobne, niemożliwe. [przypis edytorski]

działa

Trybunie — skąd był widny⁹ plac, gdzie bój się toczył.

Wtem nagle zawołano, że król we krwi broczył!

Szmer doszedł do królowej: „Księżę?” — zapytuje

I chce na dół zeskoczyć. Wnet się dowiaduje, Że to w króla cios godził: „Przywołać lekarzy!”

Rzekła — i wyraz trwogi znikł z pobladłej twarzy.

Stoicie w zamyśleniu?...

CARLOS

Podziwiam pustotę¹⁰
Monarchy spowiednika, który miał ochotę
Wnikać w tak błahe wieści.

ponuro i poważnie

Przecież — razy wiele —
Słyszałem — że częstokroć tacy łowiciele

⁹*widny* — tu: widoczny. [przypis edytorski]

¹⁰*pustota* (daw.) — lekkomyślność. [przypis edytorski]

Cudzych słówek i gestów więcej czynią złego
Niż trucizna lub sztylet. — Szkoda jest wasze-
go
Trudu, ojcze wielebny — gdy chcecie podzię-
ki,
To udajcie się po nią do monarszej ręki.

DOMINGO

Słusznie czynisz, mój książę, że się na baczeniu
Trzymasz¹¹ w stosunkach z ludźmi: wszakże wy-
różnieniu
Niektórzy ulec winni. Może być — z obawy
Obłudnika — odtrącon i przyjaciel prawy.
Ja tu szedłem z przyjaźnią.

CARLOS

Niechże z dworzan który
Nie powie o tym ojcu, bo wtedy purpury¹²
Pozbawieni będziecie.

¹¹trzymać się na baczeniu (daw.) — być ostrożnym. [przypis edytorski]

¹²purpura — tu: godność kardynalska. [przypis edytorski]

DOMINGO

ze zdumieniem

Jak to?

CARLOS

Rzeczywiście,

Bo czy sami od niego słowa nie mieliście,
Że w Hiszpanii wy macie pierwsze prawo do
niej?

DOMINGO

Książę ze mnie żartuje.

CARLOS

Niech mnie Pan Bóg bro-

ni.

Żeby z tak straszliwego człowieka był śmiały
Żartować — który ojca do niebieskiej chwały
Wznieść może — albo strącić w wieczne potę-
pienie.

DOMINGO

Dalekim jest ode mnie to zarozumienie¹³,
Abym wciskał się, książę, w trosk waszych skry-
tości!

Wszelako śmiem upraszać waszej wysokości,
Abyś pomniał¹⁴, że trwogą przejęte sumienia
Tylko w kościele jednym są pewne schronie-
nia,

Do jakiego i króle klucza dać nie mogą.

W kościele sama zbrodnia znajduje tę błogą
Przystań — pod sakramentu pieczęci powagą.
Książę myśl mą odgadniesz swą własną rozwa-
gą.

Ja dosyć powiedziałem.

CARLOS

Nie mam wcale chęci
Kuszenia was, strażniku tak świętej pieczęci.

¹³zarozumienie — zamysł. [przypis edytorski]

¹⁴pomnieć (daw.) — pamiętać. [przypis edytorski]

DOMINGO

Zapoznajesz wiernego sługę, mój łaskawy
Książę, tą nieufnością.

CARLOS

biorąc go za rękę

Więc raczej tej sprawy
Zaniechajcie. Wy człowiek wielce świątobliwy,
To świat wie — mielibyście zachód¹⁵ uciążliwy
Ze mną — jeśli wam prawdę szczerą wyznać
mogę.

Wy, ojciec przewielebny, macie długą drogę
Przed sobą, zanim krzesło Piotra¹⁶ zasiądziecie.
Zbytnią wiedzą obarczyć nadto się możecie.
Oznajmcie to królowi, co was tu słać raczy.

DOMINGO

Mnie przysłał?

¹⁵*zachód* — staranie, wysiłek. [przypis edytorski]

¹⁶*krzesło Piotra* — tron papieski. [przypis edytorski]

CARLOS

Tak wyrzekłem. — Oko

moje baczy

I widzi nadto dobrze, jak jestem zdradzany

Przez wszystkich na tym dworze i jak szpiegowany

Przez tysiące ócz¹⁷ śledczych. Wiem, jak zapredaje

Król syna jedynego — jak służalczą zgraję

Oplaca za me każde słówko podsłuchane.

Takie służby o wiele więcej nagradzane

Niżli czyny szlachetne. Wiem dobrze, lecz więcej

Nie mówmy o tym. Serce bije mi goręcej,

A i tak już za wiele z ust moich słyszycie.

DOMINGO

Król zamierzył dziś wieczór stanąć już w Madrycie.

Dwór się zbiega — a zatem mam zaszczyt was, księżę...

¹⁷ócz — dziś popr. forma D.lm: oczu. [przypis edytorski]

CARLOS

Dobrze, dobrze, z innymi i ja wnet podążę.

DOMINGO *oddala się. Po chwili.*

Filipie! Jakże los twój godzien jest litości
Niemniej jak syna twego! — Jad podejrzliwości,
ści,

Widzę, jak żądłem węża duszę twą rozrania.
Czemuż się twa ciekawość tak chciwie ugania
Za odkryciem najsroźszych tajemnic z obsłony?

A jeśli je odkryjesz — co poczniesz, szalony?

SCENA DRUGA

CARLOS, MARKIZ POZA.

CARLOS

Któż nadchodzi?... co widzę?... a duchy życzliwe!

To mój Rodryg!

MARKIZ

Mój Karol!

CARLOS

Jestże to prawdziwe
Zjawisko? Jest prawdziwe? Tyżeś tu w istocie?
Ciebież ja tu przyciskam do serca w tęsknocie?
I bicie twego serca na mym łonie czuję?
O! Teraz wszystko dobrze — teraz mi wstępuje
Spokój w zbolałą duszę, gdy z ufnością całą
Tulę się w tve objęcia.

MARKIZ

W twą duszę zbolałą?
Cóż tu złego być mogło, aby polepszenia
Wymagało? Powiedz mi, wywiedź¹⁸ ze zdumie-
nia.

CARLOS

Ty mi raczej wyjaśnij — twój powrót do do-
mu
Z Brukseli co zbliżyło? Komuż ja to — komu
Zawdzięczam także wielkie szczęście niespodzia-
ne?
I ty się pytasz, serce radością wezbrane?

¹⁸wywieść — wyprowadzić. [przypis edytorski]

Wybacz mi to bluźnierstwo, wszechmogący Bo-
że!

Któż inny, jeśli nie Ty, szczęście zsyłać może?
Tyś wiedział, że anioła Karol potrzebuje,
Tyś go zesłał — czyliż się pytać potrzebuję?

MARKIZ

Daruj mi, drogi książę, gdy na zachwycenie
Tak bezmierne odpowie ci tylko zdumienie.
Syna króla Filipa zupełnie inaczej
Znaleźć się spodziewałem. — Cóż mi wytłu-
maczy

Ten rumieniec niezwykły na twym zbladłym
licu?

Gorączkowe ust drzenie, drogi królewiczu?

Nie jest to już ów młodzian lwim męstwem
sławiony,

Do którego mnie naród śle uciemieżony.

Bo dzisiaj nie Rodryga widzisz tu przed sobą,

Nie tego, który dzieckiem niegdyś igrał¹⁹ z to-
bą,

Lecz tu całej ludzkości poseł we mnie staje,

¹⁹igrać (daw.) — bawić się. [przypis edytorski]

We mnie tulisz do łona tej Flamandii²⁰ kraje,
Która łzami krwawymi twej pomocy wzywa.
Twoja droga kraina zginie nieszczęśliwa,
Gdy Alba, fanatyzmu siepacz²¹ zagorzały,
Prawami hiszpańskimi zmiażdży naród cały.
Więc u chwały dziedzica, u cesarzów wnuka
Lud ten zacny z otuchą ocalenia szuka.
Padnie on w gruzach, jeśli twym sercem nie
władą
Już miłość dla ludzkości!

CARLOS

Niech w gruzy upada!

MARKIZ

O! Biada mi! Cóż słyszę?

CARLOS

Ty mówisz o czasie,
Który dawno już minął. — I jam w cudnej kra-
sie

²⁰*Flamandia* a. *Flandria* — kraina historyczna, obecnie część Belgii. [przypis edytorski]

²¹*siepacz* (daw.) — morderca na zlecenie. [przypis edytorski]

Widział niegdyś Karola w snach moich — a łono

Jego ogniem pałało, kiedy mu mówiono
O wolności. — Te czasy dawno legły w grobie!
Ten Karol nie jest owym, o którym ty sobie
Przypominasz w Alkali, gdy się zegnał z tobą.
Gdy w słodkim upojeniu żył tylko tą dobą,
W której twórcą się stanie ery całkiem innej,
Wzniesie złote ołtarze w swej ziemi rodzinnej.
Pomysły bosko piękne! Sny w głowie dziecięcej
Zrodzone — już rozwiane!...

MARKIZ

Sny tylko?... nie więcej?
Książę! Więc to sny były?

CARLOS

Pozwól je moimi
Oblać łzami — piersi zrosić daj łzami gorzkimi,
Jedyny przyjacielu! — Nikogo — nikogo
Nie mam w całym przestworze. Jak daleko mo-

gą

Dopłynąć nasze flagi — jak daleko sięga
Berła ojca mojego niezłomna potęga,
Nigdzie, nigdzie nie widzę życzliwego brzegu,
Gdzie bym — mógł łzom dozwolić swobodnego biegu,
Jak tutaj. — O Rodrygu! Na wszystko, co w niebie
Jest nam święte — zaklinam! Nie chciej mnie od siebie
Odpychać.

MARKIZ poddaje się jego uściskom z niewystowionym rozrzewnieniem.

Pomyśl, żem ja sierotą rzuconą
U stóp tronu — przez ciebie z litości dźwignioną.
Nie wiem, co to jest ojciec: bom jest króla synem.

O! jeśli to jest prawdą, co szczęściem jedynem
Mieniłoby²² me serce, żeś jest wyszukany

²²*mienić* (daw.) — nazywać. [przypis edytorski]

Spośród miliona ludzi, abyś mi oddany
Rozumiał myśli moje — gdyby prawdą było,
Że twórcze przyrodzenie²³ we mnie powtórzy-
ło

Rodryga — i dusz naszych zawiązane struny
Jeszcze w ranku żywota brzmiały jednymi tony
—

Jeśli łza, co mi ulgę przynosi w rozpacz,
Droższą ci jest niż łaska, jaką cię uraczy
Mój ojciec...

MARKIZ

O! Jest droższą niżli ten
świat cały!

CARLOS

Tak upadłem i jestem dziś tak zubożały,
Że cię muszę wspomnieniem cofnąć w wiek
dziecinny
I upomnieć się muszę o dług dawno winny
Przez ciebie — kiedyś jeszcze w majtka był mun-
durze,

²³przyrodzenie — natura. [przypis edytorski]

A ty i ja, dwaj chłopcy mający w naturze
Pewną dzikość — wzrastali z braterską równo-
ścią.

Mnie tylko ból ten dręczył, żeś ducha świet-
nością

Przewyższał mnie o wiele. Gdy mi brakowało
Otuchy do walczenia o podział twą chwałą,
Postanowiłem wreszcie sercem cię zniewolić.

Dręczyłem cię czułością, pragnąc cię zespolić
Z sobą bratnim ogniwem. Te zabiegi moje
Tyś, dumny, płacił chłodem. — Bywało — że
stoję,

Tyś na mnie ani spojrział — a ja gorącymi
Zalewałem się łzami, patrząc, jak z innymi
Dziećmi pieścisz się czule. „Czemuż? — zawo-
łałem —

Pieścisz inne, gdy ja cię kocham sercem ca-
łym?”

Ty mi na to, klękając, poważnie i chłodno
Odrzekłeś: „Krew królewska takiej czci jest god-
ną”.

MARKIZ

Ach, księżę, zamilcz o tym, bo na to wspomnienie

Z lat dziecięcych dziś jeszcze wstydem się rumienię.

CARLOS

Jam na to nie zasłużył. Mogłeś cenić mało
Me serce, rozedrzeć je: lecz to nie zdołało
Odepchnąć mnie od ciebie. Trzy razy ów księżę

Powracał z tą nadzieją, że cię zobowiąże
Zebractwem — że swą miłość wpoi w ciebie
siłą.

Trzy razy odpychałeś.

Nareszcie sprawiło

Wypadkowe zdarzenie to, o czym ja prawie
Już zwątpilem. Pamiętasz, jak w jednej zabawie

Twój wolant²⁴ mojej ciotce, a czeskiej królowej,

Zranił oko? — Ta sądząc, że nie z wypadko-

²⁴wolant — piłka z przyczepionym do niej pękiem piór. [przypis edytorski]

wej,
Lecz rozmyślnej pustoty²⁵ pocisk otrzymała,
Ze łzami skargę na nas do króla podała.
Całą młodzież zebrano, żądając wydania
Winnego. Król się zaklął, że to ukarania
Surowego nie ujdzie, chociażby synowi.
Stałeś z dala struchlały — widząc to — królo-
wi
Do nóg padłem wołając: „Jam winę popełnił!”
A ojciec swoją zemstę na swym dziecku speł-
nił.

MARKIZ

Czemu, książę, ten obraz budzisz w mym wspo-
mnieniu?

CARLOS

Zemstę, niecącą litość w dworzan otoczeniu,
A którą, wobec wszystkich na twoim Karolu
Tyrańsko dokonano. — Zęby ściałem z bolu,
Lecz oczy miałem suche, w ciebie zapatrzone,
Łzy jednej nie zroniły. Ciało me zbroczone

²⁵*pustota* (daw.) — lekkomyślność. [przypis edytorski]

Krwią królewską, chłostane siepaczy razami —

A jam patrzył na ciebie suchymi oczami!
Aż mi do nóg przypadłeś, sam łzami oblany.
„Tak jest! Tak! — zawołałeś — jestem pokonany
W mej dumie! Ja ci kiedyś dług dziś zaciągnięty
Spłacę, jak będziesz królem!”

MARKIZ

podając rękę

Spłacę ten dług święty!
Tak, Karolu! Ponawiam ślub niegdyś dziecinny
Dziś, jak człowiek dojrzały — spłacę ci dług winny!
Może kiedyś i dla mnie uderzy godzina.

CARLOS

Teraz, teraz wybiła! To pora jedyna
Do spłaty! Nie zwlekaj jej! Ja tak potrzebuję
Miłości. — Tajemnica okropna nurtuje
Pierś moją. — Odkryć, odkryć muszę ją przed

tobą.

Niech z ust twoich pobladłych usłyszę nad sobą

Wyrok śmierci! — Posłuchaj milczący wyznania:

Ja kocham moją matkę!

MARKIZ

Boże!

CARLOS

Pobłażania

Nie żądam — nie, nie! Powiedz, że się nie spotyka

W całym ziemskim przestworze równego nędznika!

Powiedz: lecz ja wiem naprzód słów twoich osnowę:

Kocha się w swej macosze! Toć względy światowe —

Natury — Rzemu prawa wyrok potępienia

Rzucą na tę namiętność! Że moje roszczenia

Do praw ojcu służących są napaścią srogą:

Czuję to — przecież kocham! Wiem ja, że tą drogą

Dojść mogę do szaleństwa lub na rusztowanie²⁶.

Ja kocham bez nadziei. Mam w sobie uznanie Groźby śmierci, szaleństwa i całej zdrożności²⁷,

Lecz kocham!

MARKIZ

Wież²⁸ królowa o twojej skłonności?

CARLOS

Przed królową i ojca żoną śmiałem z memi Wystąpić wyznaniem? A zwłaszcza na ziemi Hiszpańskiej? Czyliż się zbliżyć mogłem do strzeżonej

Zazdrością ojca — ciągle dworem otoczonej?

Osiem mija miesięcy, jak tu, powołany

²⁶*rusztowanie* — tu: podest, na którym kat ścina ludziom głowy. [przypis edytorski]

²⁷*zdrożność* — coś, co wykracza poza nakazy obyczajowe. [przypis edytorski]

²⁸*wież* — wie z partykułą pytajną -ż. [przypis edytorski]

Przez ojca z Akademii, zostałem skazany
Na codzienny jej widok i grobu milczenie.
Osiem mija miesiące, jak zgubne płomienie
Przepalają pierś moją i tysiące razy
Na mych ustach konały wyznania wyrazy
Kryjąc się w głębie serca, omdlałe na sile.
O! Gdybym mógł, Rodrygu, choć na krótką
chwile
Sam na sam z nią pomówić!

MARKIZ

Księżę miłościwy!

A wasz ojciec?

CARLOS

O! Cóżes wspomniał, nie-
szczęśliwy!
Mów mi raczej o strasznych katuszach sumie-
nia,
Tego tylko jednego oszczędź mi imienia!

MARKIZ

Ojca więc nienawidzisz?

CARLOS

Nie, nie, ja nie czuję
Nienawiści do ojca, lecz mnie dreszcz przejmuję,
Niepokój, jak po zbrodni, wpija się w mą duszę,
Kiedy imię usłyszeć to okropne muszę.
Com winien, że mi w sercu już z wiosny zaraniem
Miłość tę niewolniczym struli wychowaniem.
Zaledwie że rok szósty żyłem na tej ziemi,
Gdy stanął po raz pierwszy przed oczami memi
Ten straszny, co go ojcem moim mianowano.
Pamiętny mi ten ranek: bo na śmierć skazano
Na raz cztery ofiary za jego skinieniem!
Potem go widywałem tylko, gdy karceniem
Za winy mnie udręczał.

Boże! Ja w tym szale
Czuję, że zbyt goryczą zaprawiam me żale.
Precz, precz stąd!

MARKIZ

O! Mów właśnie! Nie krę-
puj się w słowie.
Część bólu spadnie z serca, gdy skargę wy-
wie.

CARLOS

Jakże często bój z sobą staczałem! — bywało:
W północ — warty uśpione — a ja z skruchą
całą
Przed Maryi obrazem klęcząc, łzy rzewnymi
Błagałem, by me serce dla ojca czulszymi
Skłonnościami natchnęła: lecz niewysłuchany
Wstawałem od modlitwy. Rodrygu kochany!
Rozwiąż tę Opatrzności zagadkę zawiłą:
Czemu z tysiąca ojców zrządzenie sprawiło,
Że ten właśnie mym ojcem — również po-
wiedz — czemu
Z tysiąca lepszych synów mnie narzuca jemu?
Dwóch sprzeczniejszych żywiołów, tak wstręt-
nych dla siebie
Nie sposób, zda się, spotkać na ziemi i niebie.
Jak mogła dwa bieguny z rodzaju ludzkiego

Natura tak zespolić jako mnie i jego,
I tak świętym ogniwem? To losu igrzysko!
Czemuż stać się musiało, by stali tak blisko
Dwaj ludzie, których przepaść trzyma w roz-
dzieleniu.

Nieszczęścia trzeba, żeby ci w jednym życzeniu
Napotkali się właśnie. Rodrygu, chciej sobie
Wyobrazić, że widzisz na niebieskim globie
Dwie gwiazdy nieprzyjazne, które na bieg ca-
łej
Wieczności są skazane — które się spotkały
W swych drogach po to, aby spotkaniem zmiaż-
dzone
Rozbiegły się na wieki, każda w inną stronę.

MARKIZ

Ja przeczuwam okropną godzinę przed nami.

CARLOS

Ja również. Mnie sny straszne ścigają nocami
Jakby furie²⁹ piekielne! Zdrowsza częśćka du-
szy

²⁹*furie* (mit. rz.) — boginie zemsty. [przypis edytorski]

Z napaścią strasznych pokus w walce kopię kru-
szy.

I sam rozum nieszczęsny czołga się ścieżkami
W labiryncie sofizmów³⁰ — aż się nad brzegami

Przepaści ujrzy w końcu w trwodze zawieszony!

Rodrygu! Gdybym kiedy ten stosunek święty
Ojca z synem — przepomniał³¹! Rodrygu! ta
zbladła

Żrenica twoja, widzę, że myśl mą odgadła.

Gdybym ojca w nim nie znał — czym dla mnie
zostanie

Sama osoba króla?

MARKIZ

po chwili

Wolnoż mi żądanie

Wnieść do mego Karola? Proszę, przyrzecz świę-
cie,

Że jakie bądź poweźmiesz nadal przedsięwzię-

³⁰*sofizm* — właśc. sofizmat, fałszywy dowód, błędne rozumowanie. [przypis edytorski]

³¹*przepomnieć* — dziś: zapomnieć. [przypis edytorski]

cie,
Pierwej³² rad przyjaciela zasięgniesz w tej mie-
rze!
Przyrzekasz?

CARLOS

Wszystko — wszystko! W nie-
zachwianej wierze
Polegam na twym sercu. Cały się oddaję
W twe ramiona.

MARKIZ

Monarcha, jak nam wieść
podaje,
Dziś wraca do stolicy. Czas krótki. — Królo-
wę
Tu spotkać tylko możesz, gdy chcesz mieć roz-
mowę;
I sama cichość miejsca, i wiejska swoboda
Łatwiejszą ci sposobność niżli miasto poda.

³²pierwej (daw.) — wcześniej. [przypis edytorski]

CARLOS

Taką nadzieją serce poilem strapione —
Lecz niestety! Na próżno.

MARKIZ

Nie wszystko stracone.
Spieszę i w tejże chwili hołd królowej złożę.
Jeśli jest, jaką niegdyś na Henryka dworze
Ją poznałem, to znajdę szczerłość nieomylną.
A gdy w oczach wyczytam oznakę przychylną
Dla nadziei Karola, jeśli do rozmowy
Znajdę skłonną — i da się orszak honorowy
Oddalić...

CARLOS

Część z nich większa jest
dla mnie oddana
Życzliwymi chęciami. — Najwięcej zjednana
Jest szczególnie Mondekar jej chłopczyny służ-
bą,
Który paziem jest moim.

MARKIZ

To nam dobrą wróżbą.
Bądź więc, książę, w bliskości i uważaj pilnie,
By stanąć na znak dany.

CARLOS

Będę nieomylnie —
Spiesz się tylko!

MARKIZ

A zatem nie mam do stracenia
Ni chwili. — Mości książę, tam więc do widzenia!

Obaj rozchodzą się w przeciwne strony.

SCENA TRZECIA

Dwór KRÓLOWEJ w Aranjuez. Skromna wiejska okolica, którą przerywna aleja dochodząca do wiejskiego domku KRÓLOWEJ.

KRÓLOWA, KSIĘŻNA OLIWAREZ, KSIĘŻNICZKA
EBOLI, MARKIZA MONDEKAR — *wszystkie przy-
chodzą aleją.*

KRÓLOWA
do MARKIZY

Ciebie pragnę, Mondekar, mieć przy moim bo-
ku.

Cały ranek mnie dręczy ta wesołość w oku
Księżniczki. — Sama widzisz — zaledwie jest
w stanie

Ukryć w sobie radosne ze wsią pożegnanie.

EBOLI

Ja też wielkiej radości nie taję, królowo,
Z jaką mury Madrytu zobaczę na nowo.

MONDEKAR

Miłość wasza, przeciwnie, miałaby z niechęcią
Żegnać się z Aranjuez?

KRÓLOWA

Przynajmniej z pamięcią
Uroczej miejscowości. Tu się czuję cała

W moim świecie. Ten kącik jam dawno wybrała

Za najmiłszy. Tu wita mnie oddech radosny
Wioski — tej przyjaciółki pierwszej życia wiosny.

Tu z mojej Francji tchnienie wiatr do piersi niesie,

Nie bierzcie tego za złe. Każde serce rwie się
Tęsknotą za ojczyzną.

EBOLI

Lecz jakże tu dziwnie
Pusto, głucho, umarło jak w La Trappe³³.

KRÓLOWA

Przeciwnie —
Ja tę martwość znajduję jedynie w Madrycie.
A wy nam, mościa księżno, cóż na to powiecie?
—

³³*La Trappe* — miejscowość we Francji, gdzie znajdował się klasztor cystersów, zakonu o surowej regule. [przypis edytorski]

OLIWAREZ

Ja jestem tego zdania, miłościwa pani,
Że tu zwyczaj rozrządził z dawna miesiącami.
Jeden tutaj na pobyt, w Prado miesiąc drugi,
W stolicy dni zimowe — tak było, jak długi
Szereg królów hiszpańskich.

KRÓLOWA

Tak księżna pojmuje —
Ja w tej mierze już sporu z wami nie spróbuję.

MONDEKAR

Madryt wkrótce zostanie bardzo ożywiony.
Na Plaza-Major ma być cyrk już ukończony
Do walki byków. Nadto mamy obiecane
*Auto da fé*³⁴.

³⁴*auto da fé* — (z port.: akt wiary) końcowy etap procesu inkwizycyjnego, wiążący się z potwierdzeniem lub odrzuceniem przez oskarżonego religii katolickiej oraz spaleniem go na stosie. [przypis edytorski]

KRÓLOWA

To głoszą z łagodności zna-
ne
Usta mojej Mondekar?

MONDEKAR

Czemuż? — Wszak go-
reje
Kacerstwo³⁵ na tych stosach?

KRÓLOWA

Jednak mam nadzieję,
Moja Eboli inny pogląd ma w tej mierze.

EBOLI

Ja? Miłościwa pani niechaj mnie nie bierze
Za gorszą chrześcijankę od markizy przecie.

KRÓLOWA

Ach! Zawsze zapominam, w jakim żyję świecie.

³⁵kacerstwo — heretycy. [przypis edytorski]

Przejdźmy na inny przedmiot³⁶. Jeśli się nie
myle,

Mowa była o wiosce. — Zda mi się, że chwilę
Trwał zaledwie ten miesiąc. — Ileż ja uciechy,
Ach, ile jej pragnęłam od tej wiejskiej strze-
chy!

Wszystkie moje nadzieje jak wiatrem rozwia-
ne,

Czyliż wszystkie na zawód muszą być skazane?
Dziś mych życzeń chybionych śladu nie znaj-
duję.

OLIWAREZ

Coś księżniczka Eboli głuche zachowuje
Milczenie o Gomezie. — Czy mu pozwolono
Mieć nadzieję? — i rychłóż jego narzeczoną
Powitać się pozwolisz?

KRÓLOWA

A — właśnie na dobie³⁷
Przypominasz mi, księżno,

³⁶*przedmiot* — temat. [przypis edytorski]

³⁷*na dobie* (daw.) — w porę. [przypis edytorski]

do EBOLI

Bo zlecone sobie
Miałam za nim wstawienie. Lecz czy je wnieść
mogę?
Mąż, któremu w nagrodę oddam w życia drogę
Moją Eboli, winien być zacnym.

OLIWAREZ

Wszak jemu
Wszyscy zacność przyznają. — Wiadomo każ-
demu,
Że nawet najłaskawiej pan nasz miłościwy
Darzy go przychylnością.

KRÓLOWA

Winien być szczęśliwy
Taką łaską monarszą. — Ja żądam pewności,
Czy umie kochać i czy godzien jest miłości?
Eboli — ja do ciebie zwracam to pytanie.

EBOLI

*w pomieszaniu, ze wzrokiem spuszczoneym stoi
przez chwilę, po czym rzuca się do nóg KRÓLOWEJ*

O! Wspaniała królowo! Okaż zmiłowanie
I na Boga! Nie pozwól dać mnie na ofiarę!

KRÓLOWA

Ofiarę! Dość mi na tym. — Powstań, to nad
miarę
Srogości przeznaczenia tak zostać skazaną.
Ja ci wierzę. O! Powstań! Kiedyż była daną
Hrabiemu twa odmowa?

EBOLI

powstając

Już kilka miesięcy;
Księżę Karol był jeszcze w szkołach.

KRÓLOWA

wzdryga się i okiem badawczym śledzi KSIĘŻ-
NICZKĘ

Może więcej
Godzi się zbadać powód i odmowy słowo.

EBOLI

z niejaką gwałtownością

To być nie może, łaskawa królowo!
Nigdy! Z tysiąca przyczyn.

KRÓLOWA

bardzo poważnie

Nie żądam rachunku.

Już ta jedna, że w tobie nie budzi szacunku,
Wystarcza mi. W tej mierze treść już wyczer-
pana.

do innych dam

Wszak to jeszcze infantki³⁸ nie widziałam z ra-
na —

Przywieź mi ją, markizo.

OLIWAREZ

patrząc na zegarek

Królowa wybaczy,

Lecz jeszcze nie godzina.

³⁸*infantka* — hiszpański tytuł córki królewskiej. [przypis edytorski]

KRÓLOWA

Więc mi zegar znaczy
Godzinę, w której wolno być matką! To rani!
Gdy nadejdzie godzina, przypomnij mi, pani.

*Wchodzi PAŹ i rozmawia cicho z OCHMI-
STRZYNIĄ, która potem zwraca się do KRÓLOWEJ.*

OLIWAREZ

Markiz Poza wejść pragnie, pani miłościwa.

KRÓLOWA

Markiz Poza?

OLIWAREZ

Z podróży tylko co przy-
bywa —
Z Niderlandów i Francji — i o łaskę prosi,
Aby mógł wręczyć listy, które wam przynosi
Od regentki³⁹ i matki.

³⁹*regentka* — kobieta sprawująca władzę w imieniu nieletniego monarchy.
[przypis edytorski]

KRÓLOWA

Czy to pozwolone?

OLIWAREZ

z namysłem

W moich przepisach wprawdzie nie jest wymienione

To zdarzenie, by mogli kastylscy grandowie Monarchini hiszpańskiej w poufnej rozmowie,

W ogrodowym ustroniu, od dworu obcego
Wręczać jakie bądź pisma.

KRÓLOWA

Ja więc z czynu tego
Odpowiedzialność biorę — sama z niej się sprawię.

OLIWAREZ

Mnie jednak wasza miłość pozwoli łaskawie,
Na tę chwilę rozmowy ze się stąd oddalę.

KRÓLOWA

Postąp, księżno, jak wola — nie bronię ci wcale.

OCHMISTRZYNI *oddala się*. KRÓLOWA *daje znak PAZIOWI, który natychmiast odchodzi.*

SCENA CZWARTA

KRÓLOWA, KSIĘŻNICZKA EBOLI, MARKIZA MONDEKAR *i* MARKIZ POZA.

KRÓLOWA

Pozdrawiam cię życzliwie, zacny kawalerze,
Na twojej ziemi ojczystej.

MARKIZ

Którą, wyznam szczerze,
Nigdy z dumą słuszniejszą nie mieniłem⁴⁰ mo-
ją
Jak dzisiaj.

KRÓLOWA

zwracając się do dam

⁴⁰*mienić* (daw.) — nazywać. [przypis edytorski]

Markiz Poza. Przyodzia-
ny zbroją
W Rheims, niegdyś z moim ojcem świetne sta-
czał boje
I po trzykroć zwycięstwem uczcił godła moje.
On pierwszy dał mi poznać zaszczyt panowa-
nia
Na tronie iberyjskim.

zwracając się do MARKIZA

W godzinie rozstania
Kiedyś w Luwrze nas zegnał, pewnie w owej
chwili
Aniś marzył, że będziesz mym gościem w Ka-
stylii?

MARKIZ

Tak, najjaśniejsza pani, nie śmiałem i marzyć,
Aby Francja postradać, a nas mogła darzyć
Jedynym skarbem swoim.

KRÓLOWA

O dumny Hiszpanie!
Jedynym? I tak śmiało objawiasz to zdanie
Córce domu Walezycy?

MARKIZ

Tak. — Jestem tak śmia-
ły,
Gdy wasza mość królewska, przedmiot naszej
chwały,
Dzisiaj jesteś już naszą.

KRÓLOWA

W powrocie z obczyzny
Nie minąłeś, jak słyszę, Francji, mej ojczyzny.
O mej czcigodnej matce jakąż wieść mi powie
Twoje słowo? O braciach ukochanych?

MARKIZ

Zdrowie
Królowej matki waszej niedobre zastałem.
Daleka uciech świata, dzisiaj w kole małym
To jedyne życzenie uniosła w ustronie,

By was widzieć szczęśliwą na hiszpańskim tronie.

KRÓLOWA

Czyliż nią być nie muszę przy czułym baczeniu
Tak drogich krewnych moich — przy słodkim
wspomnieniu.

Komandorze, zwiedziłeś wiele obcych krajów,
Poznałeś obce dwory i wiele zwyczajów
Widziałeś między ludźmi, a teraz, jak słyszę,
Przenosisz swoje życie w ojczyste zacisze
I jako pan masz zasiąść na ojców zagonie,
Potężniejszy niżeli sam Filip na tronie:
Filozof i swobodny! A wątpię wszelako,
Czyli⁴¹ znajdziesz w Madrycie dziś przyjemność
jaką.

W Madrycie wielka... cisza...

MARKIZ

Tym jednak w tej porze
Reszta się Europy pocieszać nie może.

⁴¹*czyli* — czy z partykułą pytajną -li. [przypis edytorski]

KRÓLOWA

Tak słyszę — lecz mnie mało tyczą sprawy zie-
mi;

Zarzuciłam je społem z pamiątkami memi.

do KSIĘŻNICZKI EBOLI

Zda się, że tam hiacynt widzę w pełnym kwie-
cie,

Chciej mi podać, księżniczko.

KSIĘŻNICZKA *się oddala*. KRÓLOWA *mówi nie-
co ciszej do* MARKIZA.

Nie myślę się przecie,
Że twój powrót, markizie, uszczęśliwił pewnie
Jednego z twych przyjaciół.

MARKIZ

Mnie zaś wzruszył rzew-
nie
Widok smutku, na który chyba tylko może...

EBOLI

powracając z kwiatem

Tyle krajów zwiedziłeś, panie komandorze —
I wiele osobliwych rzeczy bez wątpienia
Przywozisz z swej podróży nam do udzielenia.

MARKIZ

O, zapewne, księżniczko! — zadaniem rycerzy
Szukać przygód po świecie, lecz w prawie ich
leży
Przede wszystkim obrona nadobnej płci wa-
szej.

MONDEKAR

Przeciw sile olbrzymów? — ta już dziś nie stra-
szy,
Bo już nie ma olbrzymów.

MARKIZ

Przemoc, która gniecie,
Zawsze dla uciśnionych olbrzymem jest prze-
cie.

KRÓLOWA

O! Pan markiz ma słuszość. Jest przemoc olbrzymia,
Lecz do walki z przemocą rycerzy już nie ma.

MARKIZ

W powrocie z Neapolu szczególnym wypadkiem
Smutnego wydarzenia byłem ocznym świadkiem.
Przyjaźń mnie postawiła w tak bolesnej roli.
Jeżeli miłość wasza łaskawie pozwoli
I opowieść nie strudzi...

KRÓLOWA

Mamże do wyboru?
Ciekawość mej księżniczki nie cierpi oporu.
Dalej zatem, do rzeczy — posłuchamy treści,
Zwłaszcza że przyjaciółką jestem opowieści.

MARKIZ

Dwa domy znakomite, w Mirandoli znane
Ze szlachetności rodu, od wieków nękanie
Zazdrością, nieprzyjaźnią w spadku dziedziczo-
ną

Od Gwelfów, Gibelinów⁴² — szczęśliwie na-
tchnioną

Myślą postanowiły przez związek serdeczny
Pojednać się i pokój zawrzeć z sobą wieczny.

By zespolić to piękne jedności ogniwo,

Padł wybór na Matyldę, cudnie urodziwą

Córkę Kolonnów — i na Fernanda, siostrzana

Możnego Pietra. Nigdy para tak dobrana

Nie złączyła się sercem, bo natura cała

Wraz ze światem swe skarby na wiano⁴³ zebra-
ła,

Aby uczcić ten wybór.

Fernando znał zrazu

Uwielbioną bogdanę⁴⁴ jedynie z obrazu,

Którym pieścił swe zmysły, i truchlał z bojaź-

⁴²*Gwelfowie, Gibelini* — skłócone stronnictwa polityczne w XII-wiecznych
Włoszech. [przypis edytorski]

⁴³*wiano* — posag. [przypis edytorski]

⁴⁴*bogdanka* (daw.) — ukochana. [przypis edytorski]

ni.

Czy znajdzie prawdą utwór pędzła wyobraźni.
Jeszcze w Padwie, kończeniem swych nauk wię-
ziony,
Wyglądał błogiej chwili, rychło uwielbionej
Złoży u stóp hołd serca w miłości objawie.

*KRÓLOWA staje się uważniejsza. MARKIZ pro-
wadzi dalej opowiadanie i po niejkiej chwili zwraca się do KSIĘŻNICZKI EBOLI, o ile wzgląd na obecność KRÓLOWEJ na to pozwala.*

Wtem żona wuja Pietra śmiercią nagłą prawie
Uwalnia jego rękę. — Z młodzieńczym zapa-
łem

Starzec połyka wieści, które w mieście całym
Niesie sława Matyldy. — Biegnie za tym gło-
sem,

Poznaje ją i wielbi! A nie tknięty⁴⁵ losem
Siostrzana i nie bacząc na prawa człowiecze,
Grabi mu narzeczoną i przed ołtarz wlecze,
By swą grabież uświęcić ślubami na wieki.

⁴⁵*nie tknięty* — tu: nie wzruszony. [przypis edytorski]

KRÓLOWA

Cóż przedsięwziął Fernando?

MARKIZ

Ten, myślą daleki

Od prawdy tak okropnej, spieszy, upojony,
Jak na skrzydłach miłości w progi narzeczo-
nej.

Z pierwszą gwiazdą na niebie rumak u bram
staje —

Jakby w ogniach tonący jeźdźcowi się zdaje
Cały pałac. Ku niemu bieży odgłos dziki
Wrzawy godów bachanckich⁴⁶ i hucznej mu-
zyki.

Drżący kroczy na schody, nie poznany wbiega
Aż na salę weselną — i kogóż spostrzega? —
Za stołem biesiadników w największym natło-
ku

Siedzi Pietro i anioł świetny tuż przy boku —
Ów anioł Fernandowi tak od dawna znany,
Tylko stokroć cudniejszy niż we snach widzia-

⁴⁶*bachancki* — pijacki (od imienia Bachusa, rzymskiego boga wina). [przypis edytorski]

ny!

Starczyło mu, by poznać, to mgnienie powie-
ki,

Co posiadał — a dzisiaj, co tracił na wieki!

EBOLI

Nieszczęśliwy Fernando!

KRÓLOWA

Sądzę, kawalerze,
Że ta powieść skończona — ona w każdej mie-
rze

Skończona już być musi.

MARKIZ

Niezupełnie, pani!

KRÓLOWA

Wszak przyjaźnią z Fernandem jesteście zbra-
tani,

Jak przed chwilą wspomniałeś?

MARKIZ

Me serce nie może
Czuć silniejszej.

EBOLI

Lecz jakież koniec, koman-
dorze?

MARKIZ

Bardzo smutny — bolesne obudza wspomnie-
nie —
Pozwól więc, że zamilczę smutne zakończenie.

Chwila milczenia.

KRÓLOWA

zwracając się do KSIĘŻNICZKI EBOLI

Może matce uścisnąć pozwolą już przecie
Swoją córkę. — Księżniczko, przywiedź⁴⁷ moje
dziecię.

⁴⁷przywieść (daw.) — przyprowadzić. [przypis edytorski]

KSIEŻNICZKA *się oddala*. MARKIZ *przywołuje skinieniem PAZIA, który po krótkiej, cichej rozmowie odchodzi*. KRÓLOWA *zajmuje się czytaniem listów*. *W tym czasie MARKIZ rozmawia z MONDEKAR*. KRÓLOWA *po przeczytaniu listów zwracając wzrok badawczy mówi do MARKIZA*.

Dalsze losy Matyldy skryliście milczeniem —
Może nie wie, że Fernand tak walczy z cierpieniem.

MARKIZ

Nikt nie śmiał badać serca po jej zaślubieniu.
Wielkie dusze, wiadomo, że cierpią w milczeniu.

KRÓLOWA

Oglądasz się — czy kogo szukasz okiem twoim?

MARKIZ

Myślę, jakby szczęśliwym był na miejscu moim

Ktoś inny, kogo nazwać nie jestem dość śmia-
ły.

KRÓLOWA

Na kim jednak spoczywa winy ciężar cały,
Że nim nie jest?

MARKIZ

z żywym naleganiem

Jak to więc? Czyliż mi kró-
lowa

Pozwoli mieć tę śmiałość, abym te jej słowa
Rozumiał, jak sam pragnę? I jego stawienie
W tej chwili czyli⁴⁸ znajdzie wasze przebacze-
nie?

KRÓLOWA

z przest్రachem

Co chcesz przez to powiedzieć? Tutaj? O tej
porze? —

⁴⁸czyli — czy z partykułą pytajną -li. [przypis edytorski]

MARKIZ

Mógłby więc być tak śmiałym? Doprawdy? Czy może?

KRÓLOWA

z wzrastającym pomieszaniem

Przestraszasz mnie, markizie! Sam, swoją osobą
Nie zechce mnie...

MARKIZ

Królowo! Oto jest przed
tobą! —

SCENA PIĄTA

KRÓLOWA, CARLOS.

MARKIZ POZA *i* MARKIZA MONDEKAR *usuwa-
ją się w głąb sceny.*

CARLOS

klękając przed KRÓLOWĄ

Przecież wydarłem szczęściu jedną chwilę bło-
gą,

W której do ust przycisnąć mogę rękę drogą.

KRÓLOWA

Co za napaść zuchwała! Jakież krok szalony!
Powstań! Dwór mój w bliskości — możesz być
zdradzony!

CARLOS

O! Nie ruszę się z miejsca! Tu, przy twoim bo-
ku,
Pod wpływem czarodziejskim twojego uroku,
Ja pragnę w ziemię wrosnąć w tej kornej po-
stawie.

KRÓLOWA

Szalony! Śmiesz zuchwałę popełniać bezprawie
Nadużyciem mej łaski. — Gdzie zmierzasz tą
mową?
Wiesz, że jestem twą matką, że jestem królo-
wą,
Że sama za ten napad mą skargę do tronu
Zaniosę...

CARLOS

I że na mnie padnie wy-
rok zgonu!

O! Niechaj mnie oderwą stąd na rusztowanie⁴⁹!

Chwila w raju przeżyta za wieczność mi sta-
nie⁵⁰.

KRÓLOWA

A królowa?

CARLOS

powstając

O Boże! Mój Boże! Od-
chodzę.

Czyż nie muszę, twą wolą odepchnięty srodze?

O! Matko! Jak okropnie igrasz, gdy skinieniem,

Jednym ust twoich słowem, gdy jednym spoj-
rzeniem

Strącasz mnie z życia w nicość.

⁴⁹*rusztowanie* — tu: podest, na którym kat ścina ludziom głowy. [przypis edytorski]

⁵⁰*stanie* (daw.) — wystarczy. [przypis edytorski]

Co chcesz, by się stało?

—

Ja ci chętnie poniosę z uległością całą
Każdą ofiarę, jaka pod słońcem być może —
Każdą na twe żądanie...

KRÓLOWA

Uchodź więc!

CARLOS

O Boże!

KRÓLOWA

O Karolu! Uchodź stąd! Nie zostajmy sami!

To jedno, o co ciebie zaklinam ze łzami,

Zanim dwór mój powróci, straż mego więzie-
nia.

Uchodź! Zanim nas złowią ich śledcze spojrze-
nia

I do uszów ojcowskich wieść poszepną skrycie.

CARLOS

Czekam mojego losu! Mniejsza, śmierć czy życie!

Jak to? Na toż nadziei wyczerpałem tyle
Na tę jedyną w życiu spotkania cię chwilę
I rozmowę bez świadków — by dla płonnej⁵¹
trwogi

Rzucać cel osiągnięty i wracać się z drogi?

Nie, królowo! Świat może setki i tysiące
Lat krążyć, nim mi wznijdzie raz drugi to słońce

I tę chwilę powtórzy ze swej łaskawości.

KRÓLOWA

Ta chwila nie powinna wrócić i w wieczności!
Nieszczęsny! Czego możesz pożądać ode mnie?

CARLOS

O królowo! Jam walczył, lecz walczył daremnie!

I żaden ze śmiertelnych — Bóg jest świadkiem

⁵¹płonny (daw.) — jałowy, nic nieznaczący. [przypis edytorski]

moim —

Tyle życia nie stargał, nie oblał go znojem
Jak ja w krwawych zapasach. Wyczerpana siła!
Dziś mi męstwa nie starczy, boleść mnie zwal-
czyła!

KRÓLOWA

O! Przestań! Jeśli moje szczęście jest ci dro-
giem.

CARLOS

Moją byłaś jedynie przed światem i Bogiem.
Niebo mi cię oddało, przyznały dwa trony,
A Filip świętokradzko skarb posiadał skradzio-
ny!

KRÓLOWA

Filip jest ojcem twoim.

CARLOS

Ale twoim mężem.

KRÓLOWA

On ci trony oddaje potężne orężem.

CARLOS

A moją narzeczoną matką dla mnie głosi.

KRÓLOWA

Wielki Boże! Myśl twoją szaleństwo unosi.

CARLOS

A czy wie o swym skarbie? Czy ma serca tyle,
Aby ci nim odplacił każdą szczęścia chwilę?

O nie! Ja ust synowskich nie chcę skargą plamić

Ani siebie ułudą tego szczęścia mamicić,
Szczęścia, jakie Bóg znaczył⁵², darząc ręką twoją.

O! Ja chętnie zapomnę, że mogłaś być moją,
Byłem wiedział, że ojciec szczęśliwym się czuje.

Nie jest nim i już nigdy szczęścia nie skosztuje.

⁵²znaczyć — tu: przeznaczyć. [przypis edytorski]

Tyś mnie z nieba wyzuła⁵³ w samym zorzy błysku,
By je zniszczyć na wieki w Filipa uścisku.

KRÓLOWA

O! Jakaż myśl haniebna!

CARLOS

Wiem ja to dowodnie,
Czyja ręka zatlila hymenu pochodnie⁵⁴.
Znam ja miłość Filipa i jego zaloty.
Sama wyznaj, czym jesteś wśród dworzan hołoty?
Wspólniczką jego władzy? Tej z tobą nie dzieli
—
Gdzie twoje sięgnie berło, tam się nie ośmieli
Alba pastwić morderstwy ani by krwi tyle
We Flandrii na ofiarnej broczono mogile.
Jak to? Alboż Filipa ty mienisz się żoną?
Niepodobna — nie wierzę. Żona zespoloną
Winna być z męża sercem z miłością odda-

⁵³wyzuć (daw.) — pozbawić. [przypis edytorski]

⁵⁴hymenu pochodnie — ceremonia ślubna. [przypis edytorski]

nym,
Niepodzielne uczucie czy tobie jest znany?
Nawet owa pieszczota gorączką zrodzona
Nie jestże siwym włosom i berłu skradziona?

KRÓLOWA

Któż ci mówi, że los mój pod Filipa bokiem
Jest dla mnie oplakany?

CARLOS

Serca mego okiem
Widzę to i uczuвам w ognistej miłości,
Że tylko ze mną los twój godzin był zazdrości.

KRÓLOWA

O ty, próżny młodzieńcze! A gdyby też raczej
Uczucie mego serca mówiło inaczej?
Gdyby czułość Filipa z szacunku wyrazem,
Gdyby miłość milcząca, lecz głęboka razem
Więcej na mnie działały swą rzewną przemową
Niż jego syna dumne i zuchwałe słowo?
Gdyby powaga starca... czcigodna...

CARLOS

O pani!

W takim razie niech skarga moja cię nie rani,
Tego nie przewidziałem — to rzecz całą zmie-
nia.

Nie wiedziałem, że kochasz — błagam przeba-
czenia.

KRÓLOWA

Cześć mu niosę, to serca rozkosz i zadanie.

CARLOS

Czy nigdy nie kochałaś?

KRÓLOWA

Szczególne pytanie!

CARLOS

Czy nigdy nie kochałaś? —

KRÓLOWA

Nie Kocham — nie ma-
rzę —

CARLOS

Bo serce czy przysięga kochać ci nie każe?

KRÓLOWA

Nie zadawaj mi pytań i oddal się, książę.

CARLOS

Bo ci broni twe serce czy przysięga wiąże?

KRÓLOWA

Bo to moja powinność. — Nieszczęsny! Do
czego

To smutne rozbieranie⁵⁵ losu rzuconego,
Któremu posłusznymi musim być oboje?

CARLOS

Być mu posłuszni? Musim?

KRÓLOWA

Cóż mi słowo twoje
Tonem tak uroczystym wypowiedzieć pragnie?

⁵⁵rozbieranie (daw.) — rozważanie, analiza. [przypis edytorski]

CARLOS

To, że Carlos swej woli pod przymus nie na-
gnie,
Że Carlos nie jest skłonny w tych krajów prze-
stworze
Zostać jeden nędzarzem, kiedy stać się może
Krusząc prawa przeszłości, kosztem jednej chwi-
li,
Najszczęśliwszym na ziemi!

KRÓLOWA

Czy mnie słuch nie myli?
Ty się jeszcze spodziewasz! — Nadzieja zuchwa-
ła
Śmie łudzić twoje serce, kiedy przeszłość cała,
Wszystko — wszystko stracone bez śladów po
sobie!

CARLOS

Ja tylko za stracone mam popioły w grobie.

KRÓLOWA

Do mnie zwracasz — do matki, nadzieję szaloną?

zatapia w nim wzrok przenikliwy — po chwili mówi z godnością

Czemuż nie? Gdy ci czoło uwieńczą koroną,
Możesz ogniem zniweczyć prawa poprzednicze,

Możesz za próg wyrzucić twych przodków oblicze —

Co więcej nawet, możesz — któż śmie opór stawić? —

Popioły ojców twoich sromotnie splugawić —

Dobyte z Eskurialu⁵⁶, rozwiać na wsze strony.

Możesz — by godnie skończyć — gdy zapragniesz żony...

CARLOS

O! Na Boga zaklinam — nie kończ tej potwary!

⁵⁶*Eskurial* — zespół pałacowo-klasztorno-biblioteczny położony 45 km od Madrytu. [przypis edytorski]

KRÓLOWA

Kazać przywlec twą matkę do stopni ołtarzy!

CARLOS

O, przekleństwo synowi!

po chwili niemego osłupienia

Więc wszystko stracone!

O! Teraz zdjęłaś z oczu czarowną zasłonę,
Która bodajby wiecznie kryła me powieki!
Ciebie los mi wydziera na wieki! — na wieki!
Stało się — los tak wypadł! W sercu piekło
czuję!

Nawet w złączeniu z tobą piekło szczęście truje.
O biada! Sił mi braknie — serce pęka z bólu!

KRÓLOWA

Pożałowania godny, drogi mój Karolu!
Czuję sama — o! Czuję boleść, która łono
Twe szarpie bez litości — boleść nieskończoną
Równie jak miłość twoja: lecz wielką jak ona
Będzie chwala, gdy żal ten serce tve pokona.
Dosięgnij tego szczytu, bohaterze młody.

Warto jest boje staczać dla takiej nagrody.
Tobie zwłaszcza należy krzepić się na siłach,
Przez pamięć cnót twych dziadów, płynących
z krwią w żyłach.

Podźwignij się z niemocy, szlachetny Carlosie!
Wnuk wielkiego Karola niech w tak srogim lo-
sie

Czerpie siły do zwycięstw, gdzie inny nie mo-
że

Nawet broni podźwignąć.

CARLOS

Za późno! O Boże!

KRÓLOWA

Za późno stać się mężem? A gdzież cnoty wła-
dza,

Jeśli nas własne serce w pierwszej próbie zdra-
dza?

Tyś ręką Opatrzności wysoko stawiony —

Wyżej, księżę, niżeli twych braci miliony.

Ulubieniec tak stronnie w dary obsypany

Ujęte biednej reszcie. — Czymże ten wybrany

Zasłużył? Zapytują — już w matki żywocie⁵⁷,
By jeden ważył więcej niż śmiertelnych krocie?
Tyś winien stać się godnym tej względności nie-
ba,
Aby światu przodować, zasługi potrzeba!
Zdobądź się na nią pierwszy, czego nikt w tej
mierze
Nie złożył na ofiarę, ty ponieś w ofierze.

CARLOS

Żeby ciebie wywalczyć, czuję moc olbrzyma.
Ciebie stracić na wieki serce siły nie ma!

KRÓLOWA

Przyznasz jednak — tylko, Karolu, rozjątrze-
nie,
Tylko duma, zawziętość, mogą tve pragnienie
Tak szalone ku matce podniecać bezprawnie.
Ta miłość i to serce, które marnotrawnie
Mnie składasz na ofiarę, do tych państw nale-
żą,
Które ci kiedyś rządy nad sobą powierzą.

⁵⁷żywot (daw.) — brzuch, łono. [przypis edytorski]

Patrzaj! — wszak ty marnujesz w twym sercu
złożoną
Własność przybranych dzieci. — Miłość twą
koroną,
Twym urzędem być winna. — Dotąd w błęd-
nej drodze
Zwracałeś ją do matki. Powstrzymaj jej wodze.
O! Powstrzymaj i skieruj ku ludów twych rze-
szy.
Wyrwij ten cierń z sumienia, a wnet cię pocie-
szy
Błogość stania się bogiem! Elżbieta dość dłu-
go
Była pierwszą miłością — niech ci będzie dru-
gą
Hiszpania. Tej rywalce godniejszej o wiele
Ustąpię...

CARLOS

przejęty uwielbieniem rzuca się do nóg KRÓ-

LOWEJ

Jakżeś wielką, niebiański
aniele!

Wszystko, wszystko, co żądasz, uczynię dla ciebie.

powstając

Poprzysięgam przed tobą i Bogiem na niebie,
Że tę miłość głęboką, o wielki mój Boże!
Wiecznym zamknę milczeniem; bo serce nie
może
Zapomnieć cię na wieki...

KRÓLOWA

Czyliż od Karola
Mogłabym tego żądać, czego własna wola
Spełnić nie jest dość silną? —

MARKIZ

wbiegając spiesznie

Król!

KRÓLOWA

Boże!

MARKIZ

Uciekaj!

O księżę! — ani chwili odejścia nie zwlekaj!

KRÓLOWA

Podejrzliwym jest strasznie! Niech cię nie zastanie!

CARLOS

Zostaję!

KRÓLOWA

A któż wtedy ofiarą się stanie?

CARLOS

chwytając rękę MARKIZA

Uchodźmy stąd, Rodrygu!

zatrzymując się na chwilę, do KRÓLOWEJ

O! Powiedz mi, proszę,
Jakie ziarno pociechy dla serca unoszę?

KRÓLOWA

Przyjaźń życzliwej matki.

CARLOS

Przyjaźń! I matczyną!

KRÓLOWA

I te łzy Niderlandów, co w ucisku płyną!

KRÓLOWA *wręcza CARLOSOWI kilka listów.*
CARLOS z MARKIZEM *oddalają się.* KRÓLOWA *ogląda się z niepokojem za damami swego dworu, które się nigdzie nie ukazują, Kiedy się chce cofnąć w głąb sceny, wchodzi KRÓL.*

SCENA SZÓSTA

KRÓL, KRÓLOWA, KSIĄŻĘ ALBA, HRABIA LERMA, DOMINGO. *Kilka dam i kilku grandów, którzy zostają w niejakim oddaleniu.*

KRÓL

ogląda się z podziwieniem, po chwili milczenia

Pani — tak sama jedna? — przechadzki używa
Bez dam swych towarzystwa? — Gdzież jej dwór
przebywa?

To mnie wielce zadziwia.

KRÓLOWA

Mężu mój łaskawy...

KRÓL

Czemu sama?

zwracając się do swego otoczenia

Zażądam zdania ścisłej spra-

wy

Z uchybienia godnego mej kary surowej.

Kto piastuje dziś urząd przy boku królowej,

I zaszczyt jej służenia na kim dziś spoczywa?

KRÓLOWA

Mój małżonku, niech was to tak srodze nie
gniewa.

Sama tu winna jestem, bo z mej własnej woli

Przed chwilą stąd odeszła księżniczka Eboli.

KRÓL

Z waszego więc rozkazu?

KRÓLOWA

Służebną przywołać —
Bo dłużej do infantki tęsknocie podolać
Już nie mogę.

KRÓL

Jak to więc? Dla takiej przy-
czyny
Zbyłaś⁵⁸ się otoczenia? To jednakże z winy
Usprawiedliwia jedną — gdzież druga zostaje?

MONDEKAR

*występując z orszaku dam, do którego w ciągu
powyższej rozmowy powróciła*
Ja, panie miłościwy, winną się uznaję.

⁵⁸zbyć (daw.) — pozbyć się. [przypis edytorski]

KRÓL

Więc nad skruchą z tej winy dziesięć lat pobytu

Pozwalam ci rozmyślać z dala od Madrytu.

MARKIZA oddala się płacząc. Ogólne milczenie. Wszystkich oczy zwrócone są z przerażeniem na KRÓLOWĄ.

KRÓLOWA

Markizo! Za kim płaczesz?

zwracając się do KRÓLA

Mężu mój łaskawy,

Jeżeli zawiniłam, przecież od niesławy

Winna mnie ustrzec choćby korona tej ziemi,

Po którą nie sięgałam rękami chciwemi.

Czyliż prawo w tym kraju tak bezwzględne bywa,

Że nawet córkę królów przed sądy przyzywa?

Czy niewola jedynie waszych niewiast strzeże?

Świadek więcej niż cnota broni ich w tej mierze?

Teraz chciej mi wybaczyć, mój królu i panie,

Ja nie jestem nawykła za chętne oddanie
Usług wiernych odpłacać łzą i oddaleniem.

zdejmując szarfę i wkładając ją na MONDE-

KAR

Mondekar — rozgniewałaś twoim przewinie-
niem

Monarchę, ale nie mnie. Przyjm dar ten jedy-
ny

Na pamiątkę mej łaski i smutnej godziny.

Lecz unikaj tej ziemi — porzuć ją z pośpie-
chem,

Bo tylko pod jej niebem czyn twój mienią grze-
chem.

W mojej Francji pociecha koi łzy rozpaczy.

*wspiera się na ramieniu OCHMISTRZYNI, za-
staniając oblicze*

Czyż nigdy nie zapomnę, że tam jest inaczej!

KRÓL

z niejakim poruszeniem

Mógłże cię wyrzut serca zasmucić, królowo?
Zasmucić z czulej troski płynące me słowo?

zwracając się do swego otoczenia

Oto stoją przed nami tronu wasalowie —
Czyliż z pilnym baczeniem, niechaj każdy po-
wie,

Nie śledzę okiem, zanim sen je ukołysze,
Drgnienia pulsu mych krajów — i czy go nie
słyszę

Z odległych krańców ziemi? — Czy o los ko-
rony

Mam truchleć trwoźniej niżli o serce mej żo-
ny?

Do strzeżenia mych ludów mam Albę i zbroję
—

Miłości żony mojej strzeże oko moje.

KRÓLOWA

Jeżeli do obrazy dałam powód...

KRÓL

Przecie

Mienię się najbogatszym w chrześcijańskim świecie

I słońce nie zachodzi w państwach moich przestworze.

Lecz to wszystko kto inny po mnie posiąść może,

Jak posiadał przede mną. — Losu jest hojnością

Wszystkie dobro królewskie. — Filipa własnością

Sama tylko Elżbieta. — W tej jednej dziedzinie

Czuję, że śmiertelnika krew w moich żyłach płynie.

KRÓLOWA

Czyliż się więc obawiasz, panie miłościwy?

KRÓL

Miałżeby dać do tego powód mój włos siwy?
Gdyby raz z tej obawy serce me zadrżało,
Już by nigdy powodu do niej nie zaznało.

zwracając się do swego otoczenia

Obliczam was, grandowie. — Czemuż w waszym gronie
Nie spostrzegam infanta, pierwszego w koronie?
Gdzie Don Carlos?

nikt nie odpowiada

Ten chłopiec, Don Carlos, mnie drażni
I przerażać zaczyna; a coraz wyraźniej
Unika mnie, od czasu, jak wrócił z Alkali.
Czemu wzrok jego zimny, gdy krew w żyłach pali?
I obejście⁵⁹ — czemu tak ściśle obliczone?
Zlecam wam — miejcie oczy na niego zwrócone.

⁵⁹obejście — zachowanie, sposób postępowania. [przypis edytorski]

ALBA

Ja czuwam i dopóki pierś dźwignie tę zbroję,
Może śmiało zasypiać, królu, oko twoje.
A jak Boże cheruby⁶⁰ ku rajowi obronie
Tak stoi książę Alba na straży przy tronie.

LERMA

Wybacz, najmędrszy z króli, jeżeli w pokorze
Przekonanie odmienne przed tobą otworzę.
Cześć twego majestatu zanadto mi droga,
Abym syna potępiał tak spiesznie i srogo.
Lękam się, że krew jego ogień w żyłach chowa,
Lecz serce mnie nie trwoży.

KRÓL

Hrabio, twoje słowa
Dobre są, aby ująć ojca słabą stronę.
Jako król, księciu zwierzam wsparcie i obronę.
Dosyć o tym.

zwracając się do obecnych

⁶⁰*cherub* — anioł znajdujący się wysoko w hierarchii. [przypis edytorski]

A teraz — spieszę do sto-
licy,
Gdzie mój urząd królewski wzywa mej prawi-
cy.
Już powietrze zarazą kacerstwa cuchnieje,
Powstanie w Niderlandach coraz szerzej tleje.
Czas już koniec położyć i srogim przykładem
Zbłąkanych poprowadzić zbawczej drogi śla-
dem.
Z przysięgi, jaką każdy panujący ksiązę
Ślubuje chrześcijaństwu, jutro się wywiązę.
Przed pomstą mojej ręki struchleją narody!
Cały dwór mój zapraszam na te świetne gody.

*Wychodząc prowadzi KRÓLOWĘ, za nimi dwór
postępuje.*

SCENA SIÓDMA

*CARLOS z listami w ręku, MARKIZ. Obaj wchodzą
ze stron przeciwnych.*

CARLOS

Postanowiłem zatem. — Niechaj spadną pęta
Z Flamandii. — Ona tak chce — a wola jej
święta.

MARKIZ

Więc ani chwili stracić nie można; bo w świecie
Mówią, że księżę Alba jest już w gabinecie
Naznaczon wielkorządcą.

CARLOS

Tak — bez odwlekania
Zażądam u monarchy jutro posłuchania,
O ten urząd dla siebie usilnie poproszę.
Pierwsza to w życiu prośba, jaką doń zanoszę.
Odmówić mi nie może. Dawno nieżyczliwie
Patrzy na mnie w Madrycie, więc powód szczę-
śliwie
Znajduje się na dobie⁶¹, by mnie trzymać z da-
ła.
A mamże prawdę wyznać? — Mnie więcej znie-

⁶¹na dobie (daw.) — w porę. [przypis edytorski]

wala

Ta nadzieja, Rodrygu, że mi się poszczęści
W tym spotkaniu sam na sam odzyskać choć

w części

Jego dla mnie życzliwość. — On nie słyszał
prawie

Jeszcze głosu natury. — Pozwól, niech wysta-
wię

Na próbę, mój Rodrygu, jakie na nim brzmie-
nie

Tego głosu z ust moich uczyni wrażenie.

MARKIZ

Teraz na koniec słyszę głos właściwy tobie,
Teraz jest dawny Karol w swej własnej osobie.

SCENA ÓSMA

CIŻ *i* HRABIA LERMA.

LERMA

Król tylko co odjechał i zlecił mi, książę...

CARLOS

Dobrze więc, hrabio Lerma, wnet za nim po-
dążę.

MARKIZ

*pozornie oddalając się mówi z niejaką dwor-
skością*

Więcej nic wasza miłość nie masz do zlecenia?

CARLOS

Nie, panie kawalerze. Przyjmijcie życzenia
Szczęśliwego przybycia do miasta. A przecie
Coś mi więcej o Flandrii jeszcze opowiecie.

do HRABIEGO LERMY

Zaraz spieszę.

HRABIA LERMA *się oddala.*

SCENA DZIEWIĄTA

CARLOS *i* MARKIZ.

CARLOS

Myśl twoją dobrze zrozumiałem.

Dziękuję ci. Lecz przymus w twym obejściu całym

Uniewinnia jedynie obecność trzeciego.

Czyż braćmi nie jesteśmy? Niech z związku naszego

Ta komedia w godności wyrzucona będzie.

Wmów w siebie, żeśmy obaj w szalejących rządzie

Spotkali się na balu maskowym u dworu,

Ty w szacie niewolnika, a ja dla humoru

W purpurze. I tak długo, jak trwają zapusty,

Szanujmy nasze kłamstwo. Niechaj ten żart pusty⁶²

Ośłania w nas powaga i zabawie gwoli⁶³

Gwarnej rzeszy zostanmy wierni naszej roli.

A gdy Karol spod maski da ci znak skinieniem,

Mimoходом odpowiedz ręki uściśnieniem.

Zrozumiemy się wzajem.

⁶²*pusty* (daw.) — lekkomyślny. [przypis edytorski]

⁶³*gwoli* (daw.) — ze względu na. [przypis edytorski]

Ach! Snu tak błógięgo
Czy przyszłość nie rozwieje? — Czyli⁶⁴ hartu
swęgo

Mój Karol dosyć pewny? — aby mógł zuchwa-
le

Oprzeć się zbyt kuszącej majestatu chwale?

Mamy jeszcze przed sobą jedną wielką dobę⁶⁵,

Co twój zapał rycerski wystawi na próbę.

Ja tylko ostrzec pragnę. — Oto król umiera;

Karol spadkiem po ojcu królestwo odbiera

Największe w chrześcijaństwie. Naraz niezmie-
rzona

Przepaść ciebie oderwie od śmiertelnych gro-
na.

Człowiek wczoraj zwyczajny, dziś bogiem się
stanie.

Wzniesiony nad słabości, zgłuchniesz na woła-
nie

O dług winny wieczności. — Ludzkość⁶⁶, któ-
ra jeszcze

⁶⁴*czyli* — czy z partykułą pytającą -li. [przypis edytorski]

⁶⁵*doba* — tu: moment. [przypis edytorski]

⁶⁶*ludzkość* — tu: dobrotliwość. [przypis edytorski]

Dzisiaj swym wielkim słowem w twym uchu
szeleszcze,

Sama ci się zaprzeda i u stóp się skruszy
Swego bożka. Współczucie zagaśnie w twej du-
szy

Wraz z cierpieniem — a cnota w rozkoszach
hart straci.

Bogate Peru złotem szaleństwa opłaci,
A do zbrodni szatanów znajdziesz w własnym
dworze.

Tak odurzony snem legniesz w to niebiańskie
łóżce,

Które zgraja służalców chytrym oprzędzie.

Wartości twego bóstwa sen twój miarą będzie,

A biada szaleńcowi, co by chciał to spanie

Przerwać, wiedzion litością! Cóż się ze mną sta-
nie?

Przyjaźń szczerą jest śmiałą; jej blask może ra-
zić

Twój majestat schorzały. Może cię obrazić

Zuchwałość poddanego. Ja mogę wrażliwy

Być na dumę książęcą.

CARLOS

Straszny, lecz prawdziwy
Jest twój obraz monarchów! Tak — to prawda
szczera.

Jednak zbrodniom jedynie swe serce otwiera
Rozpusta. Jam dziewiczy, w mego życia wio-
śnie.

Tę siłę męską, którą tysiące tak sprośnie
Zmarnowało — tę lepszą połowę duchową —
Ja ją władcy w przyszłości zachowałem zdro-
wą.

Któż ci więc może kiedy zamknąć serce moje,
Gdy kobiety niezdolne?

MARKIZ

Sam się nie ostoję;
Bo mógłbym do ciebie mieć to przywiązanie,
Gdybym lękać się musiał?

CARLOS

Ach! To się nie stanie.
Czy ty mnie potrzebujesz? Czyli⁶⁷ słabość jaka

⁶⁷*czyli* — czy z partykułą pytajną -li. [przypis edytorski]

Ciebie zniży przed tronem do roli żebraka?
Złota pragniesz? Wszak jesteś bogatszym, pod-
dany,
Niż ja, gdy królem będę. — Czy ci pożądanym
Blask chwały? — Wszak młodzieńcem masz
nadmiar już sławy —
A przecież nią pogardzasz! A nie miej obawy
Stania się mym dłużnikiem — ja nim będę ra-
czej.
Ty milczysz? To milczenie czy obawę znaczy
Przed pokusą? Truchlejesz z bojaźni przed pró-
bą
I siebie nie dość pewny, walkę staczasz z sobą.

MARKIZ

Zgoda więc! Ustępuję! Masz mą rękę, książę!

CARLOS

Moim jesteś?

MARKIZ

Na wieki! Niech nas wzajem wiążę
To słowo w swym znaczeniu obszernym i całym!

CARLOS

Jak dzisiaj do infanta, tak z równym zapalem
I wiernością dla króla zostaniesz w przyszłości?

MARKIZ

Poprzysięgam ci, księżę!

CARLOS

Nawet gdy próżności
Robak serce niebaczne pochlebstwy⁶⁸ otoczy:
Gdy zapomną łez ronić rzewne niegdyś oczy,
Gdy ucho na błaganie zgłuchnie — ty mi przecie
Niezlękłym stróżem cnoty zostaniesz na świecie.

⁶⁸*pochlebstwy* — dziś popr. forma N.lm: pochlebstwami. [przypis edytorski]

I ducha mego wskrzesisz, jeśliby w uśpieniu
Śmiał zapomnieć o swoim wielkim przeznaczeniu!

MARKIZ

Tak jest!

CARLOS

A teraz jeszcze jedno mam
żądanie.
Zwij mnie „ty”. Kiedyś dawał innym to nazwa-
nie,
Zazdrościłem im zawsze. „Ty” — braterstwa
miano,
Pieści mile me serce równością nieznaną.
Nie przecz mi! Twą odpowiedź snadnie⁶⁹ od-
gaduję.
Dla ciebie — wiem, to fraszka⁷⁰; lecz ja ją przyj-
muję,
Syn króla, jako łaskę. Chcesz więc być mi bra-
tem?

⁶⁹snadnie (daw.) — łatwo. [przypis edytorski]

⁷⁰fraszka (z wł.) — drobiazg. [przypis edytorski]

MARKIZ
Twoim bratem!

CARLOS

Tak więc, przed króla ma-
jestatem
Stanę teraz bez trwogi. — Gdy z tobą dłoń
w dłoni,
Wiek mój wyzwę do walki, śmiało stając do
niej.

AKT DRUGI

W Madrycie, w pałacu królewskim.

SCENA PIERWSZA

KRÓL FILIP *na tronie pod baldachimem*. KSIĄŻĘ ALBA *w niejakim oddaleniu od KRÓLA, z głową nakrytą*, i DON CARLOS.

CARLOS

Pierwszeństwo dla spraw państwa. — Carlos ministrowi

Chętnie miejsca ustąpi. On w imieniu mówi Hiszpanii. — Ja, syn domu, me słowo odłożę.

Ustępuje z ukłonem.

FILIP

Niechaj księżę zostanie. Infant mówić może.

CARLOS

zwracając się do ALBY

A więc do wspaniałości księcia się odnoszę —
Na jedną chwilę króla ofiarujcie, proszę.
Dziecko, jak sami wiecie, różne troski miewa,
Które chętnie przed sercem ojcowskim odkry-
wa,
A które osób trzecich dotyczą już mało.
Dla was osoba króla pozostanie całą;
Ja znaleźć ojca pragnę choć na krótką chwilę.

FILIP

To jest ojca przyjaciel.

CARLOS

Czym zasłużył tyle,
Abym w osobie księcia widział i mojego?

FILIP

Obyś kiedy zobaczył! Już ja w dziecku tego
Nie chwale, gdy się mniema trafniejszym w wy-
borze
Od ojca.

CARLOS

Tego zajścia czyliż słuchać

może

Księcia duma rycerska? — Jakom żyw — wy-
znaję —

Takiej roli natręta, co nieproszon staje

Między ojcem i synem — co wskroś przebo-
dzony

Uczuciem swej nicości, pomiędzy dwie strony

Śmie wciskać się za świadka — jak Bóg jest na
niebie

Ja bym, za berło świata, nie przyjął na siebie.

FILIP

wstaje

Oddalcie się więc, książę.

*Gdy ALBA odchodząc zmierza do głównych
podwoi, którymi wszedł CARLOS, KRÓL daje mu
znak.*

Nie tam — w gabinecie

Czekajcie mych rozkazów.

SCENA DRUGA

KRÓL FILIP *i* DON CARLOS.

CARLOS

Po odejściu KSIĘCIA zbliża się do KRÓLA, klęka przed nim i mówi z wyrazem najgłębszego uczucia.

Teraz jesteś przecie
Powróconym mi ojcem — znowu cię znajduję.

Za tę łaskę serdecznym uczuciem dziękuję.

Daj mi twą rękę, ojcze! — O! Ta chwila świętą!

Rozkosz słodkiej pieśczoży tak długo odjętą
Była dziecku twojemu. — Tak długo — dla-
czego

Odpychałeś mnie, ojcze? Com uczynił złęgo?

FILIP

Infancie, takim sztukom serce twoje przeczy.
Oszczędź ich — ja ich nie chcę.

CARLOS

powstając

Tak więc stoją rzeczy?

Głos dworaków, mój ojczy, słyszę w twojej mowie.

To niedobrze — na Boga! Nie wszystko, co powie

Książdz jakiś, bywa dobrem — i często fałsz głośzą

Wieści, które ci księżę kreatury znoszą.

Złym nie jestem, mój ojczy! Krew wrząca, co płynie

W żyłach, jest moją złością, a młodość jedynie
Występkiem. Złym nie jestem, choć dzikie wzburzenia

Często rzucą na serce pozór przewinienia,
Lecz to serce jest dobrym.

FILIP

Twe serce bez plamy,

Równie jak prośba twoja — my na tym się znamy.

CARLOS

Teraz to albo nigdy! Tu jesteŝmy sami,
Etykieta nas swymi nie ciŝnie wiŝzami.
Teraz wiŝc albo nigdy! Zda siŝ, ŝe mi wschodzi
Złoty promieŝ nadziei. W mym sercu siŝ ro-
dzi
Błogie ŝczęŝcia przeczucie. Niebo jasne czoło
Chyli ku ziemi z rzeszà aniołóŝ wesolà.
Sam Bóg po trzykroć ŝwiŝty rzewne oko skła-
nia
Ku tej scenie wspaniałej! — Ojczy! Przejedna-
nia!

Upada przed KRÓLEM na kolana.

FILIP

Uwolnij mnie i powstaŝ.

CARLOS

Przejednania!

FILIP

chcàc siŝ od CARLOSA uwolnić

Całe
To kuglarstwo⁷¹ zuchwalstwem!

CARLOS

Nazywasz zuchwałę
Uczucie twego dziecka?

FILIP

Łza błyszczący w twym oku?
Idź z oczu! Niegodnego oszczędź mi widoku.

CARLOS

Teraz — albo już nigdy! — Ojczy! Przebaczenia!

FILIP

Precz z oczu! Ja w uścisku nie cofnę ramienia,
Choćbyś zszedł z pola bitwy odarty ze sławy;
Lecz takim cię odpycham. — Tylko grzech pluwawy
Obmywa się w kałuży. — Komu skrucha czoła

⁷¹kuglarstwo (daw.) — sztuczka, przedstawienie. [przypis edytorski]

Nie płoni — ten jej sobie oszczędzić nie zdoła.

CARLOS

Któż to jest? — Jakąż myłką⁷² wśród ludzi zbłąkany

Ten obcy? Wszak odwiecznie łzom został przyznany

Dowód w nas człowieczeństwa! Jego łza nie mroczy!

On nie zrodzon z niewiasty! O! Zniewól twe oczy

Do nie znanej im rosy, bo mogą inaczej
Odmówić ci łez ulgi w godzinie rozpaczy.

FILIP

Myślisz ciężką wątpliwość zachwiać czczych⁷³ słów brzmieniem?

⁷²myłka — błąd. [przypis edytorski]

⁷³czczy — jałowy, nic nieznaczący. [przypis edytorski]

CARLOS

Wątpliwość? Ja ją pragnę zniweczyć z korzeniem!

Chcę zawisnąć na sercu ojcowskim — i z siłą
Taką wstrząsnąć tym sercem, ażeby zrzuciło
Z siebie tej wątpliwości skalistą opaskę.

Któż są ci, co mi kradną króla mego łaskę?
Jaką ojcu za syna mnich mógł dać zapłatę,
Czym Alba mógł nagrodzić lekkomyślną stras-
tę

Pociechy rodzicielskiej? — Za miłością gonisz?

W tym łonie masz jej źródło. Czemu ten prąd
ronisz

Ożywczy i gorący — czerpiąc z zbiorowiska,
Które złotem otwierasz — a które wytryska
Wodą mętną — cuchnącą?

FILIP

Wstrzymaj się w zapale.
Ludzie, których znieważasz twym sądem zu-
chwale,

Są moi wierni słudzy — mają me uznanie —
I ty sam czcić ich będziesz.

CARLOS

O! Przenigdy, panie!
Czuję ja własną wartość. — Czym Alba w twym
dworze,
Na to stać i Karola — Karol więcej może.
Czy zdolny dość się troszczyć sługa najemni-
czy
O państwa, których nigdy sam nie odziedzi-
czy?
Azaliż serce jego troską zabojeje,
Gdy włos siwy Filipa do szczytu zbieleje?
Twój Karol by cię kochał. — Ta myśl zgrozę
budzi,
Że można być na tronie sam jeden wśród ludzi!

FILIP

*dotknięty tymi słowy pogrąża się w zaduma-
niu*
Tak! Ja jestem sam jeden!

CARLOS

zbliża się do ojca i mówi żywo i serdecznie

Byłeś do tej chwili.

Dzisiaj syn ci miłością samotność umili —
Miłością, jaką nikt cię nie ukocha równie;
Lecz przestań nienawidzić! O, jak to cudownie

—

W pięknej duszy — uczuć się odrodzonym w chwale —

Jak słodko mieć tę pewność, wiedzieć doskonale,

Że radość nasza cudze rozpromieni skronie —

Że bojaźń nasza wznieci trwogę w cudzym łonie,

A nad boleścią cudze oko łzę uroni.

Jak pięknie — jak to zacnie, gdy ojciec dłoń
w dłoni

Z kochanym, drogim synem, koleją różową

Wróci w swą życia wiosnę — prześni ją na nowo.

Jak wzniośle i jak słodko swe własne istnienie
Przedłużać w cnotach syna, wiecznie, niewzruszenie,

Na dobro dla stuleci. — Jak pięknie — w tej
wierze

Szczepić płonkę⁷⁴, że owoc drogie dziecko zbierze.

Jemu zbierać na lichwę⁷⁵ i żyć tą nadzieją,
Że wdzięcznością sieroty piersi rozgorzeją.
Mój ojczu, twoje mnichy mądrym obliczeniem

Raj ten ziemski przed tobą skrywają milczeniem.

FILIP

nie bez wzruszenia

O mój synu — na siebie wyrok sam wydałeś,
Cudnie malując szczęście. Czy je dać umiałeś?

CARLOS

Niech mnie sędzi Przedwieczny! Twoje własne
dłonie

⁷⁴*płonka* — drzewo o niesmacznych a. niejadalnych owocach. [przypis edytorski]

⁷⁵*lichwa* — pożyczanie pieniędzy na procent, zwykle zawyżony; tu raczej ogólnie: dług. [przypis edytorski]

Wyzuwają mnie z serca i z mych praw w koronie.

Wszakże dotąd — do dzisiaj — dobrzeż to? Godziwie?

Aż dotąd — ja — następca — żyję tu prawdziwie

Jak obcy, z niewolnika porównany stanem;
Na tej ziemi hiszpańskiej, której mam być panem.

Czy to słusznie? Łaskawie? Jakże często było,
Mój ojczy, że me czoło wstydem się płoniło,
Gdy gazety dopiero wieści dworskie niosły.

Jakże często w Aranjuez obcych mocarstw posły

Obznajmiali mnie z nimi.

FILIP

Za gwałtownie szumi
Krew w twych żyłach — a taka niszczyć tylko
umie.

CARLOS

Daj mi niszczyć, mój ojczy. Krew się burzy we mnie.

Dwadzieścia i trzy wiosen minęło daremnie —
Jam dotąd nieśmiertelnych nie zdobył wawrzy-
nów.

Ocknąłem się i czuję w sobie żądzę czynów.
Krew moja do królewskiej władzy powołana
Budzi mnie jak wierzyciel. Każda zmarnowana
Godzina z mej młodości o dług honorowy
Głośno się upomina. Nadszedł dzień godowy.
Dzień wielki owej spłaty. Doń dzieje wiekowe,
Doń wzywa sława przodków i trąby bojowe
Grzmiące wieścią wojenną. Oto przyszła chwila,

Która mi wrota szranek⁷⁶ do sławy uchyla.
Królu mój — czyli syn twój w najgłębszej po-
korze

Prośbę, z jaką tu dążył, przedstawić ci może?

—

⁷⁶*szranki* — walka, konfrontacja (pierw. ogrodzenie placu, na którym odbywał się turniej rycerski). [przypis edytorski]

FILIP

Jeszcze prośba? — odkryj ją.

CARLOS

W Brabancji powstanie
Coraz groźniej szerzy się. Uporu złamanie
W buntownikach wymaga jak siły, tak głowy,
Aby szal marzycieli okiełznać w okowy.
Księżę ma spieszyć z wojskiem na Flamandii
pola
Z wszechwładzą, jaką twoja uzbraja go wola.
Szczytny urząd! — i zda się właściwy jedynie,
By twego syna w sławy wprowadził świątynię.
Mnie, królu, daj dowództwo. Mnie Flandria
miłuje.
Ja w zakład jej wierności krew mą ofiaruję.

FILIP

Przemawiasz jak marzyciel. — Urzędu powaga
Tam nie ciebie, młodzieńca, lecz męża wymaga.

CARLOS

Człowieka tylko żąda — a tu Albie przeczy
Cała przeszłość — tej właśnie godności czło-
wieczej.

FILIP

Srogi postrach jedynie buntowników skruszy.
Tam litość jest szaleństwem. Ty dość hartu du-
szy
Nie masz, synu. — Tam książę siał będzie oba-
wę.
Odstąp od twojej prośby.

CARLOS

Ślij mnie na wyprawę
Wojenną do Flamandii. Śmieję na próbę stawić
Brak hartu mojej duszy. Tam zwycięstwo spra-
wić
Zdoła już samo imię królewskiego syna,
Gdy sztandary poprzędzi; pewniej niż ruina,
Jaką Alby oprawcy niosą. Ja cię proszę
Na kolanach — tę pierwszą w życiu dziś zano-

sze

Prośbę: powierz mi Flandrię.

FILIP

I mamże zarazem

Zbroić twą żądzę władzy mym własnym żelazem?

Potęźną armią moją? Czy sądzisz, że złożę
Miecz w ręce mego kata?

CARLOS

O mój wielki Boże!

Żadnego więc postępu? Toż owoc jedyny
Tej wielkiej, od tak dawna zebranej godziny?
Nie odpychaj mnie, ojczy — chciej wyrok złagodzić.

Nierad⁷⁷ bym z odpowiedzią tak gorzką odchodzić.

Nierad bym oddalonym być z raną tak krwawą.

Niech twoja względność raczy więcej być łaskawą.

⁷⁷*nierad* (daw.) — niechętnie. [przypis edytorski]

Jest to moją gwałtowną potrzebą. Jest próbą
Ostateczną w rozpacz. Darmo walczę z sobą,
Aby znosić po męsku mą boleść wytrwale,
Że wszystkiego — wszystkiego odmawiasz mi
stale.

Teraz każesz mi odejść. Ja, nie wysłuchany,
Z mych tysiąca najśłodszych nadziei obrany,
Oddalam się od ciebie. Gdzie twój Alba tyle
Ma wszechwładzy z Domingiem — tam strą-
cone w pyle

Twoje dziecko łzy roni. Wszak byli świadkami
—

Tłum dworzan, drżące grandy wraz z mnichów
bractwami,

Gdyś raczył uroczyste dać mi posłuchanie.

Nie chciej mnie więc zawstydząć i tak ranić,
panie,

Dając mnie dworskiej czerni⁷⁸ w pośmiech bez-
litośnie,

Aby moją sromotę wyszydźali sprośnie,

Że obcy twoją łaską bez miary się poi,

Gdy sam jeden twój Carlos na uboczu stoi,

⁷⁸czern — tu: tłum, hołota. [przypis edytorski]

FILIP

z wymuszonym spokojem

Synu — taki chory

Opieką i radami doktorów się leczy.

Ty zostaniesz — a Flandrię zdałem księcia pieczy⁸⁰.

CARLOS

bez pohamowania

O! Teraz mnie otoczcie, opiekuńcze duchy!

FILIP

o krok się cofając

Hola! Co mają znaczyć te gwałtowne ruchy!

CARLOS

osłabłym głosem

Ojczy! Więc nie cofniętym wyrok twój zostanie?

FILIP

Wyrok z ust króla wyszedł.

⁸⁰*piecza* (daw.) — opieka. [przypis edytorski]

CARLOS

Spełniłem zadanie.

Oddala się w gwałtownym poruszeniu.

SCENA TRZECIA

FILIP pozostaje przez czas jakiś w głębokim zadumaniu, po czym przechadza się po sali. ALBA zbliża się nieśmiało.

FILIP

Bądźcie każdej godziny gotowymi w drogę
Do Brukseli.

ALBA

Wasz rozkaz dzisiaj speł-
nić mogę,
Mój królu.

FILIP

W gabinecie leży już go-
towe
Przyznanie wam wszechwładzy. Tymczasem kró-
lowę

Proście o uwolnienie — jak równie z pokłó-
nem
Wstąpcie do infanta.

ALBA

W wzburzeniu szalonym
Widziałem, jak tę salę opuszczał. — Lecz, pa-
nie,
Zdajesz się podrażnionym, jakby w gniewnym
stanie.
Miałże przedmiot rozmowy?...

FILIP

przechadzając się chwilę tam i z powrotem
Rozmowy przedmiotem
Był księżę Alba.

KRÓL

zatrzymując wzrok na KSIĘCIU, pochmurnie
Chętnie przyjmuję wieść
o tem,
Że Carlos nienawidzi mych radców: wszelako
Widzę z żalem, że wzgardę czuje dla was taką.

ALBA *płoni się, bliski wybuchu.*

Teraz żadnych tłumaczeń. — Macie pozwolenie

Przejednać księcia.

ALBA

Panie!

FILIP

Kto mi ostrzeżenie

Pierwszy podał o czarnej zdradzie w moim synie?

Wyznajcie! Jam go minął, was słuchał jedynie. Księżę, ja chcę i jego doświadczyć w tej sprawie.

W przyszłości bliżej tronu Carlosa postawię. Odejdźcie.

FILIP udaje się do gabinetu. ALBA odchodzi głównymi podwojami.

SCENA CZWARTA

Sala poprzedzająca komnaty KRÓLOWEJ.

CARLOS, zajęty rozmową z PAZIEM, wchodzi środkowymi podwojami. Dworzanie, znajdujący się w sali, za przybyciem CARLOSA rozchodzą się po bocznych pokojach.

CARLOS

Ten list do mnie? Klucz
na co... i drogą
Tajemniczą wręczone? — Pójdź bliżej... od ko-
go
Otrzymałeś zlecenie?

PAŹ

tajemniczo

O ile mi znaną
Myśl mej pani, to woli nie być opisaną,
A raczej odgadniętą.

CARLOS

Pani?... nie pojmuję...
Kto jesteś? —

PAŹ

Paż królowej...

CARLOS

przestraszony podchodzi ku PAZIOWI i zamyka usta

Milcz!... wszystko zgaduję.

Rozrywa gwałtownie pieczętkę i ukrywa się z czytaniem listu w najodleglejsze ubocze. W tej chwili KSIAŻĘ ALBA niepostrzeżony przechodzi mimo⁸¹ i udaje się na pokoje KRÓLOWEJ. CARLOS doznaje coraz gwałtowniejszego wzruszenia, widocznego na jego obliczu. Po przeczytaniu stoi przez chwilę z wzrokiem utkwionym w pismo, w końcu odwracając się do PAZIA mówi. Sama list ten ci dała?

PAŹ

Z jej rąk otrzymałem.

⁸¹*mimo* (daw.) — obok. [przypis edytorski]

CARLOS

Z jej własnych? O, nie żartuj...

Jeszcze nie czytałem

Ani zgłoski jej pisma — przysiąż — to uwie-
rzę.

Bo jeżeli to kłamstwo — wyznaj raczej szcze-
rze,

Nie strój żartów.

PAŻ

Lecz z kogóż?

CARLOS

*przebiega wzrokiem list powtórnie — potem
śledzi PAZIA podejrzliwie i bacznie. Po przejściu
się kilkakrotnym po sali*

Rodziców oboje

Masz jeszcze? Prawda? — Ojciec pełni służby
swoje

Przy królu? Tutaj rodem? —

PAŹ

Wodzem Sabaudzkiego
Pułku — legł pod Saint-Quentin. Miano było
jego
Hrabia Henarez.

CARLOS

*chwytając jego rękę i badawczo śledząc wzro-
kiem*

List ten król ci dał?

PAŹ

z uczuciem bolesnej skargi

O panie!

Krzywdzisz mnie podejrzeniem — czym zasłu-
żył na nie?

CARLOS

czytając list głośno

„W pawilonie królowej do tylnych podwoi⁸²
Klucz ten drogę ułatwi. Tam otworem stoi
Gabinet z dala szpiegów — w nim miłość, za-

⁸²podwoje (daw.) — drzwi dwuskrzydłowe. [przypis edytorski]

mknięta

W niemych dotąd objawach, może zrzucić pęta.

Tam twej skardze wzajemność czułe ucho poda,

Tam — za twą skromność trwożną czeka cię nagroda.”

budząc się jakby z głębokiego odurzenia

Wszak nie śnię — nie szaleję — ta ręka jest moją —

Miecz ten mój — te litery wszak wyraźnie stoją.

Więc prawda, że mnie kocha — mogę więc z pewnością

Wierzyć, że mnie obdarza wzajemną miłością!

Zachwycony bieży bezprzytomnie, wznosząc ręce do góry.

PAŹ

Pozwól więc, mości książe, że cię poprowadzę.

CARLOS

O! Daj mi wprzódę zebrać myśli moich władzę.

Z obawy, jaką nieci to szczęście — drzę cały.
Czy śmiałem się spodziewać? Czy sen tak zu-
chwały

Mógł mnie kiedy rozmarzać? Któż łatwo przy-
wyka

Do przemiany tak naglej, w boga z śmiertelni-
ka? —

Czym byłem — a czym jestem? Niebo dziś od-
mienne

I słońce dzisiaj więcej niż przedtem promien-
ne!

Ona mnie kocha!

PAŹ

usiłując uprowadzić CARLOSA

Książę!... miejsce niewła-

ściwe...

Zapominasz...

CARLOS

jakby tu nagłym odrętwieniu

O królu... mym ojcu!...

*opuszcza bezwładnie ręce — spogląda bez-
przytomnie, po czym przychodząc do opamięta-
nia*

Straszliwe

Zapomnienie!... mój druhu, tak jest — zawi-
niłem.

Dzięki ci... dziwnie jakoś przytomność straci-
łem.

Bo też strasznie milczeniem zadawać gwałt so-
bie

I taką błogość w piersi zamykać jak w grobie.

Coś widział i nie widział — słuchaj, niechaj na
dnie

Twojej piersi jak trumna spuszczonej przepad-
nie.

Idź!... niechaj zmysły zbiorę. Idź — dłuższą roz-
mowę

Tu zdradzić się możemy. — Czekać — jeszcze
słowo:

PAŹ *powraca*. CARLOS *opierając rękę na jego ramieniu i wpatrując się w jego oblicze*

Losy ci tajemnicę straszną powierzyły —
Podobną do trucizny tak zabójczej siły,
Że rozsadza łupinę, w której jest zamknięta.
Niech więc o każdym ruchu baczność twa pamięta.

Niech się głowa nie dowie, co ukrywasz w łonie.

Bądź ową martwą tubą, w której odgłos tonie,
Lecz sama go nie słyszy, choć go dalej poda.
Jesteś małe pacholę⁸³ — dziecinna swoboda
Może jeszcze osłaniać twą pustotę⁸⁴ długo.
Jakże trafnie twa pani wybrała cię sługą
Miłości tajemniczej. — Tu zmijowej zdrady
/Miłości tajemniczej. — Tu zmijowej zdrady
Dla oka monarszego giną wszystkie ślady.

⁸³*pacholę* (daw.) — dziecko, chłopiec. [przypis edytorski]

⁸⁴*pustota* (daw.) — lekkomyślność. [przypis edytorski]

PAŹ

Ja się też, mości książe, z tego względu szczycę,
Że bogatszy o jedną jestem tajemnicę
Od samego monarchy!

CARLOS

Próżny trzpiocie⁸⁵ mały —

Toż właśnie groźnym dla cię ten podstęp zu-
chwały.

Zdarzy się, że się zetkniesz na królewskim dwo-
rze,

Bądźże baczny i do mnie zbliżaj się w poko-
rze.

Moja łaska niech twojej próżności nie drażni

Do tyła, byś się chełpił z infanta przyjaźni,

Bo ci może ta przyjaźń stać się ciężką winą.

A jeśli cię w przyszłości — pamiętaj, chłopczy-
no —

Znowu miłość tajona za posła obierze,

Nie ufaj własnym ustom ni się zwierz literze.

Nie zdradzaj myśli skrytej zwykłą ludzką mo-

⁸⁵trzępiot — osoba lekkomyślna i beztroska. [przypis edytorski]

wą,
Dla nas będzie zbytecznym każde głośnie słowo

—
Przemów mrugnięciem powiek lub ręki skinięciem,

Ja każde słówko takie usłyszę spojrzeniem.

Tu powietrze i światło wierne Filipowi —
Szept każdy, głucha ściana echem mu wypowiedzie.

Ktoś idzie!

*Otwierają się podwoje od komnat KRÓLOWEJ,
wchodzi nimi KSIAŻĘ ALBA.*

Do widzenia!... to Alba...

PAŹ

Ach! Byle

Tylko księżę nie zbłądził.

Wybiega.

CARLOS

Już ja się nie zmylę.

SCENA PIĄTA

CARLOS *i* KSIĄŻĘ ALBA.

ALBA

zachodząc drogę KSIĘCIU

Dwa słowa, mości książe.

CARLOS

Dobrze... na raz inny...

Chce odejść.

ALBA

Tu wprawdzie nie jest miejsce na hołd księciu winny.

Miłość wasza pozwoli, że dogodniej może,
Gdy mu w jego pokojach rzecz moją przełożę.

CARLOS

Po co?... wszak i tu można... gdy wam to dogadza —

Byle spiesznie i krótko.

ALBA

Mnie tutaj sprowadza
Właściwie chęć złożenia najgłębszej podziękii
Za przyłożenie waszej w znanej sprawie ręki.

CARLOS

Podziękii?... mnie?... od księcia? — nie rozu-
miem wcale...

ALBA

Gdyż za ledwie tronowii opuściii salę,
Monarcha mi zalecił, bym się wybrał w drogę
Do Brukseli.

CARLOS

Brukseli!... tak!

ALBA

Więc komuż mogę
Innemu przypisywać taki obrót sprawy
Jak nie twemu wpływowi, księżę mój łaskawy.

CARLOS

Mnie podzięka — mnie, żadna inna być nie może.

Macie drogę przed sobą, jedźcie w imię Boże!

ALBA

Nic więcej? — To mnie dziwi. Więc mi w tamte kraje

Wasza miłość żadnego zlecenia nie daje?

CARLOS

Cóż więcej? — w tamte kraje?

ALBA

Wszakże się zdawało
Niedawno, że tych krajów dobro wymagało
Waszej książęcej mości we własnej osobie.

CARLOS

Jak to?... a tak... to prawda... przypominam
sobie —

To dawniej — dziś, tak dobrze... lepiej... w samej rzeczy...

ALBA

Słucham was z podziwieniem⁸⁶.

CARLOS

bez ironii

Bo i któż zaprzeczy,
Że wy, książę, jesteście wielkim generałem.
Sama zazdrość to przyzna. Ja — ledwie zdoła-
łem
Wyrosnąć na młodzieńca. — Takie króla zda-
nie.
Król ma słuszność! Ma słuszność! Dzielę to uzna-
nie.
Jestem zadowolony — więc nie mówmy o tem.

Życzę wam szczęsnej drogi. — Ja... z moim
kłopotem
Teraz muszę koniecznie... jak widzicie sami,
Żem jest nieco naglony... więc rozmowę z wa-

⁸⁶podziwienie — zdziwienie. [przypis edytorski]

mi

Odłożymy do jutra... albo jeśli wola,
Gdy wrócicie z Flamandii zwycięskiego pola.

ALBA

Jak to?

CARLOS

*po niejakej chwili widząc, że KSIĄŻĘ nie od-
chodzi*

Piękną do drogi poręście
wybrali.

Przez Milan, Lotaryngię, Burgundię i dalej
Podróż wasza wypadnie przez niemieckie kra-
je,

Niemcy? Wszakże to w Niemczech, słusznie
mi się zdaje,

Znają was. — Dzisiaj mamy już światło kwiet-
niowe,

Więc maj, czerwiec i lipiec — najpóźniej w po-
łowę

Miesiąca sierpnia pewnie w Brukseli staniecie.

Nie wątpię; wkrótce rozgłos usłyszym po świe-

cie

Waszej sławy wojennej. — Jam pewny, że ksią-
żę

Z naszego zaufania godnie się wywiąże.

ALBA

znacząco

Czyliż zdołam — ja? — com jest na wskroś
przebodzony

Uczuciem mej nicości?

CARLOS

po niejakej chwili z godnością i dumą

Widzę z waszej strony

Obrazę, mości książe — i to sprawiedliwie.

Z mojej strony — wyznaję — nie było właści-
wie

Wyzywać was do walki i bronią wojować,

Której, książe, nie jesteś w stanie odparować.

ALBA

Nie w stanie?

CARLOS

podaje mu rękę z uśmiechem

Szkoda, że dziś zbywa mi

na czasie

W honorowym z księżęciem zmierzyć się za-
pasie.

Na inny raz.

ALBA

Mój księżę — w rachun-

ku my oba

Mylim się w sposób różny. — Ot, wam się po-
doba

Na przykład o dwadzieścia lat widzieć się póź-
niej —

Ja was o tyleż wcześniej widzę — to nas różni.

CARLOS

Więc tedy?

ALBA

Mnie zarazem przychodzi

do głowy:

Ile nocy monarcha przy pięknej królowej,
Matce waszej, a swojej portugalskiej żonie,
Byłby rad oddać za to — żeby swej koronie
Zapewnić takie ramię. — Mógł on wiedzieć
snadnie

To, że łatwiej monarchów rozplądzać wypad-
nie

Niż monarchie — że łatwiej króla nadać świa-
tu

Niż świat ugiąć w poddaństwo do stóp maje-
statu.

CARLOS

Wielka prawda — więc, książę?

ALBA

Ileż krwi się lało,
Krwi z żył ludu waszego, ileż łać musiało,
Nim dwie krople zdołały zdobyć wam koronę.

CARLOS

Na Boga! Święta prawda! W parę słów wtłoczone

Wszystko, co tylko iście⁸⁷ przeciwstawić umie
Dumna zasługa szczęściu pysznemu w swej dumie.

Ależ zastosowanie zagadki niejasnej
Jakież jest — księżę Alba?

ALBA

Biada! Kiedy z własnej
Mamki może tak szydzić monarsza dziecina.
Jak słodko jej zasypiać — o tym zapomina —
W miękkich poduszkach, naszym okupionych
bojem.

Korona błyszczy tylko świetnych pereł strojem,

Lecz nie błyszczy ranami, które ją zdobyły.
Miecz ten na obcej ziemi wojny wyszczerbiły,
Gdy podbitym hiszpańskie wypisywał prawo.
On to błyszczał, przed krzyżem znacząc bruzdy
krwawo

⁸⁷iście (daw.) — niewątpliwie, naprawdę. [przypis edytorski]

Pod zasiew wiary świętej na pól świata glebie.
Jam był sędzią na ziemi, jakim Bóg był w nie-
bie.

CARLOS

Bóg czy szatan to równo — dosyć żeście byli
Jego prawym ramieniem — więc dobrze; tej
chwili

Nie mówmy o tym — proszę.

Są takie wspomnienia,
Których strzegłbym się dobyć z przeszłości ich
cienia.

Szanuję wybór ojca. — Ojciec potrzebuje
Takiego Alby. Jednak, że w tej się znajduje
Potrzebie, to bynajmniej nie budzi zazdrości
We mnie. Jesteście wielkim. Ja waszej wielko-
ści

Nie zaprzeczam — a nawet ja wierzę w nią pra-
wie⁸⁸.

Tylko wyznać wam muszę, że jestem w oba-
wie,

⁸⁸*prawie* (daw.) — prawdziwie, naprawdę. [przypis edytorski]

Czyście o lat tysiące nie przyszli za rano⁸⁹.
Ręka takiego Alby winna być wybraną
Właściwie na pogromcę w świata zakończenie;
Wtedy, gdy już wyczerpie zbrodni rozbestwienie
Długą nieba cierpliwość — gdy nadmiar bez-
prawi
Do żniwa bogatego bujny kłós nastawi
I żniwiarza zażąda. — Oto dla was pole
Wystąpić i odegrać właściwą wam rolę.
O Boże! Moja Flandrio, mój raju na ziemi!
Niestety! Mnie nie wolno myślami tęsknemi
Pieścić się — więc zamilczmy.

Słyszę: wyrokami

Na śmierć księżę opatrzon, i to podpisami
Naprzód już złożonymi. Chwalebna w tej mie-
rze
Przezorność od zaczeppek ludzkich was ustrze-
że.
Ojcze! Jak mylnie myśl twą pojąłem, gdy bra-
łem
Za srogość odmówiony udział, który chciałem

⁸⁹za rano (daw.) — za wcześniej. [przypis edytorski]

Wziąć w sprawie, w której tylko Alby jaśnieć
mogą!

Ty szacunku zadatek dałeś mi tą drogą.

ALBA

Za te słowa... Książę...

CARLOS

Co?

ALBA

Syn króla⁹⁰.
Was od tego chroni

CARLOS

To krwi żąda! Książę, do-
bądź broni!

ALBA

chłodno

Przeciw komu?

⁹⁰*syn króla* — tu: tytuł następcy tronu. [przypis edytorski]

CARLOS

gwałtownie nacierając

Miecz dobądź, bo cię tym

żelazem

Wskroś przeszyję.

ALBA

dobrywając oręża

Jedynie zniewolon rozka-

zem...

Składają się i walczą.

SCENA SZÓSTA

KRÓLOWA, CARLOS, KSIĄŻĘ ALBA.

KRÓLOWA

przestraszona, ukazując się na progu swoich podwoi, mówi do CARLOSA gniewnie i tonem rozkazującym

Carlosie! Gołe miecze!

CARLOS

na widok KRÓLOWEJ opuszcza uzbrojone ramię, przez chwilę stoi w osłupieniu, po czym spieszy do ALBY mówiąc

Temu uniesieniu

Przebaczcie — niech uraza legnie w zapomnieniu.

Zgina kolano przed KRÓLOWĄ, a po złożeniu hołdu wybiega bezprzytomny.

ALBA

nie spuszczając badawczego oka z obojga stoi przez chwilę zdumiony
Na Boga! To obejście dziwnym mi się zdaje.

KRÓLOWA

zaniepokojona i niepewna siebie milczy przez chwilę, potem zwraca się z wolna do swoich komnat, a stając na progu wzywa ALBĘ do siebie
Księżę Alba!

KSIĄŻĘ ALBA *pospiesza za KRÓLOWĄ.*

SCENA SIÓDMA

Gabinet KSIĘŻNICZKI EBOLI.

KSIĘŻNICZKA EBOLI *ubrana idealnie pięknie, nie rażąco, gra na lutni i śpiewa. Po chwili wchodzi* PAŹ.

EBOLI

zrywając się

Nadchodzi!

PAŹ

Samą cię zastaję?

Zadziwia mnie niezmiernie takie opóźnienie,
Ale musi się zjawić w jedno okamgnienie.

EBOLI

Musi?... więc i chce... zatem rozstrzygnięta sprawa.

PAŹ

Nastawał mi na pięty.

Księżniczko łaskawa,

Ależ jesteś kochana — ależ jak kochana!
Taką miłością żadna nie jest uwielbiana
I nie była. — Jakiejże byłem świadkiem chwili!

EBOLI

pociągając go ku sobie z niecierpliwością
Zwawo!... więc z nim mówiłeś? Cóżście mówili?

Powiedz! jakże się znalazł? Nie taj mi wyrazu!
Był zmieszany? Zdziwiony? Czy odgadł od razu

Osobę, która klucz mu przesyła? — a może...
No, zwawo! Nie zgadł całkiem — albo w swym wyborze

Padł na inną? No, mówże! Pfe! Wstydz się, mój mały —

Tak nieznośnie nie byłeś nigdy oniemiały.

PAŹ

Ależ bo, najłaskawsza, mamże czas do mowy?
List i klucz mu wręczyłem w przedsali królowej —

A gdy mi się wymknęło słówko tajemnicze,
Żem jest posłem niewieścim, nachmurzył ob-
licze,
Zadziwił się i spojrział.

EBOLI

Więc go to zdziwiło?
To dobrze — doskonale, mów, cóż dalej było?

PAŻ

Chciałem więcej coś mówić, gdy pobladł jak
chusta,
Wyrwał list z mojej ręki i zamknął mi usta
Słowami, że wie wszystko, i groźnym spojrze-
niem;
Po czym czytał zmieszany, z widocznym wzru-
szeniem.

EBOLI

Wie wszystko?... że wie wszystko, takie wy-
rzekł słowo?

PAŹ

Pytał się raz i drugi, i badał na nowo,
Czyli z twoich rąk własnych mam pismo wrę-
czone?

EBOLI

Z rąk moich? Więc me imię było wymienione?

PAŹ

Nie — imienia nie wspomniał. Bał się, by kró-
lowi
Kto nie poniósł tej wieści, gdy ją zdradnie zło-
wi.

EBOLI

ze zdumieniem

Tak mówił?

PAŹ

Że królowi bardzo wiele
— dodał —

Bardzo zależy na tym, aby mu kto podał
Wieść o liście.

EBOLI

Królowi? — czy cię słuch
nie mami?

Królowi? — czyli tymi ozwał się słowami?

PAŻ

Ależ tak! — Tajemnicą zwał to niebezpieczną
I zalecał ostrożność tak bardzo konieczną
Przed królem, że mi kazał słów mych i ruszenia
Strzec pilnie, by uniknąć jego podejrzenia.

EBOLI

po chwili namysłu, z podziwieniem

Wszystko zgodne — a zatem — sprawa mu
jest znana —

Inaczej być nie może — to rzecz niesłychana!
Kto mógł zdradzić ją przed nim? Kto? Trzebaż
pytania.

Czyj to wzrok ma tę bystrość, tę władzę bada-
nia,

Jeżeli nie sokole miłości spojrzenie?
Ależ dalej... więc czytał...

PAŹ

I mówił, że drzenie
Czuje w całej istocie pod szczęścia urokiem,
Że za nim nie śmiał nawet marzeń sięgać okiem.

Na nieszczęście tu ksiązę Alba wszedł na sa-
lę
I nas zmusił...

EBOLI

z gniewem

Ach! Tego nie pojmuję wca-
le,
Jaką miał ksiązę sprawę?

Lecz gdzież on zostaje?
Tak się spóźnia i czemuż widzieć się nie daje?
Patrz, jak cię oszukano! Przez tę całą chwilę,
W której o jego chęciach zapewniałeś tyle,
On mógł się szczęściem poić.

PAŹ

Ależ bo się boję,
Czy tam Alba...

EBOLI

Znów Alba... Ciche szczę-
ście moje
Cóż może mieć wspólnego z odwagą i siłą
Tego męża? Cóż on chce? Przecież można było
Porzucić go — odprawić. Bo powiedz mi, pro-
szę,
Czy to tak trudno w świecie? O, zaprawdę —
wnoszę:
Twój książę na miłości tak źle się rozumie
Jak na sercu kobiety, gdy cenić nie umie,
Czym są w życiu minuty.
Ale cicho... słyszę,
Ktoś idzie... to on... precz... precz!

PAŹ *wybiega.*

Przerwę głuchą ciszę.
Gdzie jest lutnia? Powinien zejść mnie niespo-

dzianie.

Niech śpiew bieży za hasło na jego spotkanie.

SCENA ÓSMA

KSIEŻNICZKA EBOLI, *wkrótce* CARLOS.

EBOLI *rzuca się spiesznie na otomankę i gra.*

CARLOS

wchodzi nagle i staje jakby piorunem rażony

O Boże, gdzież ja jestem?

EBOLI

wypuszcza z rąk lutnię i podchodzi ku CAR-

LOSOWI

Ach! Czy wierzyć mogę!

Książę Carlos!

CARLOS

Gdzież jestem? Ja zmyli-

łem drogę

Do właściwych podwoi. — Błąd jakiś szalony!

EBOLI

Jak Karol umie dobrze kierować się w strony
Tych komnat, w których damy bez świadków
znajduje.

CARLOS

Księżniczko!... niech księżniczka łaskawie da-
ruje,
Znalazłem drzwi otwarte.

EBOLI

Jakże się to stało?
Sądzę, że ja zamknęłam.

CARLOS

Tak się pani zdało —
Tak się mogło wydawać — lecz zapewniam szcze-
rze,
Że pani jesteś w błędzie. Chciałaś zamknąć —
wierzę
I przyznaję. Lecz żeby zamknięte być miały?
Zamknięte... nie, z pewnością. Wtem mnie do-
leciały

Dźwięki jakoby lutni... czyliż to nie były
Struny lutni...

rozglądając się

O! Tak jest — tam leży

ów miły

Instrument! — Bóg mi świadkiem, że mnie
lutni tony

Unoszą aż do szafu. — Uchem zatopiony
W melodii... któż w zachwycie dobrze wie, co
czyni!...

Wpadam do gabinetu, by tonów mistrzyni,
Która tak bosko wzrusza — i umie uroczy
Rzucać czar na słuchacza, w piękne zajrzeć oczy.

EBOLI

Uprzejma, lecz natrętna ciekawość to była,
Która się wszakże prędko bardzo nasyciła —
Czego dowieść nie trudno.

po niejakej chwili — znacząco

O! Jam winna cenić
Taką skromność, co nie chcąc niewiasty ru-
mienić
W takie kłamstwa się wikła.

CARLOS

Księżniczko — sam czu-
ję,
Ze miasto⁹¹ poprawienia, raczej sprawę psuję.
Uwolnij mnie od roli, która nad me siły.
Tyś od świata uciekła w ten zakątek miły
Z dala od gwaru; tyś chciała pofolgować⁹² wo-
dze
Cichym pragnieniom serca. Na to ja przycho-
dze,
Syn niedoli — i psuję urocze marzenie.
O! Za to niech mnie skarci spieszne oddalenie.

⁹¹*miasto* (daw.) — zamiast. [przypis edytorski]

⁹²*pofolgować* — przestać powściągać, przestać się ograniczać. [przypis edytorski]

EBOLI

*dotknięta i przerażona, niespodzianie przy-
chodząc rychło do opamiętania*
Ach! Książę! to złośliwie!

CARLOS

Rozumiem znaczenie,
Jakie w tym gabinecie wyraża spojrzenie
Twoje, pani — i niosę cześć tak cnotliwemu
Pomieszanu dziewicy. — Klątwa zuchwałemu,

Gdy niewieści rumieniec męstwa mu dodaje.
Wobec drzenia kobiety lęklivym się staję.

EBOLI

Czy podobna⁹³? Sumiennosc niezwykła — je-
dyna
Na młodzieńca — i jeszcze królewskiego syna!
Tak, książę. — Teraz zatem sama prosić mogę,
Abyś przy mnie pozostał. — Ty dziewiczą trwo-
gę
Ukołysziesz twą cnotą. — Jednakże czy wiecie,

⁹³czy podobna (daw.) — czy to możliwe? [przypis edytorski]

Że to nagłe zjawienie wasze w gabinecie
Przerwało mi przestraczem piosnkę ulubioną...

prowadzi CARLOSA do sofy i bierze lutnię
I księciu Carlosowi będę zniewoloną
Pieśń tę pewnie powtórzyć — niech to będzie
karą,
Że musicie mnie słuchać.

CARLOS

Będzie to ofiarą
Tak bardzo pożądaną, jak i wina była.
Zaprawdę, treść tej pieśni tak mnie zachwyciła
Swoją boską pięknnością, że ją mogę śmiało
Słuchać i po raz trzeci.

EBOLI

Jak to? Księżę całą
Słyszałeś? To szkaradnie! Księżę — czy tam mo-
wa
Nie była o miłości?

CARLOS

Nawet piosnki słowa
Głosiły o szczęśliwej, jeśli się nie mylę.
Treść czarowna w tak pięknych ustach — choć
nie tyle
Prawdy mieści w tym razie, brzmi uroczo prze-
cie.

EBOLI

Jak to? Nie mieści prawdy? Czy wątpić może-
cie?

CARLOS

Wątpię prawie⁹⁴, czy Carlos z księżniczką Ebo-
li
Wzajemnym zrozumieniem kiedy się zespoli
Tam, gdzie chodzi o miłość.

*Widząc pomieszanie KSIĘŻNICZKI zmienia ton
poważny i przybiera ton lekkiej grzeczności dwor-
skiej.*

⁹⁴prawie (daw.) — prawdziwie, naprawdę. [przypis edytorski]

Bo i któż uwierzy
Tym jagodom różanym, że tam w piersiach le-
ży
Płomień uczuć namiętnych? Czy dozna kolei
Tej księżniczka Eboli, żeby bez nadziei
Truła serce westchnieniem?

Ten, kto nieszczęśliwie
Pokochał — taki tylko zna miłość prawdziwie.

EBOLI

z odzyskaną weselością

O! Zamilcz! To brzmi strasznie! Zda się, na
igrzysko
Wybrał cię los zawistny — dziś... dziś nade
wszystko.

*biorąc rękę CARLOSA przemawia z uroczym
przymileniem*

Czemuś tak smutny, książę? Ty cierpisz — mój
Boże!

Ty nawet bardzo cierpisz... Czyliż to być mo-
że?

Gdzież mam szukać, mój księżę, twej troski
powodu?

Ty — do użycia świata przeznaczon już z rodu
—

Tak hojnie obsypany natury darami —

Otoczony bez miary życia rozkoszami?

Syn króla potężnego — więcej... wiele więcej!

Bo jeszcze niemowlęciem w kolebce księżęcej

Bóg cię tak drogim wianem w dary ubogacił,

Że majestat słoneczny blask swój przy nim stracił.

Księżę, co w radach kobiet z surowości znanych

Masz sędziów na swą stronę przekupstwem zjed-
nanych?

Kobiet, które wyłącznie i bez odwołania

O wartości i sławie mężczyzn głośzą zdania?

Kto ma zdobycz gotową tam, gdzie rzuci okiem,

Sam zimny, ogień nieci spojrzenia urokiem.

Gdzie zaś pała miłością, tam iskrą płomienia

Nieci szczęście i ziemię w raj boski zamienia.

Mąż taki, od natury równo zbogacony,

By dał szczęście niewielu — i darzył miliony,
Miałżeby sam niedołą uczuć się zbolały?
Nieba! Gdyście mu wszystko, ach! wszystko od-
dały,
Czemuż mu odmawiacie oczów do widzenia
Zwycięstw, które odnosi?

CARLOS

*w najgłębszym zadumaniu i roztargnieniu pod-
czas słów KSIĘŻNICZKI, budzi się jej milczeniem,
przytomnieje i wybucha z zapalem*

Ach! Cudowne pienia⁹⁵!
Niezrównane, księżniczko! O! Błagam gorąco,
Chciej powtórzyć raz jeszcze pieśń zachwyca-
jącą!

EBOLI

patrzac na niego ze zdumieniem
Carlosie! Gdzie ty byłeś?

CARLOS

porywając się z miejsca

⁹⁵pienie (daw.) — pieśń. [przypis edytorski]

Ach! Prawda, na Boga!
W samą porę przychodzi życzliwa przestroga.
Ja muszę — muszę odejść!

EBOLI

zatrzymując CARLOSA

Gdzie?

CARLOS

Na wolność... w pola —
Księżniczko — niech mnie twoja nie więzi nie-
wola —
Zda mi się, że świat za mną w płomieniach go-
reje.

EBOLI

wstrzymując go usilnie

Skąd to dziwne obejście⁹⁶? co się z tobą dzieje?

⁹⁶*obejście* — zachowanie, sposób postępowania. [przypis edytorski]

CARLOS *pogrąża się w zadumaniu* — *korzystając z tej chwili EBOLI pociąga go ku sobie i sadza na kanapie.*

Tobie trzeba spokoju, mój Carlosie drogi!
Twoja krew jest wzburzona. Znajdź tu spokój
błogi

Przy mym boku. — Precz z myślą gorączkową,
czarną —

Sam się zbadaj. Czy głowa wie, jak troską mar-
ną

Dręczy się serce twoje? Choćby i wiedziała,
Czyż nie ma na tym dworze ta drużyna cała
Rycerza ku pociesze? Alboż z niewiast koła
Żadna ran twego serca uleczyć nie zdoła?

Chciałam rzec: zrozumieniem nieść ulgę w nie-
doli?

CARLOS

bezmyślnie i z roztargnieniem

Ty chyba jedna może, księżniczko Eboli!

EBOLI

z żywą radością

Prawdziwie?

CARLOS

Daj list z prośbą albo za-
lecenie

Do ojca. — Ty u niego, mówią, masz znacze-
nie.

EBOLI

Kto mógł ci to powiedzieć? (Ha! Teraz pojmu-
ję!

Takie więc podejrzenie głos serca tamuje!)

CARLOS

Każdy tu bez wątpienia wie już o tej sprawie,
Żem powziął nagły zamiar wziąć udział w wy-
prawie

Do Brabantu — ot — żeby wywalczyć ostro-
gi.

Ojciec mi nie pozwala. Czuły ojciec drogi
Daje się powodować troskliwymi względy,
By nadto nie ucierpiał śpiew mój od komendy.

EBOLI

Carlosie! Fałszem, przyznaj, zaprawiasz twą mowę.

Chcesz mi się wymknąć przez te wykręty węzowe.

Spójrz na mnie, obłudniku, oko w oko — śmiało —

Przyznaj; czy, kto rycerską rozgorzeje chwałą,
Ulegnie innej żądzy? I tak nisko spadnie,
Że wstążkę przez dziewczynę zgubioną ukradnie,
By na piersiach...

*to mówiąc zręcznym ruchem ręki dobywa spod
krezy CARLOSA ukrytą wstążkę*
Wybacz mi, ukryć skarb
kradziony?

CARLOS

odstępując ze zdumieniem

Nie — księżniczko! To nadto — zostałem zdradzony!

Ciebie nikt nie oszuka. — Ty jesteś zbratana

Z duchem czystym — lub może i z duchem szatana.

EBOLI

Zdasz się nad tym zdumiewać? To cię dziwić może?

Książę! Ja w sercu twoim — o to się założę —
Takie dzieje odgrzebię i na jaw wywołam —
No — spróbuj i zapytaj.

Boć jeżeli zdołam

Chować w bacznej pamięci pustą krotoczwilę⁹⁷,

Dźwięk głosu — co zaledwie brzmiał w powietrzu chwilę —

Krótki uśmiech, powagą nagłą przygaszony —
Gdy pomnę objaw każdy, czy ruch z twojej strony,

W których dusza twa nawet udziału nie brała —

Sam osądź — czy bym ciebie zrozumieć nie miała,

Gdyś chciał być zrozumianym?

⁹⁷*krotoczwila* (daw.) — żart. [przypis edytorski]

CARLOS

W tym razie na wiele
Odważasz się, księżniczko. Zakład trzymam śmie-
le,
Bo zapewniasz odsłonić uczucia skrywane
W mym sercu, jakie nigdy nie były mi znane.

EBOLI

z urazą i poważnie

Nigdy, książę? Może sobie przypomnieć zechce-
cie.
Obejrzcie się wokoło. Ten gabinet przecie
Bynajmniej do królowej komnat się nie wli-
cza,
Gdzie trochę maski słusznie kryje nam obli-
cza.
Tyś zdumiony! I nagle w ogniu stajesz cały!
O, zaprawdę! Któż śmiał być tak chytry — zu-
chwały,
Aby Carlosa śledzić, gdy Carlos śledzenia
Nie przypuszczał.

Czyjegoż nie uszło bacze-

nia,
Jak na balu ostatnim Carlos swoją damę,
Królową, z którą tańczył, pozostawił samę,
Wcisnął się w drugą parę i zamiast swej damie,
On księżniczce Eboli podał spieszenie ramię?
Był to błąd tak widoczny, że go król, co raczył
Wejść w tej chwili na salę, sam nawet zobaczył.

CARLOS

z uśmiechem, ironicznie

Nawet ten? — O księżniczko, to rzecz całą zmienia.

Z jego względu błąd taki był do przebaczenia.

EBOLI

Błąd błahy jak ten drugi w zamkowej kaplicy?
Gdyś, książę, przed statuą Maryi Dziewicy
Rzucony na kolana — już nie pomnisz⁹⁸ pewnie —

Tak się modlił gorąco i błagał tak rzewnie...

⁹⁸*pomnieć* (daw.) — pamiętać. [przypis edytorski]

A wtem posłyszał szelest sukni niespodzianie
Pewnej damy za sobą: bo i któż jest w stanie
Ustrzec się roztargnienia? Z ziemi się porwa-
łeś

I — syn króla, bohater — jak heretyk drżałeś.
Na zbladłych ustach struta modlitwa skonowała!
Zaprawdę, nawet śmieszna ta scena się stała:
Bo na koniec, namiętym uniesiony szalem,
Zimną rękę z marmuru chwyciłeś z zapalem
I do ust przycisnąłeś w zapomnieniu błogiem.

CARLOS

Księżniczko — robisz krzywdę rozmowie tej
z Bogiem!

EBOLI

Tak, książę! W takim razie to rzecz całkiem in-
na.

Więc obawie przegranej przypisać się winna
I ta myłka, gdy ze mną i z królową społem
Grając w karty tak zręcznie podjąłeś pod sto-

łem
Rękawiczkę upadłą —

CARLOS *porywa się z miejsca, rażony tym wspomnieniem.*

Jeszcze roztargniony,
W miejsce karty zadałeś⁹⁹ ów przedmiot skradziony.

CARLOS
Ach! Cóżem ja uczynił! Boże! Wielki Boże!

EBOLI
Sądzę, że nic takiego, co by Carlos może
Dzisiaj odwołać pragnął. A zgadujesz pewnie,
Jak byłam przestraszona rozkosznie i rzewnie,
Znajdując w rękawiczkce ów liścik czarowny,
A w nim sonet najwyższą czułością wymowny
I który...

CARLOS
wpadając żywo w jej słowa

⁹⁹zadać (daw.) — tu: zagrać, położyć. [przypis edytorski]

Był poezją — nie więcej.

W mej głowie

Dziwne czasem marzenia biorą życie w słowie;

Ale marne to życie ginie z urodzeniem.

Ot i wszystko — tę fraszkę¹⁰⁰ pokryjmy mil-
czeniem.

EBOLI

*oddala się ze zdumieniem i przez pewną chwi-
lę śledzi CARLOSA badawczym okiem*

Wyczerpałam me próby — i bezsilne groty
Ślizgają się o puklerz¹⁰¹ tej dziwnej istoty.

pozostaje chwilę w milczeniu

Jak to? Jestże to męska duma niesłychana
Rozmyślnie wstydlivości płaszczem przyodzia-
na,

By zaprawić pieśczętę tym słodsza ponętą?

*zbliża się do CARLOSA i śledzi go badawczym
wzrokiem*

¹⁰⁰fraszka (z wł.) — drobiazg. [przypis edytorski]

¹⁰¹puklerz — rodzaj okrągłej tarczy. [przypis edytorski]

Czy tak? Powiedz mi w końcu: bo zdasz się zamkniętą
Czarodziejską szkatułką — ja darmo się kuszę
Otworzyć ją i wszystkie klucze moje kruszę.

CARLOS

Księżniczko! Równie trudne mam z tobą zadanie.

EBOLI

oddala się spiesznie, przechadza się w milczeniu po gabinecie, zdaje się namyślać w ważnym przedmiocie — wreszcie po długiej przerwie odzywa się poważnie i uroczyście

Raz się odważyć muszę, niech się co chce stanie!

Obieram cię mym sędzią. Serce los swój zwierza

Twej zacności człowieka, księcia i rycerza.

Niechaj mnie twoje ramię od zguby obroni

Lub oko nad zgubioną niech choć łzę uroni.

CARLOS *zbliża się do EBOLI z wyczekującym
i pełnym zainteresowania zdumieniem*
Hrabia Silwa, bezczelny ulubieniec króla,
Stara się o mą rękę. Monarchy jest wola,
Żebym mu ją oddała. Targ już zawiązano
I tej podłej istocie mam zostać sprzedaną.

CARLOS
gwałtownie poruszony
Sprzedaną! Znów sprzedana! I znów przez sław-
nego
Handlarza na Południu?

EBOLI
Jeszcze nie dość tego:
Boś wszystko winien wiedzieć — posłuchaj więc
dalej:
Nie dość, że polityce w ofierze mnie dali,
Lecz za mą niewinnością, patrz, jak żądza go-
ni;
Ta kartka z obłudnika maskę ci odsłoni.

CARLOS odbiera z rąk EBOLI pismo, jest jednak tak zajęty opowieścią i niecierpliwością dostarczenia jej końca, że nie ma czasu na przeczytanie listu.

Gdzież mam szukać ratunku, książę? Do tej doby

Duma strzegła mej cnoty stawianej na proby.
Jednak w końcu...

CARLOS

Cóż w końcu? Tyś upadła
może?

Nie! nie! To niepodobna. O nie, wielki Boże!

EBOLI

z dumą i szlachetnie

Dla kogo? Jakże nędzne ich rozumowanie!

Jakże wątle tych silnych duchów mędrkowanie!

Skarb niewieści — tę miłość, co tak szczęściem
darzy,

Śmieć uważać na równi z towarem handlarzy!

Na nią cenę naznaczać!

Na ziemskim przestworze
Ona jedna nabywcy innego nie może
Znosić prócz siebie samej. Miłość się miłością
Opłaca. Jest to diament z bezcenną wartością,
Który darować albo wiecznie niepożyty
W grobie zagrzebać muszę; jak ów znakomity
Przez swą wspaniałość kupiec, który nie wzru-
szony
Złotem Rialta — w pogardzie dla królów ko-
rony,
Perłę swoją bogatym morzom zwrócić woli
Niż za dumny swym skarbem zmarnieć jej po-
zwoli
Zbyciem nizej wartości.

CARLOS

(Na Boga wielkiego!
Ta kobieta jest piękną!)

EBOLI

Mogą mnie dlatego
Nazwać próżną — kapryśną — dbam o to nie-
wiele.

Moich rozkoszy nigdy na części nie dzielę.
Jedynemu, którego me serce wybierze,
Oddam wszystko za wszystko. Cała się w ofie-
rze
Oddam raz, lecz na wieki. Tym uczuciem bło-
giem
Uszczęśliwię jednego — lecz ten jeden bogiem
Stanie się w sercu moim.

Cudne zespolenie

Dwojga dusz — pocałunek, zmysłów upoje-
nie,
Pierwsza czara miłości i wdzięków potęga,
Co po urok magiczny w górne niebo sięga:
To jednego promienia kolory siostrzane,
Jednego kwiatu liście.

Miałabym zerwane

Listki z kwiatu kielicha ronić — oszalała?
Ów majestat dziewiczy jaż bym plamić miała,
Kalecząc arcydzieło boskie sama po to,
By wieczór rozpustnika osładzać pieśczętą?

CARLOS

Niepodobna! I takie dziewczę tu istniało
W Madrycie? A dopiero dzisiaj ją ujrzało
Me oko po raz pierwszy?

EBOLI

Dawno bym rzuciła
Dwór ten i świat ten — sama chętnie bym się
skryła
W poświęcone gdzieś mury; przecież mnie wstrzy-
muje
jeden — jedyny węzeł — węzeł, co krępuje
Do świata. Złuda może! Lecz ma niezrównaną
Dla mnie cenę: Kocham... i... nie jestem ko-
chaną.

CARLOS

z zapątem, zbliżając się do EBOLI

Jesteś i niewymownie! Jak Bóg jest na niebie
Przysięgam!

EBOLI

Ty przysięgasz? Przemó-
wił przez ciebie
Mój anioł. Tak... gdy Karol przysięga... to zmie-
nia
Wątpliwość... teraz wierzę...

CARLOS

biorąc ją z czułością w ramiona

Godna uwielbienia

Istoto!... cudne, słodkie dziewczę! Zatopiony
W tobie uchem i okiem, stoję zachwycony!
Któż by ciebie raz widząc, któż by raz szczęśli-
wie
Spotkawszy cię pod niebem, mógł wyrzec cheł-
pliwie,
Ze nigdy nie pokochał?

Lecz tutaj — na dworze
Króla Filipa? Tutaj? Co? Czy tutaj może
Taki anioł uroczy szczęścia się spodziewa
Wśród klechów i bractw mniszych?

Tu nie jest właściwa
Strefa dla takich kwiatów. Ich ręce by miały

Zerwać je?... temu wierzę... o! te by zerwały!
Ale nie!... jak żyw jestem! Ja cię mym ramie-
niem
Otoczę i uniosę nad piekiel sklepieniem!
Tak jest — pozwól aniołem być twoim.

EBOLI

ze wzrokiem pełnym miłości

Jak mało

Znałam ciebie, Karolu! O, jakże wspaniała,
Jak bezmierną twe piękne serce daje płacę
Za podjętą w zbadaniu jego głębi pracę!

Bierze rękę CARLOSA usiłując ją pocałować.

CARLOS

usuwając się

Księżniczko, gdzie ty jesteś?

EBOLI

z wdziękiem i gracją wpatrując się w rękę

KSIĘCIA

Piękna i bez miary

Bogata jest ta ręka! Ma ona dwa dary

Szacowne do rozdania: ma serce Karola
I koronę. To dwoje może twoja wola
Złoży jednej śmiertelnej! Dar boski — bez-
mierny
Dla jednej! Nadto wielki dla jednej śmiertel-
nej!
Cóż, książę — czy byś nie był skłonny na po-
łowę
Rozdzielić tych kosztownych darów: bo królo-
we
Źle kochają. Kobieta, która kochać umie,
Ta znowu na koronie mało się rozumie.
Więc lepiej podziel, książę, i zaraz, w tej chwi-
li.
Zaraz, jak to? Czy byście już je rozdzielili?
Już?... naprawdę?... tym lepiej!... szczęśliwą wy-
braną
Czy ja znam?

CARLOS

Tobie, dziewczę, powin-
na być znana.
Twojej niewinnej, przeczystej istocie otworzę

Serce moje do głębi: bo ty na tym dworze
Najgodniejsza, jedyna — pierwsza, coś jest w sta-
nie
Zrozumieć moją duszę. Przyjm zatem wyzna-
nie:
Tak... ja kocham...

EBOLI

Niedobry człowieku!... więc
było
Tak ci trudnym wyznać to, co twe serce kryło?
Czyś sądził, że się stanę przedmiotem litości,
Gdybyś ty miał mnie znaleźć godną twej mi-
łości?

CARLOS

ze zdumieniem

Co? Co to jest?

EBOLI

Tak ze mnie naigrawać w żar-
cie!

Zaprawdę, to nieładnie, książę, tak uparcie
Klucza się nawet wyprzeć.

CARLOS

Klucza!... czy być może?

Klucza!

po chmurnym zadumaniu

Tak więc!... pojmuje te-
raz... o mój Boże!

*Czując dreszcz w nogach, chwyta za krzesło
i twarz zastania.*

EBOLI

*po długiej chwili wzajemnego milczenia pada
wydając okrzyk*
O hańbo! Com zrobiła!

CARLOS

*przychodząc do siebie z okrzykiem najsroźszej
boleści*

Tak zepchnięty srodze
Z mego nieba! To straszne!

EBOLI

kryjąc oblicze w poduszkach

Do czegoż dochodzę?

CARLOS

CARLOS

padając przed nią na kolana

Księżniczko! Jam niewinny! Nieporozumienie
Straszliwe i namiętność — ale na sumienie —
Jam niewinny!

EBOLI

odpychając go od siebie

Precz z oczu!

CARLOS

W tak okropnym stanie
Mam cię rzucać? Przenigdy!

EBOLI

usiłując go oddalić gwałtownie

O, przez litość, panie!
Przez wspaniałość! Zejdź z oczu — niechaj cię

nie widzę!

Chcesz mnie zabić? Ja wzroku twego nienawidzę!

CARLOS *chce się oddalić.*

List mój oddaj i zwróć mi klucz tobie przesłany.

Gdzie list drugi?

CARLOS

Jaki list?

EBOLI

Przez króla pisany.

CARLOS

przejęty zdziwieniem

Przez kogo?

EBOLI

Co ci dałam przed chwilą.

CARLOS

Do ciebie?

List pisany przez króla?

EBOLI

O Boże na niebie!

Jakże się uwikłałam sama niebezpiecznie!

List oddaj!... ja odebrać muszę go koniecznie!

CARLOS

Od króla i do pani?

EBOLI

Zaklinam cię w imię

Wszystkich świętych! List oddaj!

CARLOS

Ten właśnie, który mnie

Objąsnić miał o czyjejs' zdradzie?

EBOLI

Jam zgubiona!

Oddaj!

CARLOS

List ten —

EBOLI

w rozpaczy, załamując ręce

O, cóżem ważyła szalona!

CARLOS

List pochodzi od króla?... Taki... bez wątpienia

Jest dla mnie bardzo drogi — bo wnet wszystko zmienia.

dobywa list wymachując nim z przechwałą
Jest to pismo bezcenne — drogie, ważne. Za
nie

Wszystkie berła Filipa nie byłyby w stanie
Swymi skarby zapłacić. List ten zatrzymuję.

Oddala się.

EBOLI

rzucając się ku niemu

Wielki Boże! Do szczętu zgubioną się czuję!

SCENA DZIEWIĄTA

KSIĘŻNICZKA EBOLI *sama, odurzona, bezprzytomna, po odejściu KSIĘCIA biegnie za nim, usiłując go przywołać.*

EBOLI

Książę!... choć słówko jeszcze!... Książę! Słuchaj!... Nieba!

Odszedł!... On mną pogardza! Tegoż jeszcze trzeba!...

Oto stoję w okropną samotność strącona —
Odepchnięta!...

upada na krzesło — po chwili

Nie!... tylko przez jakąś zwałczona

Rywalkę! Kocha... wyznał; więc nie ma wąt-

pienia.

Lecz kto jest ta szczęśliwa? Tyle bez przeczenia

Možna wiedzieć, że kocha miłością wzbronioną.

Boi się ujawnienia. Okrywa zasłoną

Swą namiętność przed królem. Czemuż przed tym skrywa,

Który by rad ją widział?

Czyliż podejrzywa

Rywala w swoim ojcu? Zalotne zamiary

Królewskie gdym zdradziła, zdał się być bez miary

Wesoły i szczęśliwy... Jakże się to stało,

Że w nim cnoty surowej uczucie zniemiało

Tu właśnie? Cóż mu zjedna zdrada odsłoniła

Króla względem królowej, która...

*Zatrzymuje się nagle, uderzona jakąś myślą
— jednocześnie zrywa z piersi szarfę, którą oddał
CARLOS, przypatruje się jej z pośpiechem i poznając, woła*

O szalona!

Teraz na koniec!... Gdzież mnie zmysły opuściły?

Teraz się oczy moje nagle otworzyły.

Nim monarcha ją wybrał, miłość ich łączyła

Już od dawna! A bez niej jam nigdy nie była

Dlań widzialna. Ona to była domniemaną,

Gdziem ja się tak bez granic sądziła kochaną?

Oszustwo bezprzykładne!... A jam mu tak szczerze

Wyznała moją słabość!

po chwilowym milczeniu

Ja w siłę nie wierzę

Miłości bezwzajemnej! Ległoby w tej próbie

Kochanie bez nadziei.

Lekceważyć sobie

To, za czym najświetniejszy król goni daremnie!

Zaprawdę — serce, które kocha bezwzajemnie,

Takich ofiar nie niesie.

Jakże były wrzące

Te usta w pocałunku! Jak serce bijące
W łonie, co mnie tuliło! Próba nazbyt śmiała
Wierności romantycznej, gdyby ta nie miała
Współnością być krzepiona.

I klucz w dobrej wierze
Przyjmuje, sądząc, że go z rąk królowej bierze.
W olbrzymi krok miłości skorą wiarę daje.
Na schadzkę staje... staje... rzeczywiście staje!
Wierzyć w żony Filipa czyn taki szalony
Jak mógł, gdyby do tego nie był ośmielony.
To jasne! Do jej ucha przystęp więc znajduje.
Kocha! Nieba! Ta święta ziemską miłość czuje!
Jak przebiegła!

Ja drżałam w głębi mej isto-
ty
Przed straszliwym a wzniosłym obrazem twej
cnoty.
Górowała wyższością — gasłam w jej świetno-
ści.
Zazdrościłam spokoju jej cudnej piękności,
Tego spokoju duszy wyniosłej, a który
Nie zaznał żadnej burzy śmiertelnej natury!
Spokój więc był pozorem! Pragnęła ucztować

U dwóch stołów i cechę boskości zachować
W masce cnoty, spod której zarazem, zuchwa-
ła,

Po zbrodnicze zachwyty tajemnie sięgała!
Wolnoż jej to? Kuglarce, czyliż to ujść może
Bez pomsty, bo się mściciel nie zjawia? O Bo-
że!

Nie! Na to nie pozwolę! Ile serce zdoła,
Tylem ją uwielbiała. To o pomstę woła!
Niech o tym król się dowie, jakiego ma wroga,

po chwili namysłu

Król! Słusznie... to do ucha jego pewna droga.

Oddala się.

SCENA DZIESIĄTA

Pokój w pałacu królewskim.

KSIĄŻĘ ALBA, OJCIEC DOMINGO.

DOMINGO

Cóż mi powiedzieć macie?

ALBA

Mam ważne odkrycie,
Które dzisiaj zrobiłem — a to należycie
Warto by nam wyjaśnić.

DOMINGO

Ciekawym rozmowy
I waszego odkrycia.

ALBA

W przedsalach królowej
O południu z infantem spotkanieśmy mieli.
Zostałem obrażony. Obaśmy zawrzeli.
Spór nasz stał się za głośnym. Każdy chwycił
zbroję¹⁰².
Wtem królowa na hałas otwiera podwoje,
Między obu nas staje — obrzuca go wzrokiem
Poufale wszechwładnym — raz nań rzuca okiem
—

¹⁰²zbroja — tu: broń. [przypis edytorski]

Księżciu ręka drętwieje — spór uściskiem go-
dzi,
Pocałunkiem mnie darzy i wnet gdzieś ucho-
dzi.

DOMINGO

po chwili milczenia

To bardzo podejrzane! Książę mi poddaje
Do rozwagi myśl pewną. W mej piersi — wy-
znaję —

Ta myśl dawno kielkuje. Zbiegam od tych ma-
rzeń.

Z nikiem dotąd nie dzielę postrzeżeń i wrażeń:
Bo są miecze dwusieczne — są i przyjaciele
Niepewni. Tych się boję. Trudności za wiele
Robić w ludziach różnicę, a jeszcze zbadanie
Głębi ludzkiej trudniejsze. Często nam się sta-
je

Z powiernika złym wrogiem wymknięte z ust
słowo.

Więc moją tajemnicę pod deskę grobową
Skryłem — aż ją wyjaśnią czasy może bliskie.
Niejedne służby królom świadczono są śliskie.

Pocisk za ryzykowny, jeśli nie dopadnie
Ofiary, przez odbicie w strzelca godzi snad-
nie¹⁰³.

Chociaż chciałbym przysięgą stwierdzić to, co
mówię,

Przecież świadek naoczny — w podsłuchanym
słowie,

Dowód jakiś lub świstek pisany, choć mały,

Więcej by na tej szali ciężaru dodały

Niż uczucia najżywsze.

To szkopuł¹⁰⁴ szatański,
Że się właśnie znajdujem na ziemi hiszpańskiej.

ALBA

Czemuż to?

DOMINGO

Bo namiętność gdzieś na
innym dworze
Mniej jest baczna na siebie. Tu ona nie może

¹⁰³*snadnie* (daw.) — łatwo. [przypis edytorski]

¹⁰⁴*szkopuł* (z wł.) — przeszkoda w działaniu. [przypis edytorski]

Wyzwolić się spod prawa czujnego w tej mierze.

Hiszpańskie monarchinie, bardzo temu wierzę,

Trudność mają z grzeszeniem. Lecz nieszczęście chciało,

Że tam właśnie — tam trudność, gdzie by nam się dało

Podejść ją najpomyślniej, i to niespodzianie.

ALBA

Posłuchajcie mnie dalej.

Księżę posłuchanie

Miał dzisiaj u monarchy. To godzinę trwało.

O zarząd w Niderlandach prosił — i to z całą Gwałtownością i głośno. Wszystko na uboczy

W gabinecie słyszałem. Czerwone miał oczy

Od łez, kiedym go spotkał na progu podwoi.

W chwilę potem miał pozór, jakby że nie stoi

O tę godność¹⁰⁵ — a nawet nie taił zachwyty,

Że monarcha mnie wyniósł do tego zaszczytu.

¹⁰⁵*nie stoi o tę godność* (daw.) — nie zależy mu na tej godności. [przypis edytorski]

„Rzecz wzięła inny obrót — i lepszy” — powiada.

Obłudnym nie był nigdy. Jakże mi wypada Godzić takie sprzeczności? Infant lekceważy Pominięcie swych usług — mnie łaską król darczy,

Dając poznać zarazem, że gniew na mnie chowa.

W cóż mam wierzyć? Zaprawdę moja godność nowa

Więcej grozi wygnaniem, niż mi łaskę wróży.

DOMINGO

Do tego zatem przyszło? Do tego? Więc burzy Jedna chwila, co tyle lat się budowało?

I wy na to spokojni? To was troszczy mało?

Znacież tego młodzieńca? Wam to nie widnieje,

Co nas czeka, gdy władzę kiedyś zwielmożnieje?

Infant — ja mu nie jestem wrogiem. Inne troski

Trują spokój — o tron ten, Boga, Kościół Bo-
ski!

(Znam infanta — wzrok mój w jego duszę wni-
ka.)

W niej plan straszny — Toledo — wściekły się
zamyka!

On chce zostać regentem i obejść się wcale
Bez naszej świętej wiary. W nim serce w zapa-
le

Gore dla nowej cnoty, która w swojej dumie
Wystarcza sama sobie i zebrać nie umie
U progów żadnej wiary.

Myśleć się odważa!

Głowa jego obraży jakieś złudne stwarza,
Człowieczeństwu cześć niesie.

Książę! Z tym marzeniem
Czy on wart co na króla?

ALBA

Wszystko przywidzeniem
Jest waszej wyobraźni. Dziś młode pacholę¹⁰⁶
Pragnie, dumą wiedzione, odegrać swą rolę.

¹⁰⁶pacholę (daw.) — dziecko, chłopiec. [przypis edytorski]

Cóż ma wybrać innego? Ale te poglądy
Zmieniają się — niech w swe ręce raz pochwyci
rządy.

DOMINGO

Wątpię ja — on jest dumny z tej swojej wol-
ności.

Nie nawykł do przymusu; a kto chce karności,
Niech umie przymus znosić.

By zasiąść na tronie

Będzież on wart? Olbrzymi duch ten, co w nim
płonie.

Potarga sieć państwową przez nas rozpostartą.

Na próżno się starałem tę wolę upartą

Zwątlić życiem rozpustnym. Wyszedł on zwy-
cięsko

Z każdej próby. To straszne taką duszę męską

Widzieć w tak silnym ciele! A Filip dobiega

Końca sześciu krzyżyków.

ALBA

Wzrok wasz gdzieś dostrze-
ga
Przyszłość bardzo odległą.

DOMINGO

Z królową w jedności!
W obu piersiach nurtuje dziś jeszcze w skryto-
ści
Truczna nowatorstwa, lecz niech tron owład-
nie,
Wnet się pole rozszerzy.
Znam ja ich dokładnie
Tych Waleznych. Słabostką niech król Filip zgrze-
szy,
A lękajmy się zemsty, z jaką wnet pośpieszy
Cichy dziś nieprzyjaciel.
Dziś nam szczęście świe-
ci:
Bo niech tylko ich ubiec zdołamy, a w sieci
Wpadną razem oboje.

Królowi rzucony
Znak trwogi — mniejsza o to, że nie dowie-

dziony —

Da już wielką wygraną, gdy mu spokój struje.
My oba nie wątpimy. Trudu nie kosztuje
Dowieść czynu, o którym ma się przekonanie.
Zawodu nam nie robi staranne szperanie.
Odkryjemy coś więcej — zwłaszcza gdy powie-
my
Sobie naprzód, że odkryć koniecznie musimy.

ALBA

Jedno tu najważniejsze zadałbym pytanie:
Kto z nas obu przed królem z ostrzeżeniem sta-
nie?

DOMINGO

Ani jeden, ni drugi. Dowiedz się, mój książę,
Że od dawna tę siatkę tajemniczo wiązę,
I do planu wzniesłego nastawiam ją pilnie.
Lecz ku temu nasz związek nie stoi dość silnie.
Nam potrzebny ktoś trzeci w najważniejszej ro-
li.
Król się kocha tajemnie w księżniczce Eboli.

Podniecam miłość, która lichwę¹⁰⁷ niesie w zysku.

Jako króla posłannik wciągnę ją do spisku.
Pod wpływem młodej damy, gdy dzieło dojrzeje,

Niech nam współniczka spisku koroną jaśnieje.

Sama tu mnie wezwała. Nadzieje me całe
W niej pokładam. I rychło owe lilie białe,
Godło domu Walezych, w jednej nocnej chwili

Może dziewczę hiszpańskie do ziemi pochyli.

ALBA

Co słyszę? Jestże prawdą, coś wyrzekł? O nieba!

Podziwiam cię! Nad cios ten więcej już nie trzeba.

Ja się zachwycam tobą — dominikaninie!
Niezawodnie zwycięstwo teraz nas nie minie.

¹⁰⁷*lichwa* — tu: procent. [przypis edytorski]

DOMINGO

Ktoś nadchodzi — to ona.

ALBA

A więc ja kryjomie¹⁰⁸
Zaczekam w bocznej sali.

DOMINGO

Ja was zawiadomię.

KSIĄŻĘ ALBA *oddala się.*

SCENA JEDENASTA

KSIĘŻNICZKA EBOLI *i* DOMINGO.

DOMINGO

Na wasz rozkaz, księżniczko.

EBOLI

śledząc za KSIĘCIEM ALBĄ okiem ciekawym
Nie jesteśmy sami,
Jak widzę, świadek jakiś znajdował się z wami.

¹⁰⁸*kryjomie* — dziś popr.: po kryjomu. [przypis edytorski]

DOMINGO

Jak to?

EBOLI

Ktoś wyszedł od was?

DOMINGO

Księżniczko łaskawa,
To ksiązę Alba, który właśnie tutaj stawa
Pragnąc wam cześć swą oddać, po mnie o wstęp
prosi.

EBOLI

Ksiązę Alba? Cóż on chce? I jakież przynosi
Żądanie? Czy wiesz, ojcze, i możesz powiedzieć?

DOMINGO

Ja? Księżniczko, nie pierwej¹⁰⁹, aż będę mógł
wiedzieć,
Jak ważna okoliczność, a dla mnie szczęśliwa,

¹⁰⁹pierwej (daw.) — wcześniej. [przypis edytorski]

Przed księżniczkę Eboli powtórnie mnie wzywa.

milczy przez chwilę, jakby wyczekując odpowiedzi

Czy może traf szczęśliwy złamał cię w uporze,
Traf życzeniom monarchy przychylniejszy może?

Więc i nadzieja moja nie była zbyt płonna,
Że cię głębsza rozwaga zrobi z czasem skłonna
Do przyjęcia ofiary, odepchniętej srodze
Przez twój upór i kaprys? Dzisiaj więc przychodzę
Pełen dobrej nadziei.

EBOLI

Daliście królowi
Mą ostatnią odpowiedź?

DOMINGO

Nie chciałem żalowi
Oddawać go na pastwę, więc mu oszczędziłem
Bólu. Masz czas, księżniczko, jeszcze słówkiem

miłem
Pierwszy krok załagodzić.

EBOLI

Oświadczyć królowi,
Że go czekam.

DOMINGO

Zaprawdę, czyliż śmiem słu-
chowi
Wierzyć? Piękna księżniczko, prawdę mówisz?
Szczерze?

EBOLI

Nie na żart przecie! Cóż to? Mnie obawa bie-
rze!
Cóż zrobiłam, że wasze rumieńcem oblane...
Wasze nawet oblicze?

DOMINGO

Szczęście niespodziane!
Które pojąć, księżniczko, ledwie jestem w sta-
nie.

EBOLI

Tak, ojcze przewielebny, to niech pozostanie
Zawsze wam niepojętym.

O! Za skarby ziemi
Nie chciałabym zbadaną być śledztwy¹¹⁰ wa-
szemi!

Że tak jest, to dość dla was. Nie trudźcie więc
głowy

Badaniem, wpływom czyjej uległam namowy.

A na waszą pociechę zapewniam was szczerze,

Że udziału w tym grzechu ni Kościół nie bie-
rze,

Ni wy sami — pomimo jasności dowodów,

Że bywają wypadki z koniecznych powodów,

W których Kościół zmuszony młodych córek
ciało

Poświęcać wyższym celom. To mnie nie skła-
niało.

Tego rodzaju, ojcze, zasada pobożna

Nadto szczytną jest dla mnie.

¹¹⁰śledztwy — dziś popr. forma N.lm: śledztwami. [przypis edytorski]

DOMINGO

Usunąć ją można
Jak tylko jest zbyteczną.

EBOLI

Monarchy łaskawie
Baczenie prosić z mej strony, aby mnie w tej
sprawie
Nie chciał mylnie rozumieć: bo ja się nie zmie-
nię.
Tu się tylko zmieniło rzeczy położenie.
Gdy króla prośbę gniewną wzgardziłam odmo-
wą,
Mieniłam¹¹¹ go szczęśliwym z tak piękną kró-
lową,
Sądząc, że mej ofiary godną wierna żona.
Tak to wówczas sądziłam — wówczas. Dziś za-
słona
Spadła mi z oczu.

¹¹¹*mienić* — tu: uważać za. [przypis edytorski]

DOMINGO

Dalej! Księżniczko kochana,
Mów — my się rozumiemy.

EBOLI

Dość, że jest schwytana!
Nie oszczędzam jej dłużej. Jam chytrą schwytana,
Króla — całą Hiszpanię — i mnie oszukała!
Kocha! Ja wiem, że kocha! Mam niezaprzeczony
Dowód, przed którym zadrży. Król nasz jest
zdradzony!
Na Boga — nie bez pomsty! Obłudne jej lice
Odrę z maski i światu odsłonię grzesznicę.
Sama z mojego szczęścia składam tu ofiarę.
To mój zachwyt, to triumf: bo wiem, że nad
miarę
Większą będzie jej strata.

DOMINGO

Gdy wszystko dojrzało,
Pozwolisz mi, księżniczko, że mogę już śmiało
Zawezwać księcia Albę.

Wychodzi.

EBOLI

zadziwiona

Lecz cóż z tego będzie?

SCENA DWUNASTA

KSIĘŻNICZKA EBOLI, KSIĄŻĘ ALBA *i* DOMINGO.

DOMINGO

wprowadzając KSIĘCIA

Nasze wieści, mój książe, w wiadomym ci wzglę-
dzie

Przychodzą tu za późno, księżniczka odsłania
Tajemnice, o których nasze domniemanie
Usłyszeć miała właśnie.

ALBA

Moje tu przybycie
Mniej ją zatem zadziwi. Podobne odkrycie
Wymaga oczu niewiast. Ja moim nie wierzę.

EBOLI

Mówicie o odkryciach?

DOMINGO

Pragniemy w tej mierze,
Najłaskawsza księżniczko, objawu twojej woli —
W jakim miejscu? O której godzinie pozwoli...

EBOLI

I to nawet! Więc dobrze. O południu zatem
Jutro czekać was będę. Zależy mi na tem,
By dłużej tajemnicy nie kryć pobłażaniem
I króla nie uwodzić dłuższym jej skrywaniem.

ALBA

To właśnie tu mnie wiodło. Król niechaj się
dowie

Natychmiast, ale od was. W waszym tylko sło-
wie

Wieść ta dojsć go powinna: bo komuż inne-
mu,

Komuż wierzyć ma słuszniej niż oku śledcze-
mu

Towarzyszki swej żony.

DOMINGO

Komuż prócz was tylko,
Która, jeżeli zechcesz, możesz jedną chwilką
Owładnąć nim bez granic?

ALBA

Ja się sam wyznaję
Księcia wrogiem otwartym.

DOMINGO

Mnie również podaje
Za wroga głos powszechny. Księżniczka Eboli

Jest wolną. Do milczenia gdzie nas wzgląd nie-
woli,
Tam wy prawo mówienia macie już ze wzglę-
du
Na powinność: to wasza powinność z urzędu.
Król nam i tak nie ujdzie — niech tylko ujrzy-
my
Skutek waszych podszeptów, my dzieło skoń-
czymy.

ALBA

Ale spieszyć się radzę — każda chwila drogą.
Mnie rozkazy do wyjścia rychło wezwać mogą.

DOMINGO

po niejakiem namyśle zwracając się do KSIĘŻ-

NICZKI

Gdyby nam listy jakie wykryć się udało —
Naturalnie infanta — myślę, że niemałą
Oddałaby posługę piśmienna rozmowa.
Spróbujmy. Wszak zda mi się, że wasza alko-

wa¹¹²

Najbliżej położona królowej mieszkania?

EBOLI

Najbliżej. Lecz mnie dziwi cel tego pytania.

DOMINGO

Gdyby nam znaną była ślusarska budowa
Zameczków! Czy nie wiecie, gdzie ten kluczyk
chowa,
Który od jej szkatułki zamykania strzeże?

EBOLI

po namyśle

To może doprowadzić do celu — tak wierzę.
Znalezienie kluczyków, sądzę, że nietrudne.

DOMINGO

Listy chcą mieć posłańców — tu zaś bardzo
ludne
Otoczenie królowej. Gdyby to bezdroże

¹¹²*alkowa* (daw.) — sypialnia. [przypis edytorski]

Kto zbadał... złoto wprawdzie bardzo wiele może.

ALBA

Czy infant nie ma przecie kogoś poufnego?

DOMINGO

Nie ma. W całym Madrycie nie ma ni jednego.

ALBA

To szczególne!

DOMINGO

Wierzcie mi — ni jednej
osoby,
Pogardza dworem całym — mam już tego pro-
by¹¹³.

ALBA

Ależ przecie — pozwólcie — wszak w dzisiejszej dobie

¹¹³*proba* — tu: dowód, przykład. [przypis edytorski]

Wychodząc od królowej, przypominam sobie,
Żem widział, jak z jej paziem rozmawiał kry-
jomo.

EBOLI

nagle przerywając

Ależ gdzie — nie... to było... ależ to wiado-
mo...

To wcale¹¹⁴ do innego...

DOMINGO

Czyliż mozem wiedzieć?

To ważna okoliczność — warto ją wyśledzić.

zwracając się do ALBY

Znasz, książę, tego pazia?

EBOLI

Ależ to rzecz inna...

Cóż by zresztą być miało? Igraszka dziecinna!

Znam ją zresztą, to dosyć.

Zatem do widzenia,

¹¹⁴*wcale* (daw.) — całkiem. [przypis edytorski]

Nim z królem mówić będę. Tymczasem śledzenia
Więcej może odkryją.

DOMINGO

Więc król może wierzyć
Nadziei? Mnie z tą wieścią czy wolno pobieżyć?
Czy pewno? I... godzinę czy oznaczyć mogę,
Która do jego szczęścia otworzy mu drogę
Nasyceciem pragnienia?

EBOLI

W tygodnia połowie
Podam się za cierpiącą — a zwykle niezdrowie
Rozłącza nas z królową, jak to pewnie wiecie
—
Będę więc sama jedna w moim gabinecie.

DOMINGO

Szczęśliwy! Wielka stawka została wygraną!
Śmiało wszystkie wyzywam królowe!...

EBOLI

Wezwaną

Jestem do niej — słyszycie? A więc do widzenia!

Spiesznie się oddala.

SCENA TRZYNASTA

KSIĄŻĘ ALBA, DOMINGO.

DOMINGO

Cóż, książę? Z taką różą... i z twego ramienia
Siłą w boju...

ALBA

I jeszcze — dodaj... z Bogiem
twoim,
A przed burzą grożącą oba się ostoim.

Obaj się oddalają.

SCENA CZTERNASTA

W klasztorze kartuzów¹¹⁵.

¹¹⁵*kartuzi* — kontemplacyjny zakon katolicki. [przypis edytorski]

CARLOS *i* PRZEŁOŻONY.

CARLOS

wchodząc

Był już zatem?... żałuję...

PRZEŁOŻONY

Trzy razy od rana,
Wyszedł stąd przed godziną.

CARLOS

A czy wam nie znana
Pora, w której miał wrócić?

PRZEŁOŻONY

Wróci przed dwunastą.

CARLOS

staje przy oknie i rozgląda się po miejscowości
Klasztor wasz na uboczu — a tam widne¹¹⁶ mia-
sto
Po szczytach swoich wieżyc. Pod murami pły-
nie

¹¹⁶*widny* — tu: widoczny. [przypis edytorski]

Manzanares. Wybornie! Miejscowość jedynie
Do mych życzeń wybrana. Istna tajemnica
Z tą ciszą dookoła.

PRZEŁOŻONY

Jak życia granica
Na przejściu do wieczności.

CARLOS

Wielebny kapłanie!
Jam waszej sumienności oddał w zachowanie
Wszystko, co się mym skarbem — świętością
nazywa.

Niech z żyjących nikt nie wie, niech nie podej-
rzywa,
Z kim tu miewam rozmowy tajemne.

Mnie na tem
Zależy nadzwyczajnie, by przed całym światem
Skryć stosunki z człowiekiem tu oczekiwanym.

Dlatego był przeze mnie ten klasztor wybra-
nym:

Tum wolny od napadu, zdrada mnie nie stra-

szy.

Pozwólcie w tym się odnieść do przysięgi waszej.

PRZEŁOŻONY

Zaufaj nam zupełnie, panie miłościwy.

W takich grobach nie szpera zwykle podejrzliwy

Wzrok królewski. Ciekawe ucho z podsłuchami

Chętnie lega pod szczęścia lub żądy progami.

W tych murach świat zamiera.

CARLOS

Lecz, ojcze pobożny,

Nie sądź, że przezornością kryję zamiar zdrożny

Z krzywdą mego sumienia.

PRZEŁOŻONY

Myśli tej nie żywię.

CARLOS

Myliłbyś się, mój ojczy, myliłbyś prawdziwie,
Bo moja tajemnica znosi oko Boże,
Lecz przed ludzkim truchleje.

PRZEŁOŻONY

Mój synu — cóż może
Nas to troszczyć? To miejsce zarówno otwarte
Niewinności, jak zbrodni; a co twoje warte
Zamiary, złe czy dobre, zacne czy zbrodnicze,
Sam osądź własnym sercem.

CARLOS

Nasze tajemnicze
Działanie twego Boga świętości nie plami,
Boć to Jego jest dzieło. A wreszcie przed wami
Mogę odkryć...

PRZEŁOŻONY

A po cóż? Uwolnij mnie
raczej —
Na ten świat — jego marność, oko me nie ba-
czy.

Leżą dawno pieczęcią zamknięte przed drogą
Wielką, która mnie czeka. Jakąż wartość mo-
gą

Mieć dla mnie, bym się trudził w przeddzień
oddalenia

Łamaniem tej pieczęci? One do zbawienia
Niepotrzebne mi wcale.

Dzwon mnie wzywa — ksią-
żę,
Pozwól, że na pacierze do chóru podążę.

Oddala się.

SCENA PIĘTNASTA

DON CARLOS. MARKIZ POZA *wchodzi.*

DON CARLOS

Ach! Nareszcie, markizie!

POZA

Jakież ciężkie próby
Przetrwała niecierpliwość przyjaźni!

Dwie doby

Słońce świat już obiega, jak mego Karola
Losy są rozstrzygnięte — a mnie jego dola
Nie znana do tej pory! To przejmuje bólem.
Jesteście pojednani... mów!

CARLOS

Kto? Z kim?

POZA

Ty z królem.

I przyszłość naszej Flandrii również rozstrzygniona?

CARLOS

Że Alba do niej spieszy, to rzecz niecofniona.
Tak jest.

POZA

To być nie może! Zawód
niesłychany!
Miałeby cały Madryt zostać okłamany?
Mówią, żeś do tajnego miał być przypuszczony
Posłuchania — i że król...

CARLOS

Został niewzruszony!
Dzieli nas stokroć większe — wieczne rozdwo-
jenie.

POZA

I ty wcale nie jedziesz do Flandrii?

CARLOS

Nie! nie! nie!

POZA

O wy nadzieje moje!

CARLOS

Odlóżmy na chwilę
Ten przedmiot. O Rodrygu! Ileż ja — ach, ile
Przeżyłem od tej pory, gdyśmy w różne śla-
dy¹¹⁷
Rozeszli się!

Przed wszystkim żądam two-

¹¹⁷w różne ślady — tu: w różne strony. [przypis edytorski]

jej rady.
Ja muszę z nią pomówić.

POZA

Z matką? Nie! Dlaczego?

CARLOS

Mam nadzieję! Ty bledniesz?

O, niech z czoła twego
Ustąpi ten niepokój. Mnie szczęście wznieść
może!

Ja muszę być szczęśliwym!

O tym w innej porze
Rozpowiem ci. A teraz wskaż sposób rozmowy.

POZA

Cóż to? Na czym oparty ten sen gorączkowy?

CARLOS

O, nie sen! Jak Bóg wielki! Prawda! Prawda
szczera!

wydobywając list KRÓLA pisany do KSIĘŻNICZ-

KI EBOLI

W tym piśmie, ważnym bardzo, ona się zawie-
ra.

Królowa wolna w oczach tak żyjących ludzi,
Jak wolna w oczach Boga! Czytaj! To ostudzi
Do podziwu ochotę.

POZA

list otwierając

Cóż to? List skreślony
Własną ręką monarchy?

po przeczytaniu listu

Któż nim zaszczycony?

CARLOS

Kto? Księżniczka Eboli!

Przedwczoraj o ranku

Odebrałem z rąk pазia królowej w krużganku
Klucz i pisma nieznanе. Objaśnia osnowa¹¹⁸:
Jak we skrzydle pałacu, gdzie mieszka królowa,
Mam szukać gabinetu, gdzie mą ukochaną
Znajdę mnie czekającą. Za wskazówką daną
Biegnę...

POZA

Śmiałżeś szalony!

CARLOS

Pismo mi nieznanе —

A gdy serce me jednej istocie oddane,
Któż więc inny jak ona mógł się mienić celem
Uwielbienia Carlosa? Podążam z weselem
W lewe skrzydło pałacu — śpiew czarowny sły-
szę,
Który z wewnątrz dolata i w ustronną ciszę
Wiedzie mnie jak przewodnik. — Otwieram
podwoje —
Ach! I kogoż odkrywam? Pojmiesz zgrozę mo-
ję!

¹¹⁸osnowa — tu: sens, treść. [przypis edytorski]

POZA

O! Ja wszystko zgaduję.

CARLOS

Zguba mi groziła
Bez ratunku — Rodrygu! Gdyby nie zbawiła
Jej anielska opieka.

Jakiż traf złośliwy!
Niebaczne moje słowo czy wzrok mój życzliwy
Mami ją słodkim błędem, że to serca bicie
Ona budzi w mym łonie — i że cierpię skry-
cie.

Szlachetna! Nierozważnie czułe serce skłania
Do miłości wzajemnej. Sądząc, że mi wzbrania
Zbyttnia skromność me usta wyznaniem otwo-
rzyć,
Zdobywa się na śmiałość, by koniec położyć
Męczarni... piękną duszę sama odkryć woli...

POZA

Mówisz to tak spokojnie? Księżniczka Eboli
Przejrzała cię do głębi. Nie ma wątpliwości —

Ona przenikła tajnię skrywanej miłości.
Tyś ją ciężko obraził — a ona używa
Praw wszechwładnych nad królem.

CARLOS

Ona jest cnotliwa!

POZA

Z samolubstwa miłości jest nią, wierzę, ale
Ja się lękam tej cnoty — znam ją doskonale.
Nie stać jej ideału dosięść loty swemi —
Owej cnoty, co z duszy macierzystej ziemi,
Dumna uroczym pięknem swego majestatu,
Puszcza pędy, swobodna, lśniące barwą kwia-
tu,
Który bez ogrodniczej wystrzela pomocy.
Ta zaś, obca latorośl, pod niebem północy
Wyrosła sztucznym ciepłem. Jest to wychowa-
nie —
Zasada — dać jej możesz, jakie chcesz nazwa-
nie;
Niewinności nabytej, chytrze wywalczonej
Przebojem na krwi wrzącej — wszakże odno-

szonej

Z sumiennością do nieba, co ją nakazuje
I płaci.

Sam więc osądź; czy kie-
dy daruje
Królowej, że mógł minąć młodzieniec szalony
Jej cnotę — ten skarb pracą ciężką wywalczo-
ny,
By za żoną Filipa goniąc w zaślepieniu,
Sam ginął w beznadziejnym swych uczuć pło-
mieniu?

CARLOS

Znasz księżniczkę tak dobrze?

POZA

Bynajmniej — znam ma-
ło —
Parę razy widziałem — lecz mnie się wydało,
Pozwól, że ci to wyznam: jakby umiejętnie
Kryła nagość rozpusty, wrzącej w niej namięt-
nie,
I dobrze pamiętała o tej swojej cnocie.

Spojrzałem na królowę. Jakże w tej istocie
Wszystkom znalazł odmienne. Karolu kocha-
ny,

Ten majestat wrodzony, spokojem owiany,
Ta swoboda bez troski, ta wdzięczna postawa
Bez sztucznych obrachowań, od której obawa
Jest równie tak daleką jak zbytek śmiałości.
Drogą wąską, pośrednią cnej przyzwoitości,
Stąpa krokiem odważnym — a każde stąpie-
nie

Jedna — choć o tym nie wie — dla niej uwiel-
bienie

Tam, gdzie go budzić nie ma ni chęci, ni woli.
Czy teraz w tym zwierciadle Karol swą Eboli
Tu jeszcze odnajduje?

Księżniczka tu była
Stateczną: bo kochała. Miłość tu pełniła
Dosłownie straż nad cnotą, dając nań bacze-
nie.

Ty jej nie nagrodziłeś... więc upada...

CARLOS
gwałtownie

Nie! nie!

przechadzając się po scenie

Nie! Mówię.

Gdybyś wiedział, jak traf-

nie ubiera

Ten strój mego Rodryga — gdy gwałtem odbiera

Swojemu Karolowi tę rozkosz bez miary,
Ten dar najwyższy nieba — gdy okrada z wiary

W zacność ludzką!

POZA

O drogi! Czyliż zasłuże-

nie

Taki wyrzut odbieram? Bóg mi sędzią, że nie.

O! Niechby ta Eboli była i aniołem —

Ja ze czcią równą twojej, z pochylonym czołem

Dałbym pokłon jej chwale, żeby tylko była

Tej serca tajemnicy twojej nie odkryła!

CARLOS

Patrz, jak płonną twa bojaźń! Czyżby siebie samą

Wyjawieniem dowodów chciała okryć plamą?
Czyliż własny swój honor poświęci w ofierze
Za tę smutną przyjemność, jaką z zemsty zbierze?

POZA

Aby zatrzeć rumieniec, który skraśli lice,
Niejedna poza wstydu rzuca się granice.

CARLOS

powstając z oburzeniem

Nie! To jest za okrutne — to sąd nadto srogi!
Dumną jest i szlachetną — ja znam ją — i trwo-
gi

Nie mam żadnej. Na próżno zrażasz z taką pra-
cą

Me nadzieje.

Chcę mówić z matką.

POZA

Teraz? Na co?

CARLOS

Ja nie znam już względności¹¹⁹ — nie chcę mieć zagadką
Mego losu. Rozmowę wyjednaj mi z matką.

POZA

Ten list chcesz jej pokazać? Takie to zadanie
Chcesz spełnić? I naprawdę?

CARLOS

Zakończ to badanie,
A znajdź sposób rozmowy, znajdź sposobność
jaką.

POZA

znacząco

Czyś nie wyznał, że kochasz matkę? A wszela-
ko
Chcesz jej list ten pokazać?

¹¹⁹względność (daw.) — wzgląd na coś. [przypis edytorski]

CARLOS, *milczący, stoi ze spuszczoneym wzrokiem.*

W rysach twego czoła,
Karolu, wyczytuję nieznana mi zgoła
Myśl jakąś... Ty odwracasz ode mnie spojrzenie...
I czemu je odwracasz? Moje podejrzenie
Byłoby prawdą? Pozwól — niech zbadam z mej
strony,
Czym ją słusznie wyczytał?

CARLOS *oddaje MARKIZOWI do rąk list, który on rozdziera.*

CARLOS

Co to jest? Szalony!
Zaprawdę! Wyznaję ci — ja całą oparłem
Nadzieję na tym piśmie...

POZA

Dlatego je zdarłem,
Żem odgadł te nadzieje.

MARKIZ *zatapia wzrok badawczy w CARLO-*
SIE, który na niego patrzy z powątpiewaniem.
Chwila milczenia.

Powiedz mi — co może
Mieć za związek królewskie znieważone łoże
Z twoją — z twoją miłością? Był ci niebez-
pieczny
Król Filip? Zaniedbany stosunek serdeczny
Przez męża, czy łącznością jaką cię zespala
Z twą nadzieją szaloną? Czy grzech jego kala
Przedmiot miłości twojej?

Teraz więc prawdziwie
Pojmować cię zaczynam. Jakże niewłaściwie
Rozumiałem tę miłość, co twym sercem wład-
nie!

CARLOS

Co? — Rodrygu — co myślisz? —

POZA

Dziś widzę dokładnie,
Z czym pożegnać się muszę.
Tak! — niegdyś bywało!

—
Niegdyś — całkiem inaczej. Twe łono pałało
Szczytnym ogniem! Ty byłeś bogaty! bogaty!
Wtedy pierś twa obszerna tuliła wszechświaty!
To wszystko dziś przepadło!

Samolubstwa siła

I jedna żądza szалу wszystko zatopiła.
Serce w piersi zamarło! Kropli łzy ci braknie
Dla twych ludów niedoli, co ratunku łaknie!
Ty dla niej łez już nie masz!

Jakiż stał się z ciebie

Biedny żebrak — Karolu! — odkąd oprócz sie-
bie

Ty nie kochasz nikogo!

CARLOS

Słyszę w twoim głosie

Wyrok pogardy dla mnie.

POZA

Nie myśl tak, Carlosie —

Ja znam ten stan wzburzenia. Tu jest winą całą
Chwalebne tve uczucie, które cię zbłąkało.

Królowa była twoją — król ją wydarł tobie.
Przecież dotąd przez skromność nie ważyłeś so-
bie

Praw rościć, sądząc, że król godnym jest swej
żony.

List ten sprawę rozstrzygnął.

Nie śmiałeś głośno wyrzec wyroku z twej stro-
ny.

Ty twoją godnością

Poczułeś się tu wyższym. Z dumną więc rado-
ścią

Ujrzałeś tu tyranie grabieży stwierdzoną,
I z rozkoszą głosisz swą godność obrażoną,
Gdyż schlebia wielkim duszom cierpienie bez-
prawia.

Tu jednak wyobraźnia myśl twą w obłąd wpra-
wia!

Zadosyćuczynienia duma zapragnęła;

Twa miłość po ziszczenie nadziei sięgnęła.

Widzisz — ja to wiedziałem, żeś siebie w tym
razie

Źle zrozumiał.

CARLOS

Mylisz się — stawiasz w tym
obrazie
Za wysoko myśl moją. Ach! Taką nie była
Ani jej też szlachetność taka podnosiła,
Jaką mi wmówić pragniesz.

POZA

Znałbym cię tak mało?
Wiedz, że gdyby stąpienie mylne znowu miało
Kroki twoje obłąkać — w każdym razie mogę
Ze stu cnót znaleźć jedną, która cię na drogę
Prostą znów wyprowadzi i oświeci w błędzie.
Gdy się już rozumiemy — teraz — niech to
będzie!
Musisz się widzieć — musisz pomówić z kró-
lową.

CARLOS

Rumienię się przy tobie.

POZA

Ufaj mi! Masz słowo —
Myśl szczęśliwa i śmiała przyszła mi do głowy.

Usłyszysz ją, Carlosie, z pięknych ust królowej.

Ja się do niej docisnę.

Gdy mnie los nie zmyli,
Jutro wszystko wyjaśnię. Ty zaś do tej chwili
Miej w pamięci, Carlosie, że zamiar zrodzony
We wznioślejszym umyśle — do czynu znaglo-
ny

Cierpieniami ludzkości — tysiąckroć chybia-
ny,

Nie ma być nigdy, słyszysz! Nigdy zaniechany.
Wspomnij sobie na Flandrię.

CARLOS

O! Wszystko uczynię,
Co ty każesz — i cnota!

POZA

zbliżając się do okna

Koniec tej godzinie
Rozmowy. Twojej świty słyszę już zgiełk z dala.

żegnając się uściskiem
Wróć do roli księżęcia, a ja do wasala.

CARLOS
Zaraz jedziesz do miasta?

POZA

Zaraz.

CARLOS
Pozwól — słowo —
O małym nie zapomniał. Przynoszę ci nową
Bardzo ważną wiadomość.
Król listy wysłane
Do Brukseli otwiera. Polecenie dane
Tajemnie wszystkim pocztom. Miej się na ba-
czeniu.

POZA

Od kogo masz te wieści?

CARLOS

W poufnym zwierzeniu
Podał mi je Don Rajmond de Taksis.

POZA

po chwili namysłu

To jeszcze!
Zatem w poczcie niemieckiej listów nie umiesz-
czę.

Wychodzą każdy innymi drzwiami.

AKT TRZECI

Sypialnia królewska.

SCENA PIERWSZA

Na stole dwie palące się świece. W głębi sceny kilku paziów uśpionych klęczy. KRÓL, w połowie rozebrany z wierzchniej szaty, stoi przed stołem, wsparty jedną ręką na poręczu krzesła, w głębokim zamyśleniu. Przed nim leżą medalion i papier.

KRÓL

Zawsze była marzącą — któż jej nie znał taką?
Miłości dać jej nigdy nie mogłem. Wszelako
Czy brak tego uczuwać kiedy się zdawała?
Jasny dowód, że w maskę fałszu się skrywała.

w tej chwili robi poruszenie, które go do przytomności przywodzi — z podziwieniem podnosi oczy
Gdzież byłem? Czy prócz króla wszystko we śnie tonie?

Co? I światło ostatkiem swego blasku płonie?
Dzień świta — i noc przeszła dla mnie bez wy-
wczasu¹²⁰ —

Przyjm ją w dani, naturo, bo król nie ma cza-
su

Powetować jej straty. Niechaj dzień w poran-
ku

Zabłyśnie, gdy ja czuwam.

*gasi światło i odsuwa firanki z okien. Prze-
chadzając się po scenie spostrzega uśpionych pa-
ziów i chwilę przed nimi się zatrzymuje — po-
czym pociąga za taśmę od dzwonka*

*Czy kto śpi w kruzgan-
ku?...*

SCENA DRUGA

KRÓL, HRABIA LERMA.

LERMA

z przerażeniem widząc czuwającego KRÓLA

¹²⁰*wywczas* (daw.) — odpoczynek. [przypis edytorski]

Czy wasza mość królewska czuje się niezdrowym?

KRÓL

W nocy pożar wybuchnął we skrzydle zamkowym.

Nie słyszeliście zgiełku?

LERMA

Nie, panie — żadnego.

KRÓL

Jak to? Nie? Więc to dziełem marzenia sennego?

Sny takie nie przychodzą trafunkiem¹²¹ do głowy.

Wszak w tym skrzydle pałacu sypialnie królowej?

LERMA

Tak, panie najjaśniejszy.

¹²¹*trafunek* (daw.) — przypadek. [przypis edytorski]

KRÓL

Sen ten niepokoi.

Nakażcie, niech się odtąd straż zamku podwoi,
Gdy się ściemni — słyszycie, ale to tajemnie
—

Ja nie chcę... żeby... Czego tak śledzicie we
mnie?

LERMA

Widzę oczy płonące, wywczasu spragnione.
Czy śmiem, panie, na życie tak drogo cenione
Zwrócić twoją uwagę?

Daruj, że się waży

Sługa twój ostrzec ciebie, że ten wyraz twarzy,
Noszący tak wyraźnie piętno udręczenia,
Lud twój przerazi trwogą. Dwie godzin wy-
tchnienia
Zaledwie...

KRÓL

ze wzrokiem objawiającym roztargnienie

W Eskurialu znajdę nie-
przespany

Sen wieczny. Tu — jak długo król snem kołysany,
Pozbawion korony — a męża uśpienie
Kradnie mu jego żonę.

Lecz to potwarz! Nie! nie!
Czyliż to nie kobieta, czy nie białogłowa
Wszepnęła mi do ucha te oszczercze słowa?
Imię kobiety — potwarz.

Nie wprzód jej uwierzę,
Aż wsparta sądem męskim pewności nabierze.

*do paziów, którzy przez ten czas ze snu się
ocknęli*
Przyzwać księcia!

Paziowie oddalają się.

Przybliź się, hrabio.

*przez chwilę badawczym wzrokiem wpatruje
się w HRABIEGO*

O! Na drgnienie
Jedno puls — wszechwiedzy!

Daj zaprzysiężenie,
Czy to prawda? Czy to prawda? Jestemże zdra-
dzony?
Tak? prawda?

LERMA

Królu wielki! Królu uwiel-
biony!

KRÓL

wzdrygając się

Królu! I tylko królu — i królu na nowo!
Brak lepszej odpowiedzi nad to puste słowo,
Czczym¹²² echem powtarzane?

Próżne uderzenie

W tę skałę! Żądam wody — wody — by pra-
gnienie
Gorączkowe ugasić — on mnie roztopionym
Złotem poi.

¹²²czczy — jałowy, nic nieznaczący. [przypis edytorski]

LERMA

Królu mój! Cóż chcesz mieć
stwierdzonym?

KRÓL

Nic! nic! Odejdź!

HRABIA *chce odejść* — KRÓL *go przywołuje na powrót.*

Tyś żonaty? — i ojcem?

LERMA

Tak, panie.

KRÓL

Żonaty! I wazył się na nocne czuwanie
Przy swym panu? Twój włos już szronem po-
bielony
I ciebie nie rumieni wiara w zacność żony?
O! Powracaj do domu — tam ją wzrok twój
złowi
W kazirodczym objęciu syna. Wierz królowi!
Idź!... czegóż w przerażeniu stoisz? I znaczące

Wejrzenie we mnie topisz? Czy że bielejące
Włosy głowę mą kryją? Rozważ, nieszczęśli-
wy:

Królowe nie plamią swej cnoty! Obyś żywy
Nie wyszedł, jeśli wątpisz!

LERMA

Któż tu wątpić może?
Znajdzieź się tak zuchwały w państw twoich
przestworze,
Monarcho, co by jadem podejrzeń na cnotę
Jej anielską śmiał zionąć? I taką sromotę
Rzucal na tę najlepszą — królową i panią?

KRÓL

Najlepszą? I ty zatem ujmujesz się za nią?
Ma gorących przyjaciół przy mnie — jak znaj-
duję.
Ta życzliwość zapewne dużo ją kosztuje —
Więcej, niż starczą źródła — znajome mi prze-
cie.
Niech książę tu się stawi — wy odejść możecie.

LERMA

Słyszę go już w przedsali.

Zabiera się do wyjścia.

KRÓL

łagodniejszym tonem

Wasze, hrabio, słowa
Były słuszne. To raczej moja wrzała głowa
Po nocnej bezsenności. Com w gorączki szale
Wyrzekł, to zapomnijcie. Słyszycie? Król stale
Łaskę wam swą zachowa.

KRÓL *podaje LERMIE rękę do ucałowania.* LER-
MA *odchodząc otwiera podwoje dla wchodzącego*
ALBY.

SCENA TRZECIA

KRÓL, KSIĄŻĘ ALBA.

ALBA

zbliża się do KRÓLA z wyrazem niepewności
na twarzy

Rozkaz niespodziany
W tak niezwykłej godzinie...

przyjrząwszy się dokładnie KRÓLOWI, zdumiony

Ten wzrok pomięszany...

KRÓL

siada i chwyta medalion porzucony na stole — czas jakiś milczy wpatrując się badawczo w KSIĘCIA

Więc to prawda, że nie mam w otoczeniu całym

Wiernego sługi?

ALBA

przerażony stojąc w miejscu

Jak to?

KRÓL

Śmiertelnie zostałem
Znieważon — wiedzą o tym; a nikogo nie ma,
Co by ostrzegł.

ALBA

ze wzrokiem pełnym podziwienia

Miałąż ujść przed mymi
oczyma
Zniewaga króla mego?

KRÓL

pokazując ALBIE listy

Czy tę rękę znacie?

ALBA

To ręka Don Carlosa.

KRÓL

*po chwili milczenia mówi patrząc badawczo
na KSIĘCIA*

Nic nie przeczuwacie?

Przed jego żądzą sławy strzegłeś mnie przestro-
gą.

Byłaż ta jedna żądza — żądzą tak złowrogą,
Że przed nią truchleć miałem?

ALBA

Ta żądza znaczenie
Ma wielkie i obszerne. Pod nią nieskończenie
Wiele rzeczy się skrywa.

KRÓL

A dla mnie — inaczej,
Nie macie żadnych odkryć?

ALBA

po niejakiem milczeniu z wyrazem skrytości
Wasz majestat raczy
Powierzać mej czujności swe państwo. W tej
mierze
Winienem państwu służyć tak baczeniem, szcze-
rze,
Jak i wiedzą najskrytszą. Co zaś sam uznaję,
Domyślam się lub sądzę, to moją zostaje
Własnością osobistą. Jest to uświęcony
Dobytek, który równie niewolnik kupiony,
Jak i wasal ma prawo przed ziemi królami
Zabezpieczyć. A zresztą nie wszystko czasami,
Co w duszy mojej jasne, dojrzałym dość bywa

Dla mojego monarchy. Jeśli ten mnie wzywa,
Aby go zadowolić, jam prosić zmuszony,
Niech jako nie pan pyta.

KRÓL

podając mu listy

Czytaj.

ALBA

czyta i przerażony zwraca się do KRÓLA

Któż szalony

Złożył pismo nieszczęsne w ręce mego pana?

KRÓL

Wiecie, czyja osoba jest tu domniemana?

Nazwisko pominięte — ile wiem — zostało.

ALBA

cofając się przerażony

Pospieszyłem się.

KRÓL

Wiecie?

ALBA

po chwili zastanowienia

Wszystko się wydało.

Gdy mój pan rozkazuje, cofać się nie godzi.

Nie przeczę — znam osobę, o którą tu chodzi.

KRÓL

powstając w strasznym poruszeniu

O! Wskaż mi, Boże zemsty, tortury nieznane!

Tak więc jasne i głośno jest już obwołane

To ich porozumienie, że nawet śledzenia

Nie wymaga, bo widne z jednego wejrzenia?

To za wiele! — Ja tego — tego nie wiedziałem!

Jaż¹²³ ostatni odkrywam ją? W mym państwie
całym?

ALBA

rzucając się do stóp królewskich

Tak jest.

Winnym się czuję, najja-
śniejszy panie!

¹²³jaż — ja z partykułą wzmacniającą -ż. [przypis edytorski]

Wstyd mi, że dałem mądrości błahej posłucha-
nie

I milczałem za jej radą, gdy cześć pana mego,
Gdy słuszność łącznie z prawdą żądały głośne-
go

Przemówienia.

Gdy wszystko milczeniem
zamknięte,

Gdy języki urokiem piękności zakłute,

Ja się odważam mówić, choćbym wiedział pew-
no,

Że syn swoją przysięgą uroczystą, rzewną,

Za powaby zdradzieckie albo łzy królowy...

KRÓL

spiesznie, z gwałtownością

Powstańcie! Zapewniam was królewskimi sło-
wy.

Powstańcie! Mówcie śmiało!

ALBA

powstaje

Najjaśniejszy panie!
Czy pomnisz w Aranjuez w odległej altanie,
Kiedyś znalazł królowę z pomieszaniem w oku,
Samą jedną, bez żadnej damy przy swym boku?

KRÓL

Ha! Cóż słyszę? Dalej!

ALBA

Wygnaną za karę
Z kraju była Mondekar, bo na tę ofiarę
Wspaniałość ją dla swojej pani poświęciła.
Teraz wiemy dowodnie, że się oddaliła
Z rozkazu. Tam był książę.

KRÓL

ze strasznym wybuchem

Był książę?

ALBA

Widziany
Ślad stóp męskich na piasku, który od altany

Krocząc, w grocie zaginął, podejrzenie zwrócił,
Zwłaszcza że chustkę, którą infant był porzu-
cił,

Przypadkiem znaleziono.

W tejże stronie parku
Ogrodnik spotkał księcia. Licząc na zegarku
Nie chybia na sekundę to jego spotkanie
Z twym wejściem do altany, najjaśniejszy pa-
nie!

KRÓL

budząc się z pochmurnego zadumania

A ona na mój zarzut zalała się łzami.

Jam się rumienić musiał przed dworzan oczami.

Rumienić się przed sobą. Jej cnotą zwalczony

—

Na Boga! Stałem przed nią jako potępiony.

Długa i głęboka cisza — KRÓL siedzi, w dłonie skrywając oblicze.

Masz słuszność, książę Alba — to by do strasz-
nego

Kroku mnie popchnąć mogło. Zostaw mnie samego.

ALBA

To wszystko nic stanowczo nie rozstrzyga przecie...

KRÓL

chwytając za papiery

Jak to nic? I to jedno, i drugie, i trzecie,
I zbieg tylu dowodów głośnych potępieniem?
Dziś jaśniejsze jak słońce, co ja przewidzeniem
Odgadłem już przed laty.

Początek tej zbrodni
Jeszcze w ów czas w Madrycie odnosi się do
dni,
W których ją przyjmowałem z rąk waszych.

O! Jeszcze
Dziś widzę bladą postać i oko złowieszcze,
Zwrócone z przerażeniem na tę głowę siwą.
Już wtedy rozpoczęła ową grę fałszywą.

ALBA

Księżę stracił w swej młodej matce — narze-
czoną.

Stan dzisiejszy rozerwał tę parę złączoną
Miłością tak gorącą i wspólnym życzeniem.
Obawa, która zwykła onieśmielać drzeniem
Pierwsze słowa wyznania — tu już zwyciężo-
na,

Ułatwiła im drogę, wsączając do łona
Nektar czarowanych wspomnień obrazów mi-
nionych.

Cóż dziwnego, że dwoje istot połączonych
Tak cudowną harmonią i zbliżonych laty,
Wspólnie drażnionych ciosem szczęścia swego
straty,

Tym zuchwalej puściło namiętności wodze?
Polityka w jej skłonność wdarła się za srodze.
Możnaż uwierzyć, panie, by chętnie przyznała
Taką wszechwładzę państwu i jej się poddała?
Bo wybór gabinetu po rozwadze jasnej
Przyjęła, gwałt zadając swojej żądzy własnej?
Biegła na głos miłości — spotkała koronę!

KRÓL

obrażony, z goryczą

Mądrze bardzo jest wszystko wywiedzione!
We mnie podziw obudza ta księcia wymowa.
Dziękuję.

powstając — zimno i z dumą

Macie słuszność — zbłą-

dziła królowa

Kryjąc pisma tej treści — jak równie przede
mną

Czyniąc bytność infanta w ogrodzie tajemną.
Fałszywa wielkomyślność¹²⁴ wwiodła ją na dro-
gę

Ciężkiej winy, za którą sam ją skarcić mogę.

pociąga za taśmę od dzwonka

Jest tam kto?

Teraz książkę niechaj się od-

dali —

Niepotrzebnyś mi więcej.

¹²⁴*wielkomyślność* — wspaniałomyślność. [przypis edytorski]

ALBA

Królu mój! Azali¹²⁵

Zbyttnia gorliwość moja mogła mnie pozbawić
Twych względów po raz drugi?

KRÓL

do wchodzącego PAZIA

Każ się tutaj stawić

Ojcu Domingo.

PAŹ *się oddala.*

Wam zaś przebaczam ła-

skawie,

Żeście dali mi uczuć przez dwie minut prawie
Obawę zbrodni — która przeciwko osobie
Waszej zwrócić się może.

ALBA *oddala się.*

SCENA CZWARTA

KRÓL *i* DOMINGO.

¹²⁵*azali* (daw.) — czy. [przypis edytorski]

KRÓL *przechadza się po scenie, usiłując się uspokoić.*

DOMINGO

wchodzi w parę minut po wyjściu KSIĘCIA, zbliża się do KRÓLA i przez czas jakiś śledzi go w uroczystym milczeniu

W radosnym sposobie
Budzi moje zdumienie, najjaśniejszy panie,
Wasz spokój i nad sobą to zapanowanie.

KRÓL

Zdumiewa was?

DOMINGO

Niech przyjmie dzięki Bóg
łaskawy,
Że bojaźń ma snadź żadnej nie miała podsta-
wy.
Tym żywszą mam nadzieję...

KRÓL

Bojaźń? Czym niecona?

DOMINGO

Ja ukrywać nic nie chcę. Jest mi wyjawiona
W tej chwili tajemnica...

KRÓL

pochmurnie

Znacież me życzenie,
Czy je chcę z wami dzielić? Któż śmie niepro-
szenie
Uprzedzać je? Na honor! Zuchwalstwa za wie-
le!

DOMINGO

Miejsce, gdzie ją zdobyłem i badania cele —
Zresztą pieczęć, pod którą zdobyłem wyzna-
nie,
Zmniejsza winę zuchwalstwa, najjaśniejszy pa-
nie.
Została mi zwierzona przy konfesjonale —
Zwierzona jak przestępstwo, które budzi żale
W czułym sumieniu grzesznej — i szukać ją
zmusza
Łaski nieba. Księżniczka za późno się wzrusza

Czynem, który jak wnosi, następstwa straszliwe
Może mieć dla jej pani.

KRÓL

Doprawdy? Poczciwe,
Zacne serce... Wy trafnie odgadliście — po co
Przywołać was kazałem. Chcę z waszą pomocą
Wyjść z tego labiryntu, w jaki zaślepiona
Żarliwość mnie wtrąciła. Niech mi odsłoni-
na
Będzie prawda zupełna. Mówcie ze mną szcze-
rze:
W co mam wierzyć? I co mam stanowić w tej
mierze?
Ja żądam od was prawdy winnej¹²⁶ mi z urzędu.

DOMINGO

Choćbym jako duchowny nie miał nawet wzglę-
du
Na tę słodką powinność przebaczenia — prze-

¹²⁶*winny* — tu: należny. [przypis edytorski]

cie
Zaklinałbym was, królu, na wszystko na świecie,
Zaklinał dla spokoju waszego — milczeniem
Osłońcie to odkrycie. Nie chcecie śledzeniem
Dochodzić tajemnicy, która rozwiązania
Miłego nie rokuje. Co się dziś odsłania,
Darowanym być może. Króla jedno słowo /Da-
rowanym być może. Króla jedno słowo
Zwieje cień błędu, który ciąży nad królową.
Wola monarchy cnotę jak i szczęście sieje.
Spokój, który na czole króla zajaśnieje,
Może stanowczo wieści przytłumić bez trudu,
Które oszczerstwo szerzy.

KRÓL

Wieści? Wyszłe z ludu?

I o mnie?

DOMINGO

To są kłamstwa godne po-
tępienia.

Przysięgam, że to kłamstwa. Jednak są zdarze-

nia,
Gdzie taka wiara ludu, chociaż bez podstawy,
Więcej waży nad prawdę...

KRÓL

Czyżby te obawy
Miały miejsce?

DOMINGO

Wielki skarb — dobre imię... o nie
Walczyć winna kobieta z gminu — czy na tro-
nie.

KRÓL

Tu nie ma o to trwogi, przynajmniej tak tu-
sze¹²⁷.

niepewnym okiem KRÓL *zdaje się badać* DO-
MINGA, *po niejakej chwili milczenia*
Kapłanie! Cóż gorszego dowiedzieć się muszę?
Nie zwlekaj; już od dawna na złowieszczym czo-
le

¹²⁷tuszyć (daw.) — mieć nadzieję. [przypis edytorski]

Czytam to. Odkryj prawdę — niech mnie tortur bole

Nie dręczą w niepewności. Niech się, co chce, stanie.

Jakież wieści lud szerzy?

DOMINGO

Powtarzam to, panie,
Że lud mylić się może — i pewnie się myli,
Króla trwożyć baśń taką nie ma ani chwili.
Źle tylko... że te wieści śmie publicznie głosić...

KRÓL

Cóż to? — o kroplę jadu tak długo mam prosić?

DOMINGO

Lud ów miesiąc straszliwy przypomina sobie,
Który wam śmiercią groził — a po tej chorobie
We trzydzieści tygodni szczęsne rozwiązanie
Miał sobie ogłoszone...

KRÓL *powstaje gwałtownie i pociąga za dzwonek, wchodzi* ALBA. DOMINGO *zmieszany.*

Zadziwiam cię, panie?

KRÓL

postępując naprzeciw KSIĘCIA

Toledo! Jesteś mężem! Udziel mi obrony
Przeciwko temu księdzu.

DOMINGO

porozumiewając się oczami z ALBA, po chwili

Gdybym uprzedzony

Mógł być pierwej, że wieść ta gniewem nam
zagroza...

KRÓL

Więc plamą nieprawości lud dziecko znieważa,
Żem był z grobu powstały, gdy je matka w łonie

Poczęła? Jak to? Czyliż po całej koronie

Kościół nie sławił patrona waszego

Za ten cud wymodlony przyczyną świętego?

Więc coście cudownością głosili przed ludem,

Dzisiaj hańbą się stało? I nie jest już cudem?
W co chcecie, abym wierzył — wyrzeknijcie
sami:

Czy was wówczas plamiło lub dziś kłamstwo
plami?

O! Ja was tu przenikam. Jeśliby dojrzały
Spisek wasz był już wtedy, to odarty z chwały
Byłby święty Dominik.

ALBA

Spisek!

KRÓL

Czy przed nami
Moglibyście i dzisiaj spotkać się myślami?
Z harmonią bezprzykładną dać sąd jednakowy
O tym samym przedmiocie, bez poprzedniej
zmowy?

We mnie chcecie to wmówić.

Czyliż mi nie widno,
Jak padliście na zdobycz z chciwością ohydną,
Z jaką rozkoszą patrząc na boleść mej duszy
Karmicie się widokiem piekielnych katuszy?

Czy mogłem nie dopatrzeć, jak łakomo łowi
Księżę wszystkie me względy ujęte synowi?
Albo kapłan pobożny jak zawziętość swoją
W ramię gniewu mojego skrywa jako w zbro-
ję?

Sądzicie, że jak łatwo łuk w rękę się nagnie,
Tak nagiąć się pozwolę, jak który z was pra-
gnie?

Mam wolę jeszcze własną i mam oko baczne
—

A jeśli wątpić przyjdzie, tedy od was zacznę.

ALBA

Nikt z nas nie oczekiwał, że tak będzie mylnie
Pojęta wierność nasza.

KRÓL

Wierność!... Wierność pil-
nie
Od groźnych dzisiaj przestępstw strzeże nas i bro-
ni.
Zemsta jedynie w przeszłość śledczym okiem
goni

Powiedzcie! Cóż mi niosą te wierne usługi?
Jeśli prawdę mi przyniósł z was jeden i drugi,
Czeka mnie tylko rozdział, który serce zrani.
Smutny to triumf zemsty!

Lecz nie! Wy obrani
Z odwagi... jad podejrzeń w me ucho wsącza-
cie —
Mnie stawiając nad przepaścią, sami się chowa-
cie.

DOMINGO

Czyż są inne dowody możliwe, gdy oczy,
Chcąc prawdy dopatrzeć, zasłona mam mro-
czy?

KRÓL

*po długiej chwili, zwracając się poważnie i uro-
czyście w stronę DOMINGA*
Zwołam grandów korony. Sam siądę w ich ko-
le,
A gdy w sobie znajdziecie dość zuchwałą wolę,
Rzućcie publicznie skargę waszą na królowę
Jako na zalotnicę. A wtedy jej głowę,

Jak równie i infanta w ręce kata złożę.
Lecz pomnijcie — jeżeli oczyścić się może,
Was to czeka. Czy chcecie tej prawdy zeznanie
Taką uczcić ofiarą? Czy wam męstwa stanie¹²⁸?
Milczycie? Więc nie śmiecie? Ja tę potwarz ca-
łą
Mam za kłamcy żarliwość.

ALBA

*który milczący stał w oddaleniu — zimno
i spokojnie*

Ja chcę.

KRÓL

*odwraca się w stronę ALBY zdumiony i przez
jakiś czas patrzy na niego z natężeniem*

To jest śmiało!

Lecz mnie myśl przychodzi, że w bojach — na
szali

Wyście o mniejsze fraszki życie swe stawiali.
Szafując lekkomyślnie krew swą, na wzór gra-
czy,

¹²⁸stanie (daw.) — wystarczy. [przypis edytorski]

Dla pyłu marnej sławy. Cóż wam życie znaczy?
Krew królewską ja wyżej nad szaleńca cenię,
Którego całą chlubą, że marne istnienie
Poświęca tak zaszczytnie. Ja ofiarę waszą
Odrzucam.

Idźcie! Idźcie — i na wo-
lę naszą
Niech w sali posłuchania każdy z was zaczeka.

ALBA i DOMINGO *oddalają się.*

SCENA PIĄTA

KRÓL

sam

Życzliwa Opatrzności, daj znaleźć człowieka,
Gdyś mi tyle już dała! Człowieka jednego
Daruj mi. Przed twym okiem nie masz nic skry-
tego.

Ty jedna — Ty to możesz! Błagam cię gorąco,
Daj znaleźć przyjaciela twoją wszechwiedzącą
Potęgą, której nie mam. Tobie wartość znana

Tej pomocy, jaka mi w ludziach z rąk twych
dana.

Tę wartość im przyznaję, na jaką zasłużą.
Jak Ty czyścisz powietrze piorunem i burzą,
Tak się ich posługuję narowy¹²⁹ dzikimi
Hamując je na wodzy pęty żelaznymi.
A ja prawdy požądam!

Nie jest królów losem
Odgrzebanie jej źródeł spokojnych pod stosem
Rumowisk ciemnych błędów. Chciej mi wska-
zać zatem
Człowieka z czystym sercem, w uczucie bogatym,
Z jasnym duchem i okiem wolnym od przesądu,
Niechby pomógł mi szukać tego źródła prądu.
Oto wyrzucam losy! Między tysiącami,
Którzy ku tarczy słońca sięgali skrzydłami,
Pozwól znaleźć jednego.

¹²⁹*narowy* — dziś popr. forma N.lm: *narowami*. [przypis edytorski]

*otwiera szkatułkę i dobywa z niej księgę —
przegląda w niej zapisane stronice i mówi po chwili*

Tu same imiona —
Tylko imiona — przy nich nawet pominiona
Zasługa, jakiej winy zaszczyt pomieszczenia
Na tej karcie — a przecież — cóż do zapomnie-
nia
Łatwiejszego nad wdzięczność?

Tu znów przechowane
Ich winy — na tej karcie starannie spisane.
Jak to? — to nie jest dobrze! Bo czyliż się go-
dzi,
Że pamięci z pomocą zemsta tu przychodzi?

czyta dalej
Hrabia Egmont? Cóż ten chce? Dawno stracił
prawo
Do sławy, pod Saint-Quentin wywalczonej krwa-
wo
W odniesionym zwycięstwie. W rządzie zmar-
łych stawia
To imię.

wykreśla z listy i wypisuje na innej karcie czytając dalej

Markiz Poza. Poza? Po-

za?... prawie

Pamięć o tym człowieku zginęła: wszelako

Dwa razy podkreślony, co mi jest oznaką,

Żem go do ważnych celów przeznaczał w przyszłości.

Byłoby to podobnym, by mej obecności

Unikał taki człowiek? I dotąd unika

Oczów króla? A nawet swojego dłużnika?

Na Boga! Jest on pierwszy na państwach mych przestrzeni,

Który łask mych nie pragnie! — Gdyby dóbr tej ziemi

Lub zaszczytów był chciwym — dawno by przed tronem

Rękę po nie wyciągał z służalczym pokłonem.

Zrobię próbę z dziwakiem. Kto ode mnie stroni,

Ten chyba źródło prawdy mym oczom odsłoni.

Oddala się.

SCENA SZÓSTA

Sala posłuchań.

DON CARLOS *zajęty rozmową z KSIĘCIEM PARMY. KSIĄŻĘ ALBA, FERLA i MEDINA SIDONIA. HRABIA LERMA i wielu innych grandów z papierami w ręku. Wszyscy w oczekiwaniu na KRÓLA.*

MEDINA SIDONIA

widocznie przez wszystkich obecnych unikany, zwraca się do ALBY, który samotny i zamyślony przechadza się po sali

Książę, widziałeś króla? Czy w rozmowie może Nie dało się wam dostrzec, w jakim jest humorze?

ALBA

W bardzo złym i z powodu waszej właśnie straty.

MEDINA SIDONIA

Mniej mi oddech tłumili Anglików armaty
Jak tu echo mych kroków.

DON CARLOS, *który z niemym współczuciem
spogląda na SIDONIĘ, zbliża się do niego i wita
życzliwym uściśnieniem ręki.*

Dziękuję wam szczerze
Za tę łzę wielkoduszną, która udział bierze
W mej niedoli. Upadek niechybny mnie czeka
—
Widzicie, jak ode mnie każdy dziś ucieka.

CARLOS

Przyjacielu, miej ufność w niewinność twej spra-
wy,
Którą pewnie uwzględni monarcha łaskawy.

MEDINA SIDONIA

Ja mu flotę straciłem, jakiej jeszcze wcale
Nie widziano na morzach. Pochłonęły fale
Siedemdziesiąt okrętów. Czymże moja głowa
W porównaniu z tą stratą. Ale ten grób cho-

wa,
Książę, pięciu mych synów, bogatych w nadzieje
Równe waszym. Ach! Nad tym serce me boleje!

SCENA SIÓDMA

CIŻ. KRÓL *wchodzi w monarszym stroju, wszyscy obecni zdejmują kapelusze i ustawiają się półkolem, otaczając KRÓLA. Chwila milczenia.*

KRÓL

wodząc wzrokiem po całym otoczeniu
Nakryjcie głowy.

DON CARLOS *i KSIĄŻĘ PARMY zbliżają się najpierwsi do ucałowania ręki monarszej. KRÓL zwraca się uprzejmie do KSIĘCIA PARMY, zdając się nie zważać na syna.*

Wasza matka, mój siostrza-
nie,
Czy z was radzi¹³⁰ jesteśmy, czyni zapytanie.

PARMA

Niech się raczej powstrzyma, aż na placu boju
Spotkam się z pierwszą walką.

KRÓL

Zażycie spokoju.
I na was kolej przyjdzie, gdy starszych bój zła-
mie.

zwracając mowę do KSIĘCIA FERII
Cóż wy nam przynosicie?

FERIA

zginając przed KRÓLEM kolano
To zaszczytne znamię
Składam po wielkim mistrzu krzyża Calatrava,
Który umarł dziś rano.

¹³⁰*rad* (daw.) — zadowolony. [przypis edytorski]

KRÓL

przyjmuje znaki orderu i rozgląda się naokoło

Któż największe prawa

Ma dziś do tej godności?

*Daje znak KSIĘCIU ALBIE, który się zbliża
i klęka przed KRÓLEM, ten wkłada na niego znaki
orderu.*

Książę — waszej dłoni

Godność pierwszego wodza. Niech chęć twa
nie goni

Za czymś innym, a łaskę mą zapewnisz sobie.

spostrzegając KSIĘCIA MEDINA SIDONIA

I wy tu, admirale.

MEDINA SIDONIA

*zbliża się krokiem niepewnym i klęka przed
KRÓLEM z głową pochyloną*

Oto w mej osobie,

Wielki królu, masz wszystko, co ci tu oddaję
Z twej młodzieży hiszpańskiej — i z floty.

KRÓL

po długiej chwili milczenia

Uznaję

W tym moc Boga nade mną! Wszakże was wysłano

Do walki z ludźmi, nie zaś z burzą rozhukaną
I skałami. Rad witam was cało w Madrycie.

Dzięki, żeście nam w sobie zachowali życie
Zacnego sługi. Takim dzisiaj was uznaję.

Grandowie, niech z was każdy tę cześć mu oddaje.

*daje znak ADMIRAŁOWI, aby wstał i głowę
nakrył, po czym zwraca się do innych*
Jest co więcej?

do CARLOSA i KSIĘCIA PARMY

Dziękuję wam, moi książęta.

Obaj oddalają się. Następnie grandowie podchodzą kolejno i przyklękają wręczając swoje pa-

*piery KRÓLOWI, który je, przejrzawszy pobieżnie,
wręcza KSIĘCIU ALBIE — mówiąc*
W gabinecie przedłożyć — niech książę pa-
mięta.
Czy wszystko załatwione?

Nikt nie odpowiada.

Jaki powód sprawia,
Grandowie, że się w waszym gronie nie poja-
wia
Niejaki markiz Poza? Wiem to doskonale,
Że markiz przydał służbą blasku naszej chwa-
le.
Czyby nie żył, że dotąd nie stanął przed nami?

LERMA

Ten kawaler zaledwie wrócił tymi dniami
Z podróży, którą odbył w różne świata strony
—
Obecnie jest w Madrycie i w dzień preznaczo-
ny
Na przyjęcia hołd złoży u stóp majestatu.

ALBA

Markiz Poza? Tak, słusznie. To znajomy świata
Maltańczyk. Wszak to o nim, panie miłości-
wy,
Sława przyniosła do nas romantyczne dziwy.
Gdy za wielkiego mistrza wydanym rozkazem
Całe grono rycerzy zbieżało się razem,
Aby wyspę ocalić od grożącej broni
Najeźdźców Solimana, on z orężem w dłoni,
W osiemnastej swej wiosnie, chociaż nie we-
zwany,
Rzuca szkołę w Alkali, a sławą zagrzany,
Staje u wrót La Valette¹³¹ i rzecze do braci:
„Ten krzyż złotem kupiony niech krew moja
spłaci!”
Jeden z czterdziestu mężów, którzy przeciw Pia-
li,
Hussanowi, Mustafie, przeciw Ulucciali,
W żarze słońca, pod zamku Saint-Elmo mu-
rami
Trzykrotny szturm odparli własnymi piersia-

¹³¹*La Valette* — stolica Malty. [przypis edytorski]

mi,

A gdy wszyscy polegli, on sam ocalony
Rzuca się w głębie morza, falą uniesiony
Powraca do La Valette.

W dwa miesiące prawie,
Gdy wróg porzucił zdobycz okupioną krwawie,

Nasz młodzieniec opuścił bohaterskie pole,
Aby skończyć nauki rozpoczęte w szkole.

FERIA

To ten sam markiz Poza, który w Katalonii
Odkrył spisek zdradziecki. Jego tylko dłoni,
Jego wielkiej zręczności zawdzięcza korona,
Że ta piękna część kraju nie uszła z jej łona.

KRÓL

Rzecz dziwna. Do niezwykłych należy więc lu-
dzi

Ten, który tyle zdziałał, a przecież nie budzi
Zazdrości w żadnym z was trzech.

Zaprawdę, silnego
Mąż ten jest charakteru — lub nie ma żadne-

go.

Chcę z nim mówić i poznać ten dziw niezbadany.

zwracając się do KSIĘCIA ALBY

Przywiedźcie go dziś do mnie po mszy wysłuchanej.

do KSIĘCIA FERII

Wy za mnie w tajnej radzie załatwicie sprawy.

KRÓL *oddala się.*

FERIA

Nasz monarcha jest dzisiaj nadzwyczaj łaskawy.

MEDINA SIDONIA

Mówcie raczej — jest bogiem! Mnie się tak objawił.

FERIA

Jesteście godni szczęścia, jakie król wam sprawił.

Admirale! Chciej wierzyć w podział szczęsnej doli.

JEDEN Z GRANDÓW

I mnie wyznać mój udział admirał pozwoli.

DRUGI

Mnie również.

TRZECI

I me serce uderza w zapale
Dla twych zasług uznanych — wielki jenerale!

PIERWSZY

Król nie tyle był łaskaw, ile sprawiedliwy.

LERMA

do SIDONII oddalając się

Jak was z bogacił naraz króla głos życzliwy.

Wszyscy odchodzą.

SCENA ÓSMA

Gabinet królewski.

MARKIZ POZA, KSIĄŻĘ ALBA.

MARKIZ
wchodząc

Ależ to być nie może!

Mnie tyczy wezwanie?

Może myłka¹³² w nazwisku: bo jakież żądanie
Ma do mnie?

ALBA

Chce was poznać.

MARKIZ

Z ciekawości tylko?

O! W takim razie szkoda i tą czasu chwilką
Skracać życie tak krótkie.

¹³²*myłka* — błąd. [przypis edytorski]

ALBA

Ja was tu oddaję
Waszej życzliwej gwiazdzie. Monarcha zostaje
W waszym ręku. Zużyjcie, jak dobrze umiecie,
Tej godziny: bo sobie winę przypiszecie,
Jeśli będzie stracona.

Oddala się.

SCENA DZIEWIĄTA

MARKIZ

sam

Książę się nie myli.
Zużywać nam potrzeba trafnie każdej chwili,
Bo ubiegła nie wraca! Zaprawdę, skutecznie
Radzi wcale¹³³ ten dworak, jeśli niekoniecznie
W jego duchu — to w moim.

przechadzając się po scenie

Cóż mnie tu sprowadza?
Byłaby to wypadku kapryśnego władza,
Co odbija w tym lustrze obraz mej postaci?

¹³³wcale (daw.) — całkiem. [przypis edytorski]

Mnież to właśnie wyrywa z miliona współbraci?

Mnie, najmniej spodziewanie? I uśpioną króla
Pamięć o mnie rozbudza?

I to ma być wola

Wypadku tylko?... to być może wyższym tchnieniem.

Czym jest wypadek, jeśli nie prostym kamieniem,

Który pod ręką mistrza kształt z życiem przyjmuje?

Bóg nam zsyła wypadek — człowiek nim kieruje

Względnie do swych zamiarów.

Jakiegokolwiek cele

Król względem mnie mieć może, dbam o to niewiele.

Ja — wiem — wiem, jak mnie z królem postąpić przystało¹³⁴.

Gdyby choć jedną iskrę prawdy się udało
Rzucić w duszę despoty! Siew śmiało rzucony,
Jakież w ręku przezornym mógłby wydać plo-

¹³⁴przystoi (daw.) — wypada, należy. [przypis edytorski]

ny!

I mogłoby, com mienił dziwactwem jedynie,
Stać się płodem we wzniosłych tak celach, jak
w czynie.

Być lub nie być! To mniejsza! Ja z tymi myśla-
mi

Pragnę działać.

Przechadza się po gabinecie, po czym staje przed jednym z obrazów przyglądając się z uwagą. KRÓL wchodzi do sąsiedniego pokoju, w którym wydaje zlecenia, po czym wchodząc do gabinetu zatrzymuje się na progu i przez chwilę, nie postrzeżony przez MARKIZA, śledzi go badawczym okiem.

SCENA DZIESIĄTA

KRÓL, MARKIZ POZA.

MARKIZ, spostrzegłszy obecność KRÓLA, postępuje ku niemu parę kroków, zgina kolano, a podniósłszy się staje przed nim, nie dając żadnej oznaki pomieszczenia.

KRÓL

mierząc MARKIZA okiem podziwienia

A zatem... mówiliście z nami?

MARKIZ

Nie.

KRÓL

Już macie zasługi dla naszej korony.

Unikacie podzięków winnych z naszej strony?

Do mej pamięci ludzi ciśnie się niemało.

Bóg jest tylko wszechwiedzą. Do was należało

Szukać oka monarchy... dać się znać z osoby...

Czemuście zaniechali?

MARKIZ

Dopiero dwie doby
Jak, panie miłościwy, wróciłem do kraju.

KRÓL

Być dłużnikiem sług moich nie jest w mym
zwyczajach,
Możecie łaski żądać.

MARKIZ

Używam łask prawa.

KRÓL

Pod skrzydłem tej opieki wszak i zbrodzień sta-
wa.

MARKIZ

O ileż śmielej stanie obywatel prawy.
Ja na tym poprzestaję, monarcho łaskawy!

KRÓL

na stronie

Znać godność osobistą — i śmiało ma zdanie
—

Tak wnosić należało. Chcę dumy w Hiszpanie.
Lubię, gdy się przepelnia puchar pianą.

Czemu

zwracając się do MARKIZA

Wyszliście z naszej służby? Słyszę...

MARKIZ

Godniejszemu

Z drogi się usunąłem — przeto z dobrej woli
Ustałem mu miejsca.

KRÓL

To mnie bardzo boli.

Kiedy głowy jak wasza świętują, niemą
Strata jest dla państw moich. Was może wstrzy-
mała

Obawa, by nie minąć sfery przeznaczenia
Odpowiedniej zdolnościom.

MARKIZ

O! nie! Bez wątpienia

Wprawny badacz dusz ludzkich oka doświad-
czeniem

Potrafiłby wyśledzić za jednym spojrzeniem,
Na co przydać się mogę. Łaskawe mniemanie,

Jakie raczysz mieć o mnie, najjaśniejszy panie,
Budzi korną mu wdzięczność... ale...

KRÓL

Cóż wstrzymuje?

MARKIZ

Na razie — wyznać muszę, że słów nie znajduję —
Stając jako poddany — do skreślenia w słowie
Tej myśli, jaka wzrasta w niezależnej głowie
Obywatela świata.

Gdym z koroną zrywał
Niegdyś związek na zawsze, jam się nie spodziewał,
Że kiedyś z moich zasad rachunek wam złożę.

KRÓL

Czy zasady tak błahe? Czy rachunkiem może
Lękacie się narazić?

MARKIZ

Jeśli znajdę tyle
Łaski u ciebie, panie, abym przez tę chwilę
Myśl mą odkrył — narażę — co najwięcej ży-
cie.

Pominę prawdę, jeśli ucha odmówicie.

Między waszą niełaską a wzgardą — zostaje
Wolny uczynić wybór — a zatem, wyznaję,
Że wolę zejść wam z oczu, najjaśniejszy panie,
Przestępcą niżli głupcem...

KRÓL

z natężonym oczekiwaniem

A więc?

MARKIZ

Jam nie w stanie
Zostać słuźalcem tronu.

KRÓL *wyraża spojrzeniem swój podziw.*

Panie miłościwy!

Nabywcy zdradzać nie chcę. Gdy wasz głos życzy-
liwy

Zaszczyca mnie wezwaniem, wtedy określonej
Czynności po mnie żąda. Ręki uzbrojonej
I odwagi ode mnie wymaga na boje
Albo głowy do rady. Czyny zatem moje
Stracą swą samodzielność; ich zadanie całe —
Wypełniać wolę tronu, podnieść jego chwałę.
Cnota wszakże ma dla mnie własną wartość
swoją.

Szczęście, jakie monarcha chce siać ręką moją,
Ja sam umiałbym stworzyć; z rozkoszą tworze-
nia

I z wolnością wyboru — nie zaś z polecenia.
Czyliż takie pojęcia wy dzielić możecie?

W granicach swej twórczości czy obcą zniesie-
cie?

Ja zaś — mamże się zniżyć, by narzędziem zo-
stać,

Kiedy własną twórczością mogę mistrzom spro-
stać?

Ja kocham całą ludzkość. Monarchizm zabija
Taką miłość, a własną jedynie rozwija.

KRÓL

Chwalebny jest wasz zapał. Z nim wiele dobrego

Zdziałać można. Jak dziać? To już dla mądrego

Meża i patrioty mniej ważnym jest przecie.

W przestrzeni królestw moich wyszukać możecie

Odpowiedniego miejsca, które wam do woli
Te szlachetne popędy rozwinąć pozwoli.

MARKIZ

Nie znajduję żadnego.

KRÓL

Jak to?

MARKIZ

Dobro, panie,

Co mą ręką rozsiewać chcecie, czy jest w stanie

Dać to szczęście ludzkości? to szczęście właściwie,

Które w czystym uczuciu dla ludzkości żywię?
Przed takim szczęściem wasze zadrzałyby tro-
ny!

O nie! To nowe szczęście, to jest plód zrodzo-
ny

Z polityki państwowej, którym hojnie ludzi
Obdarza, w ich sercach takie tylko budzi
Popędy, jakie na tym poprzestają darze.

Ona w mennicach swoich prawdę tłoczyć ka-
że,

Tę prawdę, jaką znosi. Tam są odrzucone
Stemple odmiennej cechy¹³⁵.

Zatem, co koronę
Zadowalnia¹³⁶, czy może i mnie zadowolić?
Ta moja miłość bratnia czy może pozwolić
Na braci ciemnienie? Możeż być szczęśliwy
Ten, który myśleć nie śmie?

Panie miłościwy!

Nie wybieraj mnie na to, abym szczęściem dzie-
lił

Naznaczonym twą cechą.

¹³⁵*cecha* — znak stwierdzający własność. [przypis edytorski]

¹³⁶*zadowalniać* — dziś popr.: zadowalać. [przypis edytorski]

Czyżbym się ośmielił
Stempla waszej mennicy kiedy dotknąć pal-
cem?

Nie, panie! Ja nie umiem być tronu służalcem!

KRÓL

Jesteście protestantem?

MARKIZ

po niejakiem namyśle

Panie miłościwy —

Wasza wiara jest moją.

po chwili

Mych słów sens właściwy

Został źle zrozumianym. Tego się lękałem,

Widzicie, że mą ręką zasłonę zerwałem

Z tajemnic majestatu. Cóż wam pewność da-

je,

Że jeszcze zwę świętością to, co już przestaje

Trwogę we mnie obudzać? Wasze zatem oko

Widzi mnie niebezpiecznym, bom się za wy-

soko

Wzniósł myślą?

Niebezpiecznym nie sta-
łem się, panie.

kładąc rękę na piersi

Dla mych życzeń zamknięte tutaj panowanie.
Ten śmieszny szal nowości, co tylko obrożę
Przycieśnia, a zupełnie stargać jej nie może,
Ten — krwi mej nie rozpali.

To jeszcze stulecie

Ideału mojego dalekie. Ja w świecie
Tym żyję, który kiedyś nadejdzie. Czyż waszą
Spokojność — te obrazy zakłóceniem straszą?
Wasze tchnienie je zgasi.

KRÓL

Tych zasad wyznanie
Ja pierwszy od was słyszę?

MARKIZ

Tych zasad? Tak, panie!

KRÓL

powstając z miejsca, przechadza się przez chwilę, po czym zatrzymuje się naprzeciw POZY i mówi do siebie

Przynajmniej to głos nowy. Już się wyczerpuje Pochlebstwo. Poniża się, kto drugich małpuje. Przeciwiństwa czemużby choć raz nie spróbować?

Niespodziane mogłoby szczęściem udarować.

do MARKIZA

Kiedy tak rozumiecie — dobrze więc — przystanę

Na zupełną obsługi tronowej odmianę.

Duch silny...

MARKIZ

Widzę, panie, jak nisko i mało

Cenicie godność ludzką, kiedy wam się zdało
W słowach wolnego człeka dopatrzyć zręczności

Przebiegłego pochlebcy. Zda się, bez trudno-

ści

Zgaduję, kto uprawnić was zdołał do tego;
Ludzie was zniewolili. Z uczucia zacnego
Wyzuci¹³⁷ dobrowolnie, spadając stopniami,
Dobrowolnie w tę nicość strącili się sami.
Przed widmem swej wewnętrznej wielkości ucho-
dzą
Strwożeni i chętnie się z nędzy stanem godzą.
A strojąc swe kajdany tchórzliwą mądrością,
Mienia¹³⁸ cnotą dźwiganie tych pęt z układno-
ścią,
Takiś świat odziedziczył, najjaśniejszy panie;
Wasz wielki ojciec w takim otrzymał go sta-
nie,
Mógłżeś smutnym kalectwem dotkniętych —
czcić ludzi?

KRÓL

Jest część prawdy w tych słowach.

¹³⁷wyzuć (daw.) — pozbawić. [przypis edytorski]

¹³⁸mienić (daw.) — nazywać. [przypis edytorski]

Ale to żal budzi!

Gdyście człowieka, dzieło rąk Stwórcy na niebie,

Przeistoczyli w utwór rąk własnych — a siebie

Tym potwornym¹³⁹ istotom za Boga podali,

Zbłądziliście w tym właśnie, żeście wy zostali

Sami tylko człowiekiem, jako boskie dzieło.

To wam przecież nic z cierpień ludzkich nie ujęło.

Pragniecie jak śmiertelnik — współczucia łakniecie,

A Bogu innych ofiar nie można nieść przecie

Nad dreszcz trwogi — modlitwę — ofiarne kadzenia!

Taki błąd godzien skruchy — godzien potępienia

Taki przewrót.

Bo gdyście człowieka ze-

pchnęli

Na instrument gry waszej, któż z wami podzie-

¹³⁹potworny — tu: wynaturzony. [przypis edytorski]

li
Harmonię?

KRÓL

On — na Boga! — w głąb
duszy mej godzi¹⁴⁰.

MARKIZ

Was jednak ta ofiara wcale nie obchodzi,
Przez nią jesteście jedni — jedyni na świecie.
Jej ceną wy się bogiem na ziemi stajecie.
Biada! Jeśli tak nie jest.

Gdyby przez zdeptane
Szczęście milionów wasze nie było zyskane —
I zniszczenie wolności, gdyby miało całym
Waszych pożądań stać się owocem dojrzałym...
Błagam... racz mnie uwolnić, panie miłości-
wy!...
Mnie ten przedmiot unosi... powab nadto ży-
wy...
Nęci serce wezbrane, aby głębię swoją

¹⁴⁰godzić (daw.) — celować. [przypis edytorski]

Odkryć przed tym jedynym — przed którym
dziś stoję.

*Wchodzi HRABIA LERMA i rozmawia z KRÓ-
LEM przez chwilę, po czym na znak dany przez
KRÓLA oddala się.*

KRÓL

po odejściu LERMY, do POZY
Mówcie zatem.

MARKIZ

Ja, panie, czuję wartość ca-
łą...

KRÓL

Wypowiedzcie aż do dna, co w sercu zostało.

MARKIZ

Z Flamandii i Brabancji prosto z drogi staję.
Jak te ziemie bogate! Jak kwitnące kraje!
Lud potężny i silny — i dobry zarazem.
A ojciec tego ludu? Boskości obrazem
Jest zapewne na ziemi? — Tak myśląc — nie-

stety —

Wokoło o zwęglone potracam szkielety,

*Milknie, nie spuszczać oczu z KRÓLA, który
usiłuje wzrok ten wytrzymać — ale pomieszany
i pokonany spuszcza oczy ku ziemi.*

Macie słuszność — musicie! Że możecie, pa-
nie,
Poddawać przymusowi własne przekonanie,
To mnie wskroś zdumionego w przerażenie wtrą-
ca.

O! Szkoda, że ofiara, w krwi własnej brocząca,
Mało godna, by pieśnią pochwalną uczciła
Ducha ofiarodawcy! Czemuż powierzyła
Historia ludziom tylko swe pióro dziejowe,
A nie wyższym istotom! Czasy Filipowe
W fali słodszych stuleci zginą zagrzebane.

Wznijdzie¹⁴¹ mądrość łaskawsza; wtedy pojed-
nane

Szczęście obywateli z monarszą wielkością
Pójdą spolem. Rząd skąpy z większą oszczęd-
nością

¹⁴¹wznijść — dziś popr.: wzejść. [przypis edytorski]

Dziećmi szafować będzie, a konieczność srogą
Więcej ludzką uczyni.

KRÓL

Epoką tak błogą
Kiedyż świat by się cieszył, gdybym ja, rażony
Klątwą czasów dzisiejszych, miał zadrzeć, str-
wożony?
Obejrzcie się dokoła po Hiszpanii całej —
Czy nie kwitnie w niej szczęście, które pokój
trwały
I bezchmurny jej daje? I Flamandia oby
Takiej ciszy zażyła¹⁴²!

MARKIZ

Tą ciszą śpią groby!
Więc wasze dzieło skończyć zamierzacie sobie?
Wstrzymać te w chrześcijaństwie zmiany dziś
na dobie¹⁴³?
Wstrzymać wiosnę, co postać świata ma od-
młodzić?

¹⁴²zażyć (daw.) — zaznać. [przypis edytorski]

¹⁴³na dobie (daw.) — w tym momencie. [przypis edytorski]

Chcecie sam w Europie — by tamę zagrozić
—

Rzucić się w szprychy — siłą ludzkiego ramie-
nia

Powstrzymać w pełnym biegu koło przezna-
czenia?

Tego nie uczynicie!

Tysiące już wkoło
Ziemie wasze rzuciło, w nędzy — lecz wesoło.
Każdy wasz obywatel, dla wiary stracony,
Był przecież najzaciejszym.

Do łona tulony
Przez Elżbietę, zbieg każdy Brytanię z bogaca
Sztukami, z których ziemię naszą ogołaca.
Grenada, nowych chrześcijan pracy pozbawio-
na,
Stoi dzisiaj pustkowiem. Radością szalona
Europa na wroga chętnie zwraca oczy,
Co z rany własną ręką zadanej krwią broczy.

*KRÓL jest poruszony, co widząc MARKIZ po-
stępuje parę kroków bliżej.*

Chcesz krzewić dla wieczności, siejąc śmierć
dokoła?

Dzieło tak wymuszone, czyliż przetrwać zdoła
Ducha swojego twórcy? Niewdzięczna to praca
—

Ona tylko na próżno z sił was ogołaca
W twardej walce z naturą. To monarsze życie,
Tak wielkie przeznaczeniem, na próżno trwo-
nicie
W planach waszego zniszczenia.

Człowiek ma znaczenie
Wyższe, niż mu dajecie. To długie uśpienie
Trzyma go dzisiaj w więzach, które kiedyś mo-
że

Potargać i o prawa upomnieć się Boże.
Do imion Buzyrysów¹⁴⁴, Neronów¹⁴⁵, dorzuci
Wasze imię, a to imię zbyt boleśnie smuci —
Bo wy byliście dobrzy.

¹⁴⁴*Buzyrys* (mit. gr.) — legendarny król Egiptu, syn Posejdona, składający ob-
cokrajowców w ofierze. [przypis edytorski]

¹⁴⁵*Neron* (37–68) — cesarz rzymski od 54, za sprawą prześladowania chrześcijan
przedstawiany jako symbol okrucieństwa władzy. [przypis edytorski]

KRÓL

Ktoż was w tej pewności
Utwierdził?

MARKIZ

z ogniem

O tak! — tak jest — w imię Wszechmocności
Powtarzam to, że tak jest. —

To, coście zabrali,
Oddajcie nam na powrót! Bądźcie tak wspa-
niali,

Jak potężni jesteście. Z roga obfitości
Pozwólcie szczęściu spłynąć dla całej ludzko-
ści.

Niech duchowość dojrzewa w twych światów
przestrzeni.

Oddajcie, coście wzięli — a wtedy wzniesieni
Ponad miliony króli staniecie się sami
Jednym królem!

*przystępuje bliżej odważnie, zwracając ogni-
ste wejrzenie na KRÓLA*

O! Gdyby moimi ustami
Zawładnęła wymowa tych braci tysiąca,
Których z tą wielką chwilą łączy współczująca
Myśl jedna! Ja bym wtedy rozniecił płomie-
niem

Płomień widny w twym oku!

Pogardź ubóstwieniem

Dalekim od natury, co nas ściera w pyle.
Stań się wzorem odwiecznej prawdy! Nigdy ty-
le —

Nigdy — żaden śmiertelnik nie posiadał na zie-
mi,

By tak bosko mógł władać prawami swojemi!
Królowie Europy przed Hiszpanii mianem
Czoła kornie schylają — ty stań się hetmanem
Królom całego świata. — Ta ręka niech pió-
rem

Jeden zarys nakreśli, a odmiennym torem
Ziemia bieg swój potoczy!

Daj wolność myślenia!

Rzuca się do stóp monarchy.

KRÓL

*zaskoczony, odwraca twarz, po czym wpa-
truje się w MARKIZA*

Ależ... powstań!... ten człowiek ma dziwne ma-
rzenia!

MARKIZ

Rozpatrzcie się w cudownym wszechnatury pra-
wie!

Na wolności oparta jak na swej podstawie.

A jak ona jest swoją wolnością bogata!

W kroplę rosy żyjątko rzuca twórca świata

I pozwala mu w ramach martwego istnienia

Rozkoszować swobodą!

Wasza moc tworzenia

Jakże ciasna i biedna! Szelest listka trwoży

Wszechwładcę chrześcijaństwa. Każda cnota mno-
ży

Powód waszej obawy.

On pozwala raczej

Pohulać swej gromadce — i bunt jej przeba-
czy,

Byle nie psuć uroku objawom wolności.

Jego — mistrza, nie dojrzysz, bo w swojej skromności

On się prawem odwiecznym jak szatą obleka.

A rozum rozkielznany pysznego człowieka,

Nie widząc co, a widząc prawa, wyrokuje:

Po co Bóg? Świat bez Niego swym bytem kieruje.

Żaden z chrześcijan w modlitwie nie ma dlań tej cześci¹⁴⁶,

Jaka się w tym bluźnierstwie filozofa mieści.

KRÓL

A zechcecież się podjąć wzór ten naśladować!

I tak szczytną społeczność w mych krajach zbudować?

MARKIZ

Wy sami to możecie. Któż inny? Wy, panie,

Poświęćcie szczęściu ludów to wszechpanowanie,

Które — ach! już od dawna — tronowej wielkości

¹⁴⁶*cześci* — dziś popr. forma D.lp: *czci*. [przypis edytorski]

Z lichwą się wypłaciło.

Powróćcie ludzkości

Utraconą szlachetność. Obywatel ziemi

Niechaj będzie, jak był, przed czasy dawnemi,

Znowu celem korony — niech w prawo ujęta

Krępuje go jedynie bratnia równość święta!

A wtedy, kiedy człowiek sam sobie zwrócony

W poczuciu swej godności będzie rozbudzo-

ny,

Kiedy wolność zabłyśnie cnotami wzniosłymi

—

Wy, panie miłościwy, gdy rządami swymi

Kraj własny uczynicie najszczęśliwszym w świecie,

cie,

Wtedy z prawa świat cały do stóp swych ze-

gniecie.

KRÓL

po długiej chwili milczenia

Pozwoliłem wam mówić do końca. Pojmuję,

Że w tej głowie inaczej ów świat się maluje

Jak w głowach pospolitych. Dlatego was wca-

le

Nie chcę mierzyć na ludzi pospolitych skalę.
Jam jest pierwszy, przed którym odkryliście
szczerze

Głębię waszego serca — wiem o tym i wierzę.
Przez wzgląd na powściągliwość, z jaką swe spo-
soby

Widzenia skrywaliście do dzisiejszej doby —
Pomimo ognia, który ze święty — nie przeczę
—

Przez wzgląd na mądrość skromną — chcę,
młody człowiecze,

Zapomnieć, com usłyszał w treści i w sposo-
bie.

Powstańcie! Te młodzieńcze uniesienia w to-
bie

Chcę ostudzić nie władzą moją, jako króla,
Lecz jako starzec. Tak chcę — bo to moja wo-
la.

Widzę, że i trucizna jad swój może snadnie¹⁴⁷
Uszlachetnić, gdy w zącą naturę popadnie.
Byle was Inkwizycji oko nie dojrzało!
To by mi ból sprawiło.

¹⁴⁷*snadnie* (daw.) — łatwo. [przypis edytorski]

MARKIZ

To by was bolało?

Czy podobna?

KRÓL

Takiego człowieka przez ży-

cie

Nie widziałem. Markizie — krzywdę mi czy-
nicie.

Ja nie chcę być Neronem — nie — to się nie
stanie —

Zwłaszcza dla was być nie chcę. Moje panowa-
nie

Nie grozi zmarnowaniem każdej szczęśliwości.

Wy sami pod mym okiem winniście w pilno-
ści

Trwać, by wyjść na człowieka.

MARKIZ

Panie mój łaskawy,

A moi współrodacy? Tu nie moje sprawy

Popierałem — o sobie nie myślałem, panie,

Lecz o waszych poddanych.

KRÓL

Gdy macie uznanie,
Jak przyszłość o osobie mej zawyrokuje,
Niech się ona z was uczy, jak ludzi szacuję,
Kiedy znajdę człowieka.

MARKIZ

Panie! Tyś jest żywym
Sprawiedliwości wzorem — więc niesprawie-
dliwym
Nie bądź i ten raz jeden!

We Flamandii twojej
Tysiąc lepszych ode mnie na twój rozkaz stoi.
Tylko tu, wielki królu — śmiem wyznać w po-
korze —
Macie obraz wolności, po raz pierwszy może
W kolorach łagodniejszych oczom przedsta-
wiony.

KRÓL

Dosyć o tym, młodzieńcze! Wiem to, że zmie-
niony
Będzie wasz sąd o ludziach, gdy z nimi pozna-

nie

Jak mnie i was oświeci.

Wszak nasze spotkanie,
Sądzę, że nie ostatnie? Czymże was zniewolić
Mam dla siebie na wstępie?

MARKIZ

Raczie mi pozwolić
Odejść, jakim tu stoję. Jakież o mnie zdanie
Mieć będziesz, gdy mnie nawet chcesz przeku-
pić, panie?

KRÓL

Takiej dumy nie zniosę. Od dziś was mianuję
Dworzaninem w mej służbie. Żadnych nie przy-
muję
Wymówek. Tego żądam.

po chwili

Lecz cóż to? Cóż chcia-
łem?
Czyliż ja to nie prawdy chciwie pożądałem?
Tu — coś więcej znajduję.

Gdyście mnie umieli
Wyśledzić aż na tronie, czyście podejrzeli
I w domu?

widząc, że MARKIZ się zamyśla

Rozumiem was. Kiedym
w całym świecie
Najnieszcześniejszym ojcem, toć mogę być prze-
cie
Szczęśliwym mężem.

MARKIZ

Jeśli, najjaśniejszy panie,
Syn bogaty w nadzieje — jeśli posiadanie
Najmilszej żony prawo śmiertelnikom daje
Do szczęścia na tej ziemi — tedy was uznaję
Najszczęśliwszym człowiekiem przez tych istot
dwoje.

KRÓL

Nie — nie jestem — i nigdy głębiej serce moje
Nie czuło tej pewności jak właśnie w tej dobie.

MARKIZ

Książę myśli szlachetnie — dobrze — i w oso-
bie

Jego nigdy nie dojrzał plamy.

KRÓL

Ja dojrzałem.

To, co mi wydarł, żadne berło mieniem całym
Nie nagrodzi: cnotliwą królowę.

MARKIZ

O panie!

Któż się waży?

KRÓL

Świat cały — to oszkalo-
wanie —

I ja sam! Ot — tu leżą do jej potępienia
Nieodparte dowody — a są bez wątpienia
I inne, które jeszcze mogą mnie uderzyć
Sroższym gromem. Markizie! — jak ciężko uwie-
rzyć...

Ach! Jak ciężko w to jedno. Któż zarzuca winę

Jej, że zdolną spaść była ona aż w głębinę
Takiej hańby? Czyliż mi wszystko nie pozwala
Mniemać raczej, że taka Eboli ją kala?
Że to księdza nienawiść, którą ku niej czuje?
Że Alby zemsta na nich takie spiski knuje?
Więcej niżli w nich wszystkich wartości w mej
żonie.

MARKIZ

Panie! Jeszcze coś więcej tkwi w niewiasty łonie:

To, co ją wyżej stawia nad potwarz hołoty,
Nad pozory; tą tarczą jest: potęga cnoty.

KRÓL

Tak jest — tak i ja mówię. Cios takiej potwarzy,

Rzucony na królowę, to za wiele waży!

Łatwe było wmówienie winy — lecz ogniwa
Najświętszego honoru łatwo się nie zrywa.

Markizie! Znacie wartość człowieka. Takiego
Męża mi brakowało od czasu dawnego,

Który by, jak wy, dobry, swobodny — miał

zdanie

Trafne w sądzie — was zatem wybrałem.

MARKIZ

zdziwiony i przerażony

Mnie, panie?

KRÓL

Staliście przed swym panem, dla siebie niczego

Nie żądając — nic — dla mnie jest to coś nowego.

Będziecie zatem prawi i namiętność w oku
Waszym cienia nie rzuci.

Zbliżcie się do boku
Mego syna. Wyśledźcie dno serca królowej.
Ja was opatrzę w prawo tajemnej rozmowy.
A teraz się oddalcie.

Pociąga za taśmę od dzwonka.

MARKIZ

Najjaśniejszy panie!
Jeśli moja jedyna nadzieja — zostanie

Spełniona — wtedy pójdę — mieniąc dzień
dzisiejszy
Pamiętnym, jako w życiu moim — najpięk-
niejszy.

KRÓL

podając POZIE rękę do pocałowania

I dla mnie to wspomnienie będzie niezatarte.

MARKIZ *powstaje* — *wchodzi* HRABIA LERMA.

Pan markiz ma mieć zawsze podwoje otwarte.

AKT CZWARTY

Sala Królowej.

SCENA PIERWSZA

KRÓLOWA, KSIĘŻNA OLIVAREZ, KSIĘŻNICZKA EBOLI, HRABINA FUENTEZ *i kilka dam dworu.*

KRÓLOWA

powstając — do OCHMISTRZYNI

A więc klucz się nie znalazł? Niechby otworzono

Szkatułkę siłą — zaraz.

spostrzegając KSIĘŻNICZKĘ EBOLI, która się zbliża i całuje rękę KRÓLOWEJ

Bądź mi pozdrowioną,
Droga moja księżniczko! Bardzo jestem rada,
Że cię widzę już zdrową — wprowadzie jeszcze
blada.

FUENTEZ

nieco złośliwie

To febra, tak złośliwa, nerwy atakuje.
Czy nieprawda, księżniczko?

KRÓLOWA

Ja bardzo żałuję,
Żem cię nie odwiedziła — lecz nie mam swej
woli.

OLIWAREZ

O! Na brak towarzystwa księżniczka Eboli
Nie ma prawa się skarżyć.

KRÓLOWA

Temu chętnie wierzę,
Lecz cóż ci jest, księżniczko? Ciebie znów dreszcz
bierze.

EBOLI

Nie — nic wcale... Królowa łaskawie wybaczy,
Że się oddalić muszę.

KRÓLOWA

Ty nas zwodzisz raczej.
Więcej jesteś cierpiąca, niż chcesz, bym wierzyła.
Nawet stanie cię męczy — usiądź, moja miła.
Chciej pomóc jej, hrabino.

EBOLI

Te mdłości przeminą
Na powietrzu.

KRÓLOWA

To dziwne... spiesz za nią,
hrabino.

Wchodzi PAŹ i rozmawia po cichu z KSIĘŻNĄ OLIIWAREZ, która po wystuchaniu PAZIA zwraca się do KRÓLOWEJ.

OLIIWAREZ

Markiz Poza w poselstwie od króla przysłany.

KRÓLOWA

Czekam.

SCENA DRUGA

CIŻ *i* MARKIZ POZA, *który po wejściu klęka na jedno kolano przed KRÓLOWĄ, po czym powstaje za danym przez nią znakiem.*

KRÓLOWA

Od mego pana jakież rozkaz dany?
Czy można... tak otwarcie?...

MARKIZ

Zlecenia obchodzą
Wyłącznie waszą miłość.

Za danym przez KRÓLOWĘ znakiem DAMY się oddalają.

SCENA TRZECIA

KRÓLOWA *i* MARKIZ POZA.

KRÓLOWA

z wyrazem podziwienia

Czy oczy mnie zwodzą?
Jak to? Markiz w poselstwie od króla przyby-
wa,
I do mnie?

MARKIZ

To was dziwi, pani miło-
ściwa?
Dla mnie to naturalne.

KRÓLOWA

KRÓLOWA

To już, jak się zdaje,
Świat wybiegł z swej kolei. Wy... i król... wy-
znaję...

MARKIZ

Że to brzmi bardzo dziwnie? Być może... a prze-
cie,
Ileż dzisiaj dziwniejszych sprzeczności na świe-
cie!

KRÓLOWA

O dziwniejsze już trudno.

MARKIZ

Dajmy — nawrócony
Może w końcu zostałem lub może zmęczony
Taką rolą dziwaka na Filipa dworze;
Zrzuciłem ją — bo dziwak cóż tu znaczyć mo-
że?

Chcąc być ludziom przydatnym, trzeba w każ-
dym względzie

Najpierw na równi z nimi stanąć w jednym
rzędzie.

Chełpliwa szata sekty mnie by wyróżniała.

Dajmy, że miłość własna i we mnie zadrgała:
Bo któż od niej jest wolnym? Więc też na tej
drodze

Wyznawców dla mej wiary tu jednać przycho-
dzą.

A tę wiarę — przypuśćmy — pokusa mnie bie-
rze

Zaszczepić aż na tronie.

KRÓLOWA

Nie — temu nie wierzę.
Nawet żartem pomawiać was nie śmiem, by ce-
lem
Waszym były czcze mrzonki. Takim marzycie-
lem
Nie jesteście, markizie, który by zadanie
Przedsiębrał bezskutecznie.

MARKIZ

To właśnie pytanie,
Jak sądzę...

KRÓLOWA

O co raczej pomówić was
można...
Chociaż o was myśl taka, będzie niemal zdroż-
na —
To chyba...

MARKIZ

O dwuznaczność. Może słusz-
ność macie.

KRÓLOWA

Więcej o nierzetelność — bo czyliż spełniacie
—

Zlecenie tak sumiennie, jak się król spodziewa
Po waszym posłannictwie?

MARKIZ

Nie.

KRÓLOWA

Czy rzecz godziwa
Środki nie dość uczciwe uszlachetnić może?
Wybaczcie mi wątpliwość, którą w tym poło-
żę:
Czyliż duma szlachetna wasza się nadaje
Do takiego urzędu? Ledwie wiarę daję.

MARKIZ

Ja bym również nie wierzył, gdyby tu chodziło
O zdradzenie monarchy, ale to nie było
I nie jest mym zadaniem. Pragnę jak najwyżej
Usłużyć mu obecnie o wiele uczciwiej,
Niżli sam to zalecił.

KRÓLOWA

Teraz was poznaję.
Dość więc!... cóż on zamyśla?

MARKIZ

Czy król... Jak się zdaje,
Jestem rychło pomszczony za wasz sąd surowy.
Co dla mnie nie dość pilno wypowiedzieć słowy,
To mniej — stokroć mniej pilno usłyszeć, jak
wnoszę,
Waszej królewskiej mości. Jednak, co przynoszę,
Wysłuchanym być winno. Mam zatem królowej
Prosić, by dziś zechciała odmówić rozmowy
Ambasadzie francuskiej. Moje polecenia
Spełniane.

KRÓLOWA

I to wszystko, co do po-
wiedzenia
Mieliście mi od niego?

MARKIZ

Wszystko, co mi dało
Prawo, że tu przed wami mogę stanąć śmiało.

KRÓLOWA

Markizie — bardzo chętnie będę wam powol-
ną¹⁴⁸,
Nie badając tajemnic, których mi nie wolno
Odśłaniać.

MARKIZ

Tak być musi. Miłościwa
pani,
Gdyby nie była sobą, pospieszyłbym dla niej
Z objaśnieniem w niejednej rzeczy; lub z prze-
strogą

¹⁴⁸*powolny* (daw.) — posłuszny. [przypis edytorski]

Względem niejakich osób, które szkodzić mogą.

Lecz to wam niepotrzebne. Może ponad wami

Wejść i zapaść zło groźne, a o tym wy sami
Możecie i nie wiedzieć. To warte zbyt mało,
By z czoła anielskiego złoty sen spędzało.

Ten przedmiot mnie bynajmniej przed wami
nie stawiał.

Księżę Carlos...

KRÓLOWA

Markizie, jakżeś go zostawił?

MARKIZ

Jak mędrca dawnych czasów, gdy mu poczytano

Za zbrodnię cześć przez niego prawdzie oddawaną.

Jak tamten dla czci swojej nie żałował głowy,
Tak ten dla swej miłości umrzeć jest gotowy,

Mało słów wam przynoszę... lecz w tych on sam staje.

Składa do rąk KRÓLOWEJ list CARLOSA.

KRÓLOWA

po przeczytaniu

Musi ze mną pomówić.

MARKIZ

Tak i ja uznaję.

KRÓLOWA

Czy go to uszczęśliwi, kiedy sam zobaczy,
Że nie jestem szczęśliwa?

MARKIZ

To nie, ale raczej
To w nim czynność rozbudzi i stanowczość razem.

KRÓLOWA

Jak to?

MARKIZ

Już ksiązę Alba za króla
rozkazem
Mianowany do Flandrii.

KRÓLOWA

Słyszę — mianowany.

MARKIZ

Król — rozkazu nie cofnie — król nam dobrze
znany.

Lecz to również jest pewnym, że ksiązę, nie
może

Tu dłużej, zwłaszcza teraz, pozostać przy dwo-
rze.

I Flandria być nie może na łup wystawiona.

KRÓLOWA

Czy macie na to radę?

MARKIZ

Tak... może... lecz ona
Z niebezpieczeństwem prawie to samo złe zna-

czy.

Jest to pomysł zuchwały, powzięty w rozpacz.
Wszelako na tę chwilę o innym sposobie
Ja nie wiem.

KRÓLOWA

Więc wymieńcie.

MARKIZ

Tobie jednej — tobie,
Miłościwa królowo, myśl moją otworzę,
Tylko z twoich ust Karol usłyszeć ją może
Bez zgrozy. Sama nazwa może bez wątpienia
Być wstrętna dla Karola z ohydneho brzmienia.

KRÓLOWA

Rokosz więc!

MARKIZ

Nieposłusznym niech kró-
lowi będzie.
Okryty tajemnicą, niech drogę odbędzie

Pospiesznie do Brukseli. W otwarte ramiona
Przyjmą go Flamandczycy. Niewolą gnębiona
Flandria zerwie okowy — a sprawa o wiele
Zyska siły, gdy króla syn stanie na czele —
Wstrząśnie tronem hiszpańskim potęgą swej
broni.

Co w Madrycie król odparł, tego mu nie wzbro-
ni

W Brukseli.

KRÓLOWA

Tak mniemacie, choć nie
ma godziny,
Jak z królem mówiliście?

MARKIZ

Właśnie z tej przyczyny.

KRÓLOWA

po chwili

Plan wskazany mi przez was razem¹⁴⁹ mnie prze-
strasza

¹⁴⁹*razem* (daw.) — naraz, jednocześnie. [przypis edytorski]

I unosi. Znajduję, że słuszna myśl wasza!
Myśl śmiała! I dlatego, sędzę, ona tyle
Ma dla mnie wdzięku. Dajcie do rozmysłu chwile.
Zna ją książę?

MARKIZ

Miał poznać z waszego na-
tchnienia,
Wedle planu mojego.

KRÓLOWA

To bez zaprzeczenia
Myśl wielka! Gdyby tylko nie młodość książę-
cia...

MARKIZ

To bynajmniej do dzieła niech was nie zniechę-
ca,
Znajdzie on tam Egmonta, Oranię — rycerzy
—
Po cesarzu Karolu zostały żołnierzy,
Którzy równie do rady mają dobre głowy,

Jak straszne mają ramię w rozprawie bojowej.

KRÓLOWA

z ożywieniem

Nie! Zaprawdę! Myśl wielka i piękna! Tak...

książę

Musi działać! Z tą myślą gorąco się wiązę.

Rola, w jakiej go widzą na madryckiej scenie,

Daje mi srodze uczuć jego poniżenie.

Ja Francję i Sabaudię zapewniam mu śmieie.

Markizie! Tę myśl waszą w zupełności dzielę.

Musi działać! Lecz zamach wymaga zasobów

Pieniężnych.

MARKIZ

Są gotowe.

KRÓLOWA

Mnie również sposobów

Nie braknie.

MARKIZ

Co do schadzki z miłościwą panią
Śmiem mu zanieść nadzieję?

KRÓLOWA

Pomyślę, czy na nią
Mam zezwolić.

MARKIZ

Lecz Karol prośby usilnymi
mi
Nalega o odpowiedź. Z rękami próżnymi
Przyrzekłem, że nie wrócę.

podając KRÓLOWEJ swój pulares
Starczą dwa wyrazy.

KRÓLOWA

po napisaniu
Czy was znowu zobaczę?

MARKIZ

Na wasze rozkazy
Będę zawsze gotowy.

KRÓLOWA

Ale cóż ma znaczyć
To — zawsze — na rozkazy? Jak sobie tłumaczyć
Mam tę wolność, markizie?

MARKIZ

Z taką szczerą ufnością,
Z jaką zawsze umiecie — dość, że tą wolnością
Rozporządzać możemy — niechaj poprzestanie
Na tym moja królowa...

KRÓLOWA

przerywając

O! Jak niesłychanie
Czuć się będę szczęśliwa, gdy znajdzie ten mały

Kątek wolności dla siebie w Europie całej —
Gdy go znajdzie przez niego! Choć cichym udziałem

Wesprę was — liczcie na mnie.

MARKIZ

z ogniem

O! Ja to wiedziałem,
Że tutaj zrozumianym z pewnością zostanę!

KSIEŻNA OLIVAREZ *ukazuje się w podwojach.*

KRÓLOWA

obojętnie do MARKIZA

Co od króla i pana odbieram przesłane,
Będę czciła jak prawo. Idźcie z upewnieniem
Mej służby, którą do stóp składam z unizem.

Daje znak, na który MARKIZ się oddala.

SCENA CZWARTA

Galeria.

DON CARLOS *i* HRABIA LERMA.

CARLOS

Tu nie mamy przeszkody — hrabia mówić może.

LERMA

Wasza wysokość miała na tutejszym dworze Przyjaciela.

CARLOS

ze zdumieniem

Miałbym go nie znać? —
cóż to znaczy?

LERMA

Niech mi wasza wysokość łaskawie wybaczy.
Żem się dowiedział więcej, niż mi wolno było.
Jednakże, aby was to nie niepokoiło,
Wiedźcie przynajmniej, że to z źródła mam wier-
nego,
Bo wam powiem pokrótce — od siebie same-
go.

CARLOS

O kim przecież jest mowa?

LERMA

Markiz Poza.

CARLOS

Zatem?

LERMA

Jeśli wie o was więcej, niżliby przed światem
Głosić trzeba — jak prawie obawiam się, pa-
nie...

CARLOS

Boicie się?

LERMA

U króla miał dziś posłu-
chanie.

CARLOS

Czy tak?

LERMA

dziny całe.

Tajnej rozmowy dwie go-

CARLOS

Doprawdy?

LERMA

małe.

I tam rzeczy snadź były nie-

CARLOS

Tak myślę.

LERMA

razy

Wspomniano wasze imię.

Mości książę! I po kilka

CARLOS

Jak tuszę¹⁵⁰.

Lecz bez mej obrazy,

¹⁵⁰tuszyć (daw.) — mieć nadzieję. [przypis edytorski]

LERMA

I w sypialni królewskiej
dziś rano
Zagadkowym sposobem słyszałem wspomniana
Królowę.

CARLOS

cofa się przerażony

Hrabio Lerma.

LERMA

A po oddaleniu
Markiza miałem sobie w króla poleceniu
Oznajmione, by odtąd miał przystęp zupełnie
Swobodny.

CARLOS

To jest wiele.

LERMA

Odkąd służby pełnię
Przy królu, podobnego nie wspominał sobie
Przykładu.

CARLOS

To zaprawdę wiele. O oso-
bie
Królowej — mówiliście, jakaś zagadkowa
Była wzmianka?

LERMA

Nie — księżę — nie —
to już służbowa
Tajemnica jest moja.

CARLOS

To rzecz osobliwa!
Kiedy wasza życzliwość jedno mi odkrywa,
Dlaczego tai drugie?

LERMA

Jedno wam oddaję —
Drugim winien królowi.

CARLOS

Słuszność wam przyzna-
ję.

LERMA

Wprawdzie znałem markiza Pozę rzeczywiście
Honorowym człowiekiem.

CARLOS

Dobrze więc znaliście.

LERMA

Lecz cnota każda póty nie podpada plamie,
Dopóki chwila próby jej hartu nie złamie.

CARLOS

Czasem próbę wytrzyma.

LERMA

Wedle mego zdania:
Co do łaski królewskiej to warte pytania.
Na takiej złotej wędce często się skaleczy
Niejedna silna cnota.

CARLOS

Nikt wam nie zaprzeczy.

LERMA

A nawet mądrze bywa, gdy się coś odśłoni,
Co się nigdy przed ludźmi w milczeniu nie schro-
ni.

CARLOS

Tak — mądrze. — Wszak znaliście — jakeście
mówili —
Markiza honorowym?

LERMA

Jeśli do tej chwili
Jest nim jeszcze, to gorszym nie zrobi go prze-

cie

Wątpliwość moja — a wy, mój książę, możecie

Podwójnie na tym wygrać.

Chce się oddalić.

CARLOS

postępuje ku LERMIE wzruszony i ściska mu rękę

Potrójnie wygrywam,
Zacny, szlachetny mężu, gdy sobie zdobywam
Przyjaźń waszą — a wszakże nie wątpię o losie
Związków pierwszej przyjaźni.

LERMA się oddala.

SCENA PIĄTA

MARKIZ POZA *przechodzi przez galerię.* CARLOS.

MARKIZ

Carlosie! Carlosie!

CARLOS

Kto woła?... to ty... właśnie w porę! Ja w klasztorze

Czekam — spiesz się...

MARKIZ

Dwie minut zostań.

CARLOS

Tu nas może

Kto zejdzie.

MARKIZ

Nie lękaj się — sprawię

się od razu.

Królowa...

CARLOS

Więc u ojca byłeś?

MARKIZ

Tak — z rozkazu

Przywołany.

CARLOS

z najwyższym oczekiwaniem

I cóż więc?

MARKIZ

Jak chcesz, tak się stanie.
Będziesz mówił z królową.

CARLOS

Lecz jakież żądanie
Mógł mieć król?

MARKIZ

Król?... ej błahe... Był ra-
czej wiedziony
Ciekawością — kto jestem? — Widać niepro-
szony
Przyjaciel mi usłużył. Cóż ja wiem? — Ko-
niecznie
Żądał mieć mnie w swej służbie.

CARLOS

Ależ bezskutecznie?

MARKIZ
Rozumie się.

CARLOS
Rozstanie jakież nastąpi-
ło?

MARKIZ
Dość dobre.

CARLOS
O mnie zatem rozmowy
nie było?

MARKIZ
O tobie?... była, owszem... tak coś... ogółowo.

dobywa pularas i wręcza go CARLOSOWI
Masz tymczasem słów parę, zanim się z królo-
wą
Zobaczysz! Jutro powiem, gdzie i w jakiej po-
rze.

CARLOS

czyta roztargniony, potem chowa pularę i chce się oddalić

A zatem u przeora czekam cię w klasztorze.

MARKIZ

Wstrzymaj się — gdzież ci pilno? — tu nikt nie przybędzie.

CARLOS

z przymuszonym uśmiechem

Zmieniliśmy, jak widzę, rolę w pewnym względzie —

Ty się dzisiaj nad podziw bezpiecznym uznajesz.

MARKIZ

Dzisiaj? Czemuż na dzisiaj taki nacisk dajesz?

CARLOS

Cóż mi pisze królowa?

MARKIZ

Czy już zapomniałeś?
Co się z tobą dziś stało? Tylko co czytałeś.

CARLOS

Ja?... a prawda...

*czyta pismo powtórnie — zachwycony mówi
z ogniem*

O drogi aniele na niebie!
Ja ci chcę być posłusznym, chcę być godnym
ciebie!

Wzniosłe dusze miłością wyżej się podnoszą.
Ja twojej świętej woli poddam się z rozkoszą.
Niechaj się co chce stanie! Lecz mi ona każe,
Bym siły w sobie zebrał, zanim się odważę
Usłyszeć z ust jej wyrok, który wyrzec raczy.
Czy nie wiesz, mój Rodrygu, co ta myśl jej zna-
czy?

MARKIZ

Choćbym i wiedział — przyznaj — czy twe
rozdrażnienie

Czyni cię dość sposobnym przyjąć wyjaśnienie?

CARLOS

Czym cię może obraził? Daruj mi tę winę —
Byłem tak roztargniony.

MARKIZ

Cóż daje przyczynę
Takiego roztargnienia?

CARLOS

Sam nie wiem, co daje.
Moim jest ten pulares?

MARKIZ

Nie całkiem — przyznaję,
Żem przyszedł o twój prosić.

CARLOS

O mój? A do czego?

MARKIZ

W nim mieszczą się drobnostki, które rąk trzeciego

Nie chciałbyś, aby doszły, daj, co masz przy sobie —

Listy — szkice — ot cały pulares...

CARLOS

Cóż tobie

Przyjdzie z niego?

MARKIZ

Na wszelki wypadek cię

proszę.

Któż może za to ręczyć? A to, co ja noszę,

Dziś jest pewniejsze. Daj więc.

CARLOS

bardzo niespokojny

To jest osobliwe!

Skąd ci naraz przychodzi?....

MARKIZ

Niech myśli trwożliwe
Nie dręczą cię. Tu żadna groźba się nie skrywa.
Pewno nie: tylko bacność do czuwania wzywa
Przeciw niebezpieczeństwu. Trwożyć cię nie chcia-
łem.

CARLOS

oddając mu pulares
Strzeż go pilnie.

MARKIZ

Bądź pewnym.

CARLOS

Ja ci wiele dałem.

MARKIZ

Nie tyle, co od ciebie mam już. Wyjaśnienia
Tam odbierzesz — a teraz, bądź zdrów — do
widzenia!

Chce się oddalić.

CARLOS

*po wewnętrznej walce z sobą, zatrzymuje PO-
ZĘ wołając*

Daj mi jeszcze te listy. Ręką narzeczonej
Jeden z nich jest pisany — kiedym ja złożony
Ciężką chorobą leżał w Alkali. Na chwilę
Nie opuszczał mej piersi. Nie czuję się w sile
Rozstać się z tą pamiątką, która mi zostaje.
Ten jeden list, Rodrygu... resztę ci oddaję.

*Wyjmuje list, o którym mowa, i zwraca pu-
lares.*

MARKIZ

Carlosie — ja niechętnie zadosyć¹⁵¹ ci czynię.
Mnie właśnie o to pismo chodziło jedynie.

CARLOS

Żegnam cię.

*oddala się z wolna — zatrzymuje się u wyj-
ścia. Po chwilowym rozmyśle powraca i list oddaje*
A więc masz je...

¹⁵¹zadosyć — dziś popr.: zadość. [przypis edytorski]

*drżący ze wzruszenia, ze łzami w oczach,
rzuca się POZIE na szyję i skrywając oblicze na
jego ramieniu mówi*

On nie może zgoła...
Nieprawdaż?... On do zdrady skłonić cię nie
zdoła?

Spiesznie się oddala.

SCENA SZÓSTA

MARKIZ

patrząc za odchodzącym ze zdumieniem
Byłoby to podobnym? Czyżby tak być miało,
Żebym go nie znał jeszcze albo znał tak mało,
Żem skazę w jego sercu pominął baczeniem?
On — swego przyjaciela krzywdzi podejrze-
niem!

To potwarz! Cóż mi zrobił, że go kalam plamą
Tak nikczemnej słabości? Ja grzeszę tą samą
Nieufnością, o którą jego winię. Zdumieć
To go mogło — przyznaję, bo czy mógł zrozu-
mieć

Taką skrytość niezwykłą w swoim przyjacielu?
Nie mogę ci oszczędzić cierpień; i w tak wielu
Troskach dręcę twą duszę!

Król z całą ufnością
Zwierzył mi tajemnicę najświętszą. Wdzięcz-
nością
Spłaca się taką wiarę.

Czy w mej gadaninie
Znalazłby ulgę? Gdy mu cierpień nie przyczy-
nie
Zamilczeniem — a raczej, oszczędzić ich mo-
gę?
Po cóż próżno w uśpionym mam rozniecać trwo-
gę,
Ukazując mu chmurę nad głową wiszącą?
Dosyć, gdy mu w cichości tę burzę grożącą
Rozwieję. A gdy rychło ocknie się z uśpienia,
Niebo będzie już jasnym.

Oddala się.

SCENA SIÓDMA

Gabinet królewski.

KRÓL *siedzi w krześle, obok niego* INFANTKA
KLARA EUGENIA.

KRÓL

po głębokim milczeniu

Mimo oczernienia,
Nie! Ta córka jest moją. Czy natura zboczy
Z prawdy aż w takie kłamstwo? Te błękitne
oczy
Są moje! I w tych rysach nie własneż znajduję?
Dziecko miłości mojej — tak jest — ja to czuję
— I przytulam do serca krew własną.

wzdryga się i zatrzymuje

Krew własną!

Cóż mnie może okropniej trwożyć nad tę jasną
Prawdę, która mi mówi, że te rysy moje
Są i jego rysami?

Nad przepaścią stoję.

bierze medalion i w zwierciadle umieszczonym naprzeciwko porównywa i śledzi podobieństwa rysów — po czym rzuca medalion na ziemię — powstaje gwałtownie z siedzenia i odpycha od siebie INFANTKĘ

Precz! Precz! — Grób się otwiera dla mnie w tej otchłani.

SCENA ÓSMA

KRÓL, INFANTKA *i* HRABIA LERMA.

LERMA

W przedsali oczekuje najjaśniejsza pani.

KRÓL

Teraz?

LERMA

Tylko co weszła — prosi posłuchania.

KRÓL

Ależ teraz? Co? Teraz? — takie wymagania
O niezwyklej godzinie? Nie — teraz rozmowa
Jest mi z nią niepodobna¹⁵².

LERMA

Otóż i królowa.

LERMA *oddala się.*

SCENA DZIEWIĄTA

KRÓL, KRÓLOWA *i* INFANTKA.

INFANTKA *bieży na spotkanie matki i tuli się do niej.* KRÓLOWA *przyklęka przed KRÓLEM, który stoi milczący, w pomieszaniu.*

KRÓLOWA

Panie i mężu!... muszę... jestem zniewolona
Szukać sprawiedliwości, będąc pokrzywdzona.

KRÓL

Sprawiedliwości?

¹⁵²*niepodobny* (daw.) — nieprawdopodobny, niemożliwy. [przypis edytorski]

KRÓLOWA

Niecznie jestem traktowa-
ną
Na tym dworze. Szkatułkę moją wyłamano.

KRÓL

Co?

KRÓLOWA

I rzeczy zniknęły — które
posiadały
Szacowną dla mnie wartość.

KRÓL

Rzeczy, które miały
Szacowną wartość dla was?

KRÓLOWA

O której znaczeniu
Nieświadoma zuchwałość mogłaby w sądzie...

KRÓL

Znaczenie... i zuchwałość... lecz powstańcie przeciwie...

KRÓLOWA

Nie pierwej, mój małżonku, aż przyrzec zachciecie

Zadosyćuczynienie, że mnie ramię zbawi

Mego króla i sprawcę przed me oczy stawi

Lub mnie wyrwie przynajmniej z tego otoczenia,

Które skrywa złodzieja.

KRÓL

Dość tego klęczenia —
Niech się pani podniesie. Powstań, pani, proszę.

KRÓLOWA

powstając

Że należy do sfery wyższej, śmiało wnoszę¹⁵³,
Co szkatułka w brylantach i perłach mieściła

¹⁵³*wnosić* (daw.) — wnioskować. [przypis edytorski]

Na milion kosztowności — a jego skusiła
Jedynie kradzież listów.

KRÓL

Których ja wszelako...

KRÓLOWA

Chętnie, mężu. Te listy od infanta — jako
I jego portret później — były mi przysłane.

KRÓL

Od?

KRÓLOWA

Infanta — od syna waszego.

KRÓL

Pisane

Były do was?

KRÓLOWA

Tak — do mnie.

KRÓL

Z tym wyznaniem, sami
Śmiecie stawać przede mną?

KRÓLOWA

Czemuż nie przed wami,
Mój mężu?

KRÓL

Z takim czołem¹⁵⁴?

KRÓLOWA

Cóż wy przypuszczacie?
Ja sędzę, że te listy sami pamiętacie,
Gdy były do Saint-Germain do mnie przez Ka-
rola
Pisane. Wszakże wtedy obu koron wola
Była temu przychylną. Czyli załączenie
I portretu do listów miało zatwierdzenie
W owej sankcji?... Czy wczesną nadzieją wie-
dziony
Sam się na krok ten ważył? Tego ja z mej stro-

¹⁵⁴*z takim czołem* (daw.) — tak bezczelnie. [przypis edytorski]

ny

Nie śmiem dzisiaj rozstrzygać. Jeżeli z pośpiechu

Zawinił, tedy godzien odpuszczenia grzechu —

Ja daję poręczenie — bo wtedy nie marzył,
Że tymi ofiarami przyszłą matkę darzył.

widząc pomieszanie KRÓLA

Co to jest? Cóż się stało?

INFANTKA

*która w ciągu poprzedniej rozmowy bawiąc
się znalazła medalion na ziemi, przynosi go i po-
kazuje matce*

O! Patrz! Malowanie

Jakie śliczne, mateczko!

KRÓLOWA

Cóż to? Mój?...

Poznaje medalion i przez chwilę pozostaje w niemym osłupieniu. Oboje mierzą się wzajemnie wzrokiem. Po długim milczeniu.

O panie!

Ten sposób serca żony badania wierności
Jest zaprawdę królewski i pełen godności...
Przecież jedno pozwólcie pytanie uczynić.

KRÓL

Mnie bo raczej się pytać.

KRÓLOWA

Jeśli mnie ma winić
Podejrzenie — niewinność niech od udręczenia
Wolna będzie. Czy kradzież z waszego zlecenia?

KRÓL

Tak jest.

KRÓLOWA

Więc w takim razie niko-
go nie winię —
I nikogo — nikogo — tylko was jedynie
Żałuję, że nie macie odpowiedniej żony,
By wasz zachód¹⁵⁵ pomyślnym skutkiem był
wieńczony.

KRÓL

Znam ja się z taką mową. Chciej pani wszelako
Strzec się raz drugi zdradą oszukiwać taką,
Jak owa w Aranjuez. Królowę czystości
Anielskiej, która wówczas swojej niewinności
Z taką dumą broniła, znam ja dziś dokładnie.

KRÓLOWA

Cóż to jest?

KRÓL

A więc krótko — bez chy-
trości na dnie —

¹⁵⁵zachód — trud, wysiłek. [przypis edytorski]

Powiedz, pani, czy prawda — mów szczerymi
słowy,
Czy z nikim — z nikim wówczas nie miałaś
rozmowy?
Czy to sumienna prawda?

KRÓLOWA

Z infantem — nie taję —
Rozmawiałam — tak jest.

KRÓL

Tak? A zatem się staje
Jawnym wszystko — widocznym. I ty byłaś
w stanie
Bezczelnie lekceważyć cześć moją?

KRÓLOWA

Cześć? Panie!
Jeśli tam cześć na szkodę była wystawiona —
To mogłabym się lękać, ażeby skrzywdzona
Nie została cześć moja, droższa mi niż w dani
Złożona przez Kastylię.

KRÓL

Dlaczegoś się, pani,
Zaparła?

KRÓLOWA

Bo nie jestem, panie mój
łaskawy,
Przyzwyczajona stawać do śledczej rozprawy
Wobec dworskiej czeredy. Nigdy bym wam by-
ła
Prawdy badanej godnie i grzecznie — nie kry-
ła.
A czyliż w Aranjuez czynione badanie
Było w tonie właściwym, najjaśniejszy panie?
Czy grandowie w swym gronie składają sądo-
we
Trybunały, przed które stawiają królowe
Do zdawania rachunku z czynności domowej?
Księżciu przyznałam wolność chwilowej rozmo-
wy,
Której błagał usilnie. Mój mężu, wyznaję —
Przyznałam z własnej woli: bo ja nie uznaję
Potrzeby poddawania pod sądy tych rzeczy,

Którym własne uznanie prawości nie przeczy.
Przed wami zaś taitam, bo nie chciałem bojem
Z waszą królewską mością obstawać za mojem
Prawem przed dworzan rzeszą.

KRÓL

Pani! To za śmiało!

KRÓLOWA

Dodam jeszcze — dlatego, że infant za mało
Cieszy się w sercu ojca względnością łaskawą,
Jaka prawnie mu służy.

KRÓL

On! Ma do niej prawo?

KRÓLOWA

Bo i czemuż mam taić, najjaśniejszy panie?
Kocham go — i czci takiej mam w sercu uzna-
nie,
Jaka się przynależy ode mnie krewnemu,
Który mi bardzo drogim. Zresztą jako temu,
Co przedtem nosił więcej odpowiednie miano,

Pojąć jeszcze nie umiem, dlaczego uznano,
Że go właśnie od innych mniej winnam dziś
cenić,
Dlatego że go dawniej droższym mogłam mie-
nić
Nad innych. A jeżeli państwowe statuta
Dowolnie stadła¹⁵⁶ wiążą, to łączność raz skuta
Nie tak łatwo się zrywa. Nienawidzić tego
Nie chcę, którego winnam... bo gdy do szcze-
rego
Zniewalacie mnie słowa — zatem nie chcę —
przeto
Że pragnę odtąd wybór mieć wolny...

KRÓL

Elżbieto!

Widziałaś mnie w godzinach słabości. Zuchwa-
łą
Czyni cię to wspomnienie — i z ufnością całą
Polegasz na tej władzy, która mej stałości
Zbyt często doświadczała. Jednakże w przyszło-
ści

¹⁵⁶*stadło* — związek małżeński. [przypis edytorski]

Tym więcej drżysz z obawy! Co słabym czyniło,
To samo wściekłą może owładnąć mnie siłą!

KRÓLOWA

Cóżem winna?

KRÓL

chwytając KRÓLOWĘ za rękę

Gdy to jest... co jest przeciwie; czyliż

Tego jeszcze nie dosyć? Lecz jeśli przechylish
Szalę pełną wykroczeń — jeżeli twe winy
Zwiększysz jeszcze ciężarem choć małej kru-
szyny —

Jeśli jestem zdradzony!... Wtedy zwalczę w so-
bie

Tę słabość ostatecznie. Tak chcę i tak zrobię!
Wtedy biada, Elżbieto! Nam obojgu biada!

KRÓLOWA

Cóżem ja zawiniła?

KRÓL

Wtedy — niech cios pa-
da
I krew płynie!

KRÓLOWA

Do tego przyszło! Wielki
Boże!

KRÓL

Sam siebie znać nie będę ani się ukorzę
Przed zwyczajną świętością — i głos przyrodze-
nia¹⁵⁷
Zamrze dla mnie — przymierza będą bez zna-
czenia.

KRÓLOWA

O jakże was żałuję!

KRÓL

Litość obelżywa!
Od takiej zalotnicy! Litość!

¹⁵⁷przyrodzenie (daw.) — natura. [przypis edytorski]

INFANTKA

czepiając się szat matki

Król się gniewa,

A piękna mama płacze...

KRÓL *odtrąca gwałtownie dziecko.*

KRÓLOWA

łagodnie i poważnie, lecz drżącym głosem

Przynajmniej zasłonić

Muszę dziecko od krzywdy i od zniewag bro-
nić...

Pójdź ze mną, córko moja.

biorąc INFANTKĘ na ręce

Monarcha, jeżeli

Znać cię nie chce — zawezwę mych poręczy-
cieli

Z tamtych stron Pirenejów... nimi się uzbroję.

Chce się oddalić.

KRÓL

Królowo!

KRÓLOWA

Już nie mogę... to nad si-
ły moje...

*Usiłuje dojść do drzwi i na progu upada z dziec-
kiem.*

KRÓL

spiesząc do KRÓLOWEJ, z przerażeniem
Boże! Cóż to?!

INFANTKA

Ach! We krwi widzę ma-
mę drogą!

Śpiesznie wybiega.

KRÓL

Krew!... to straszny wypadek!... Czymże na tak
srogą

Karę mogłem zasłużyć? Powstań!... pokrzep si-
ły!

Już idą!... zejść nas mogą!... Widokiem niemi-
łej

Tej sceny chcesz, by gawiedź oczy nasyciała?

Powstań!... mamże cię błagać, ażebyś powstała?

KRÓLOWA *powstaje z trudem, wsparta przez*
KRÓLA.

SCENA DZIESIĄTA

CIŻ, ALBA i DOMINGO *wchodzą przerażeni, za nimi damy dworskie.*

KRÓL

Zawiedźcie do jej komnat królowę zemdloną.

Damy dworskie odprowadzają KRÓLOWĘ —
ALBA i DOMINGO *podchodzą bliżej.*

ALBA

Oczy łzami zalane, twarz ma krwią zbroczoną!

KRÓL

Dziwią się ci szatani, co mnie podmówili.

ALBA I DOMINGO

My?!

KRÓL

Dosyć powiedzieli, by krew
rozburzyli
Do szaleństwa — z dowodem żaden nie przy-
chodzi.

ALBA

Daliśmy to, co było.

KRÓL

Niechaj wam nagrodzi
Piekło taką usługę. Czuję potępienie
Za czyn, który spełniłem. Nieczyste sumienie
Czy kiedy tak przemawia?

MARKIZ POZA

za sceną

Czy wstęp nie wzbronio-
ny?

SCENA JEDENASTA

CIŻ *i* MARKIZ POZA.

KRÓL

na głos MARKIZA powstaje żywo i robi kilka kroków na jego spotkanie.

Ach! Nareszcie! Markizie, bądź mi pozdrowiony!

Was mi teraz nie trzeba... zostawcie nas...

ALBA i DOMINGO oddalają się, porozumiewając się wzrokiem ze zdumieniem.

SCENA DWUNASTA

KRÓL *i* MARKIZ.

MARKIZ

Panie!

Temu starcowi, który biegał na spotkanie
Ze śmiercią tylokrotnie za was, dziś przychodzi
Gorzko słyszeć odprawę taką.

KRÓL

Wam się godzi

Tak myśleć, mnie tak działać. On przez całe życie

Nie odda mi tych usług, jakie przynosicie
Wy w tych kilku godzinach. Ja nie chcę w skrytości

Szafować moich względów. Niech w pełnej jasności

Piętno łaski monarszej promieni wam z czoła.

Kogo zwę przyjacielem, niech budzi dokoła

Zazdrość!

MARKIZ

I wtedy gdy zasługą dlań

całą

Tego miana okrycie ciemności być miało?

KRÓL

Cóż mi więc przynosicie?

MARKIZ

Przechodząc gankami
Pałacu z okropnymi stykam się wieściami,
Którym wierzyć mi trudno — jakoby przemo-
wa
Gwałtowna miała miejsce — że krew... że kró-
lowa...

KRÓL

Wracacie zatem stamtąd?

MARKIZ

Czułbym boleść żywą,
Gdyby wieść tak głoszona nie była fałszywą;
Jeśliby wasza miłość spełnił z uniesienia
Czyn gwałtowny; bo tu się postać rzeczy zmie-
nia,
Ważnym zda się odkryciem.

KRÓL

Więc?

MARKIZ

Oto wypadkiem
Miałem sposobność księcia pulares ukradkiem
Wydostać z papierami, które, wnosić mogę,
Rzuca nam trochę światła na tę ciemną drogę.

wręcza KRÓLOWI *pulares* CARLOSA.

KRÓL

przeglądając pulares chciwie
List jeszcze od cesarza — od ojca mojego —
Co?... nie pomnę, by kiedy pisywał do niego.

po przeczytaniu tego listu odkłada go na stro-
ną i śpieszy do przejrzania innych papierów
Plany jakiejś fortecy... wyjątki z Tacyta...
Cóż mieści ta schowanka starannie ukryta?
Jakieś pismo... widocznie pismo jakiejś damy

—
Nawet... o ile sędzę... że rękę jej znamy.

czyta uważnie, chwilami głośno — chwilami
po cichu

„W pawilonie królowej do tylnych podwoi
Klucz ten drogę ułatwi.”

Ha! Cóż dalej stoi?

„Gabinet z dala szpiegów... tam... miłość zamknięta

W niemych dotąd objawach, niechaj zrzuci pęta...

Wzajemność... tam nagroda...” Szatańskie podejście!

Wiem już wszystko!... to ona!... znam pióro niewieście,

Co kreśli te wyrazy!

MARKIZ

Możeż być?... Królowa?...

KRÓL

Nie... księżniczka Eboli.

MARKIZ

Więc mi pazia słowa
Nieklamano przed chwilą zrobiły wyznanie,
Że doręczał klucz księciu i tajne pisanie.

KRÓL

chwytając rękę MARKIZA w gwałtownym poruszeniu

Markizie! Ja w okropnych rękach pozostaję.
Ta dziewczyna, markizie, teraz wam wyznaję,
Ta dziewczyna — odbiła szkatułkę królowej —

Myśl o zdradzie powstała z jej chytrej podmo-
wy.

Nie wiem, o ile mnich jest w tę sprawę wmie-
szany —

Dość, że psotą bezbożną jestem oszukany.

MARKIZ

W takim razie to szczęście...

KRÓL

Uczuwam obawę,
Markizie, żem się targnął zanadto na sławę
Mojej żony!

MARKIZ

Jeżeli pomiędzy królową
A księciem można łączność dopuszczać jako-
wą,
To innej — bez wątpienia, wcale innej treści,
Nizeli to oszczerstwo niecne w sobie mieści.
Ja mam pewne dowody, że księcia pragnienia
Odjazdu do Flandryi są głównie z natchnienia
Królowej, żony waszej.

KRÓL

Ja sam temu wierzę.

MARKIZ

Królowa żadna sławy — a jeżeli szczerze
Śmiem wyrzec — ona tu się czuje zawiedziona
W dumnych nadziejach swoich — gdyż jest
oddalona

Od udziału w zarządzie — widzi zatem rada
Ognistą młodość księcia, a która przypada
Do jej planów rozległych. Serce przy jej du-
mie...

Ja wątpię, czy to serce kochać nawet umie...

KRÓL

Jej planów politycznych nie lękam się wcale.

MARKIZ

Czyli zaś jest kochana? Czy w księcia zapale
Nie tleje cel groźniejszy... to są już pytania
Godne, jak mnie się zdaje — głębszego zbada-
nia.

Ja bym zalecał ściśle czuwanie w tej mierze.

KRÓL

Które właśnie ja tobie, markizie, powierzę.

MARKIZ

po namyśle

Jeśli mnie wasza miłość dość zdolnym znajduje
Do takiego urzędu, tedy go przyjmuję.

Z tym wszakże zastrzeżeniem, bym miał własną
wolę
Bynajmniej nie ścieśnioną.

KRÓL

Tę wam mieć pozwolę.

MARKIZ

Byle mi w przedsięwziętej w potrzebie czynno-
ści
Władza, jakiej bądź nazwy, nie kładła trudno-
ści.

KRÓL

I to święcie zapewniam. Jesteście w tej sprawie
Moim aniołem stróżem. Ja nie umiem prawie
Wynurzyć wam wdzięczności za wskazówkę da-
ną.

*zwracając się do LERMY, który wszedł na ostat-
nie słowa*
Jakżeś odszedł królowę?

LERMA

Z siły wyczerpana.

Okiem podejrzewania śledzi MARKIZA — po chwili oddala się.

MARKIZ

po odejściu LERMY

Jeszcze jedna przezorność potrzebna być może.
Obawiam się, że książę, który tu na dworze
Ma tak wielu przyjaciół, będzie ostrzeżony.
Obawa do rozpacznej ośmiela obrony,
Zwłaszcza, jeżeli z buntem wiąże się sekretnie,
Radziłbym zatem użyć środka, który przetnie
Drogę złemu na razie.

KRÓL

Dzielę wasze zdanie.

Ale jakże w tym począć?

MARKIZ

Najjaśniejszy panie,
Tajny rozkaz aresztu chciej złożyć w mej dłoni,

Abym w razie koniecznym mógł użyć tej broni.

widząc, że KRÓL zdaje się namyślać — dodaje
Co jednak tajemnicą stanu pozostanie.

KRÓL

zwracając się do biurka i podpisując rozkaz
Gdy państwo zagrożone... spieszne ratowanie
Wymaga środków, jakie konieczność dyktuje...

Oto macie, markizie. Wam nie potrzebuję
Zalecać oględności...

MARKIZ

odbierając rozkaz z rąk KRÓLA
Chciej być przekonany,
Panie, że ją zachowam.

KRÓL

kładąc rękę na ramieniu MARKIZA
Markizie kochany —
Idźcie — idźcie. Niech wróci przy waszej po-

mocy
Spokój mojemu sercu i sen mojej nocy.

Rozchodzą się w strony przeciwne.

SCENA TRZYNASTA

Galeria.

DON CARLOS *przychodzi w największym pomieszaniu*, HRABIA LERMA *z przeciwnej strony*.

CARLOS

Ja was właśnie szukałem.

LERMA

A ja was.

CARLOS

Na Boga!

Czy to prawda? Czy prawdę niesie wieść złowroga?

LERMA

Cóż takiego?

CARLOS

Wszak mówią, że ręką szalona
Dobył na nią sztyletu — i że ją skrwawioną
Wynieśli z jego komnat? Na cześć dla was droga
Powiedzcie, ile prawdy te wieści mieć mogą?

LERMA

Rzeczywiście królowa upadła zemdlona
I tym upadkiem lekko została zraniona,
Ale zresztą nic więcej.

CARLOS

Na honor? Nic więcej?

LERMA

Jej nie — lecz grozi waszej miłości księżęcej.

CARLOS

Nie matce — dzięki Bogu!... A mnie przestraszono,
Że król srogo się obszedł tak z dzieckiem, jak

z żoną.

Że jakaś tajemnica przed nim się wykrywa...

LERMA

Ta ostatnia wiadomość może i prawdziwa.

CARLOS

Ta ostatnia? Co? Jak to?

LERMA

Dziś rano przysługą
Wzgardziliście, mój książę — chciejcie choć tę
drugą
Zużytkować korzystniej.

CARLOS

Jaką?

LERMA

Czy się mylę,
Że przed kilkoma dniami widziałem na chwilę
Wasz pulares w błękitnym cały aksamicie,
A na nim złotą nicią jaśniało wyszycie?

CARLOS

nieco pomieszany

Mam taki w samej rzeczy... i cóż?

LERMA

Z jednej strony

Medalion — jeżeli pomnę, perłami sadzony¹⁵⁸?

CARLOS

Ten sam.

LERMA

Kiedym przed chwilą w kró-

la gabinecie

Stawił się niespodzianie — nie myłę się prze-
cie,

Że taki w ręku króla błysnął memu oku,

A markiz Poza właśnie stał przy jego boku.

¹⁵⁸*sadzony* — dziś popr.: wysadzany. [przypis edytorski]

CARLOS

po krótkim odrętwiałym milczeniu — gwałtownie

To nieprawda!

LERMA

urazony

A zatem ja jestem oszczerca.

CARLOS

zatrzymując przez chwilę wzrok na LERMIE
Jesteś nim — tak jest!

LERMA

Książę, wybaczam ci z serca.

CARLOS

przechadza się w strasznym poruszeniu, w końcu zatrzymując się przed LERMĄ
Powiedz — czym budzi w tobie tę niechęć zjadliwą?

Czym ci może zawadzać niewinne ogniwo,
Że je piekielna skrzętność zerwać usiłuje?

LERMA

Książę — ja boleść waszą dzielę i szanuję,
Choć was niesprawiedliwym czyni.

CARLOS

O! Boże!
Chroń mnie podejrzliwości!

LERMA

Te jeszcze dołożę
Słowa, które do niego król wyrzekł łaskawie
Właśnie w chwili, gdym wchodził: „Ja nie umiem
prawie
Wynurzyć wam wdzięczności za wasze odkry-
cie.”

CARLOS

O, przestań!

LERMA

Księżę Alba już upadł w zaszczyście.

Ruy Gomez wielką pieczęć ma mieć odebraną,
Mówią, że markizowi zostanie oddaną.

CARLOS

pogrążony w zadumaniu

A przede mną zamilczał! I taił... dlaczego?

LERMA

Dwór cały już w nim widzi ministra pierwszego,
Ulubieńca bez granic...

CARLOS

Mnie kochał tak szczerze.
Byłem droższy nad duszę własną — o! i wierzę —

Bo miałem tego dowód po stokroć... Lecz czemu

Ludzkość cała — ojczyzna — nie miały być jemu

Drozsze niżli ja jeden? Pierś ta za obszerną
Dla tej jednej przyjaźni — me szczęście za mier-
ną
Fraszka dla jego serca. Wdał mnie uczynić
Ofiarą cnoty swojej. Czyż go mogę winić?
Tak! to pewne... O, pewne, że dla mnie stra-
cony!

*Oddala się na stronę, zastaniając rękami ob-
licze.*

LERMA

po chwili milczenia

Książę — cóż wam uczynić mógłbym z mojej
strony?

CARLOS

nie zwracając oczu na LERME

Idź do króla i zanieś skargę równie zradnie.
Ja nie mam czym nagrodzić.

LERMA

Na los jaki, panie,
Chcecież tu wyczekiwać?

CARLOS

*oparty o poręcz; ze wzrokiem zatopionym przed
siebie*

On dla mnie stracony!

O! Teraz już zupełnie jestem opuszczony!

LERMA

zbliżając się ze współczuciem

Nigdzież się po ratunek księżę nie uciecze?

CARLOS

Po ratunek?... i dla mnie? — mój zacny człowiecze!

LERMA

A przez was czy nikomu cios grozić nie może?

CARLOS

zrywając się

Ach! O czymże wspominasz! Matka! Wielki Boże!

List nieszczęsny, który mi wydarł prawie siłą...

przechadza się załamując ręce w rozpacz
Lecz ona... cóż mu winna?... przecież się go-
dziło,
Nieprawdaż, Lerma?... choćby stan jej uszano-
wać?

gwałtownie i stanowczo
Ja winienem ją ostrzec... muszę ją ratować!
Ależ kogo użyję? O Lermo kochany!
Czy ze wszystkich życzliwych jestem już obra-
ny?
Nie!... jest jeszcze przyjaciel! Dzięki ci, o Bo-
że!
A tu już nic pogorszyć więcej się nie może.

Wybiega śpiesznie.

LERMA

biegnie za CARLOSEM, wołając
Dokąd?... Księżę!...

Oddala się.

SCENA CZTERNASTA

Pokój królowej.

KRÓLOWA, ALBA i DOMINGO.

ALBA

Czy wolno... miłościwa pa-
ni?

KRÓLOWA

W czymże służyć wam mogę?

DOMINGO

Najszczerzej stroskani
O dostojną osobę czcigodnej królowej,
Ośmielamy się zbliżyć z życzliwymi słowy,
Zwłaszcza po tym wypadku, w którym my wi-
dzimy
Groźbę wam niebezpieczną.

ALBA

Tak, pani... spieszymy
Osłabić ostrzeżeniem udzielonym w porze
Niecny spisek, który wam groźnym stać się mo-
że.

DOMINGO

Naszą gorliwość zatem, chętne służby nasze
Ścielemy najpokorniej popod stopy wasze.

KRÓLOWA

spoglądając na nich z podziwieniem
Szlachetny książę i wy, wielebny kapłanie,
Zdumienie obudzacie we mnie niespodzianie.
Od Dominga i księcia Alby — poświęcenia
Takie dla mnie — zaprawdę — nie do uwie-
rzenia...
Wiem, jak je cenić muszę. Mówicie o spisku,
Który ma być mi groźnym — mogęż o nazwi-
sku
Osób spiskowych wiedzieć?

ALBA

Właśnie w tym zamiarze
Przychodzimy was prosić — gdyż przezorność
każe
Strzec się markiza Pozy. On tu dziś u dworu
Tajne sprawy załatwia.

KRÓLOWA

Lepszego wyboru
Nie mógł zrobić monarcha — więc cieszę się
z niego.
Markiza już od dawna miałam sławionego
Jako zacnego męża — jako bohatera.
Nikt więc słuszniej najwyższych względów nie
odbiera.

DOMINGO

Nikt słuszniej nie odbiera?... nam to lepiej zna-
ne.

ALBA

Od dawna nie jest tajnym, jak zużytkowane
Usługi tego męża.

KRÓLOWA

Jak to? — cóż się stało?
Panowie obudzacie mą ciekawość całą.

DOMINGO

Czy wasza mość królewska pomni, jak już daw-
no
Widziała raz ostatni szkatułkę wyprawną?

KRÓLOWA

Co?

DOMINGO

I czy w kosztownościach
ubytku nie macie?

KRÓLOWA

Jak to? — Czemu? — Dwór cały wie o mojej
stracie.

Lecz markiz? — markiz Poza? Jakąż więc ta
sprawa

Ma z nim łączność?

ALBA

I wielką... królowo łaska-
wa!

Bo i księcia papiery ważniejsze zabrano,
A które w ręku króla widzieli dziś rano,
W chwili kiedy miał markiz tajne posłuchanie.

KRÓLOWA

po namyśle

To szczególne... mój Boże!... dziwne niesłycha-
nie!

Tam więc wroga znajduję, gdzie myśl nie się-
gała —

Tu znów mam dwóch przyjaciół, których prze-
szłość cała

Zjednać dla mnie nie mogła. A wyznam przed
wami,

*to mówiąc nie spuszcza z nich badawczego
wzroku*

O mało nie zgrzeszyłam mymi domysłami —

Gdyż złośliwą usługę, przez którą zostałam

Winną w oczach monarchy — ja wam przypisałam.

ALBA

Nam?

KRÓLOWA

Tak jest.

DOMINGO

Księżę Alba?... nam?

KRÓLOWA

nie spuszczając z nich badawczego wzroku

Jest mi też miło

Przekonać się dość wcześnie, że nietrafnym było

Potępienie przedwczesne. Miałam nadto w planie

Zanieść do stóp monarchy dziś właśnie żądanie,

By chciał oskarżycieli postawić przede mną.

O ileż lepiej teraz, gdy staniecie ze mną,

Książę Alba, za świadka przeze mnie wezwany.

ALBA

Jak to?... Doprawdy?... Miałbym świadkiem być
wybrany?

KRÓLOWA

Czemuż nie?

DOMINGO

To usługom wstrzymało-
by wodze,
Które wam drogą skrytą...

KRÓLOWA

Jak to?... w skrytej dro-
dze?

z dumą i surowo

Pragnęłabym to wiedzieć, jaki przedmiot wią-
że
Żonę waszego króla z wami, mości książę,

Albo z wami, kapłanie — przedmiot do nara-
dy,
Który by przed jej mężem mógł się lękać zdra-
dy?
Jestem winną? — czyli nie?

DOMINGO

Ach! Jakież pytanie?

ALBA

Lecz gdyby sprawiedliwym król nie był lub na
nie
Odrzekł, nie dosyć mając słuszności na wzglę-
dzie?

KRÓLOWA

Czekać muszę, aż pan mój sprawiedliwym bę-
dzie —
A wtedy niech niewinność cieszy się wygraną!

*KRÓLOWA oddala się, żegnając ukłonem ALBĘ
i DOMINGA, którzy odchodzą w przeciwną stronę.*

SCENA PIĘTNASTA

Pokój KSIĘŻNICZKI EBOLI.

KSIĘŻNICZKA EBOLI, *wkrótce potem* CARLOS.

EBOLI

Wieść zatem nadzwyczajna nie była skłamaną,
Gdy napęlnia dwór cały.

CARLOS

wchodząc

Niech cię nie zatrwożę,
Księżniczko... ja się dziecka pokorą ukorzę.

EBOLI

Książę!... tak niespodzianie!

CARLOS

Jeszcze obrażona?
Czy jeszcze?

EBOLI

Książę!

CARLOS

Powiedz! — jeszczeż za-
służoną
Żywisz do mnie urazę?

EBOLI

Lecz cóż to ma znaczyć?
Księżę na to, co zaszło, zdajesz się nie baczyć?
Czegóż żadasz ode mnie?

CARLOS

gwałtownie chwytając KSIĘŻNICZKĘ za rękę
Dziewczę! Czy do grobu
Chcesz zachować nienawiść? Nie masz więc spo-
sobu
U zranionej miłości znaleźć przebaczenia?

EBOLI

Księżę! Czemu obudzasz bolesne wspomnie-
nia?

CARLOS

Aby uczcić twą dobroć, a potępić siebie
Za niewdzięczność. Ach! Wiem już, jak bole-
śnie ciebie
Obraziłem, dziewczyno — twe serce łagodne
Rozdarłem... i to oko anielsko pogodne
Gorzka łzą napełniłem. I dzisiaj mej drodze
Nie przewodniczy skrucha...

EBOLI

Opuść mnie...

CARLOS

Przychodzę,
Bo ty jesteś tak słodką... dusza twa, dziewczy-
no,
Tak czysta, jest dziś dla mnie przystanią jedy-
ną,
Tyś mi jedna została na świata przestworze.
Twe serce, kochające przed chwilą, czyż może
Dzisiaj tchnąć nienawiścią?... Nie chciej być
zawziętą!

EBOLI

odwraca oblicze

O! Zamilcz! Zaklinam cię na cześć Boga świętą!

CARLOS

Pozwól twą pamięć zwrócić w czasy już minio-
ne —

Twą miłość ci przypomnieć. Serce tve, zranio-
ne

Niecznym obejściem moim, niech ma siły tyle,
Aby dawnym uczuciem odżyło na chwilę —

Na tę jedyną chwilę niechaj ci się zdaje,
Że przedmiot marzeń twoich przed tobą dziś
staje.

Powróć mnie, jakim byłem w oczach twojej
duszy —

Ten raz tylko — raz jeden — niech cię litość
wzruszy —

I poświęć dla tej mary na mgnienie powieki
Uczucie, które dla mnie stracone na wieki.

EBOLI

Karolu! Jak okropnie ranią te wyrazy.

CARLOS

Bądź wyższa nad płęć twoją — zapomnij urazy!

Spełń — co żadna przed tobą ani była w stanie Spełnić, ni kiedyś spełni. Wiem, że to żądanie Zda ci się niesłychanym — daj mi jedno słowo —

Błagam cię na kolanach, pomówić z królową...

SCENA SZESNASTA

CIŻ. MARKIZ POZA *wbiega gwałtownie, za nim wchodzą dwaj oficerowie gwardii przybocznej* KRÓLA.

MARKIZ

bez tchu wpadając między EBOLI i CARLOSA
Co on wyznał przed tobą? Nie wierz jego mowie!

CARLOS

jeszcze na kolanach — podnosząc głos
Na wszystko, co ci święte!

MARKIZ

przerywa mu gwałtownie

Obłąd w jego głowie!

Nie słuchaj szalonego!

CARLOS

nalegając

Zaprowadź mnie do niej

—

Tutaj chodzi o życie!

MARKIZ

odrywając KSIĘŻNICZKĘ od CARLOSA gwałtownie

Ja ostrzem tej broni

Zamknę słuch twój na wieki,

do jednego z oficerów

Z króla polecenia,
Panie hrabio Cordova —

pokazując rozkaz królewski
prowadź do więzienia
Księcia pod ścisłą strażą.

CARLOS *powstaje jakby piorunem rażony*. KSIĘŻ-
NICZKA *wydaje okrzyk przerażenia i usiłuje ucie-*
kać. Oficerowie *zdumieni*. MARKIZ *w pomieszza-*
niu widocznym, które przytłumić usiłuje, do KSIĘ-
CIA

Proszę was o szpadę.

do EBOLI
Księżniczka tu zostanie.

do oficerów
Na wasz honor kładę
Odpowiedzialność! Strzeżcie księcia od rozmowy
Z kimkolwiek — nawet z wami — pod utratą
głowy!

mówi po cichu z oficerem, po czym zwracając się do innych

U stóp monarchy sprawę zdam z tego, co czynię.

zwracając mowę do CARLOSA

Jak równie i wam, księżę, najdalej w godzinie.

CARLOS pozwala się uprowadzić bezwiednie, przechodząc wszakże obok MARKIZA rzuca na niego wzrok obumarły, przed którym MARKIZ odwraca oblicze. KSIEŻNICZKA usiłuje uciec powtórnie, ale ją MARKIZ zatrzymuje, chwytając za rękę.

SCENA SIEDEMNASTA

KSIEŻNICZKA EBOLI i MARKIZ POZA.

EBOLI

O nieba litościwe! Puść mnie! Puść mnie, panie!

MARKIZ

prowadzi EBOLI na front sceny z wyrazem strasznej surowości

Nieszczęsna! Powiedz, jakie zrobił ci wyznanie?

EBOLI

Nic zgoła, nic — puśćcie mnie...

MARKIZ

zatrzymuje EBOLI gwałtownie — z rosnącą surowością

Coś się dowiedziała?

Mów, bo stąd już nie ujdiesz — a coś usłyszała,

Nie powtórzysz nikomu więcej na tym świecie!

EBOLI

patrząc z przerażeniem na oblicze MARKIZA
Wielki Boże! Czym przez to pogrozić mi chcecie?

Przecież, sędzę, nie mordem?

MARKIZ

dobrywając sztyletu

Ja krótko się sprawię!
Tak właśnie! Ciebie żywą tutaj nie zostawię!

EBOLI

Mnie? Mnie? Wieczna litości! Cóżem zawiniła?

MARKIZ

*z podniesionym wzrokiem ku niebu — ze
sztyletem przyłożonym do piersi KSIĘŻNICZKI*
Jeszcze czas — jeszcze z ust tych jadu nie pu-
ściła

Trucizna. Gdy te piersi zmiążdżę jednym cio-
sem,

Wszystko wróci, jak było. Wybór między lo-
sem

Hiszpanii — albo życiem jednej białogłowy...

W tej pozycji pozostaje przez chwilę.

EBOLI

*osunąwszy się do jego stóp — patrzy śmiało
w jego oblicze*

A zatem — Cóż zwlekacie?... Nie chronię mej
głowy

Przed wyrokiem, bom winna — uderzcie że-
lazem.

MARKIZ

*opuszcza rękę z wolna — po krótkiej chwili
namysłu*

To byłoby tchórzostwem i zbrodnią zarazem
—

Nie! — nie! — dzięki ci, Boże!... znajdę inną
drogę!

*Upuszcza sztylet i oddala się spiesźnie — KSIĘŻ-
NICZKA porywa się z miejsca i przez drugie drzwi
wybiega.*

SCENA OSIEMNASTA

Pokój KRÓLOWEJ.

KRÓLOWA

do HRABINY FUENTEZ

Jakiż zamęt w pałacu? Dziś uczuwam trwozę
Na szmer każdy. Zobaczcie — skąd ten ruch
nieznany?

HRABINA *oddala się, a jednocześnie wpada*
KSIĘŻNICZKA EBOLI.

SCENA DZIEWIĘTNASTA

KRÓLOWA, KSIĘŻNICZKA EBOLI.

EBOLI

zmieniona, bez tchu padając do stóp KRÓLO-
WEJ
Królowo! Spiesz z ratunkiem! On został poj-
many!

KRÓLOWA

Kto taki?

EBOLI

króla
Uwięził go!

Markiz Poza z polecenia

KRÓLOWA

Lecz kogóż?

EBOLI

Infanta Karola!

KRÓLOWA

Czyś szalona?

EBOLI

gu.

Z mojego porwali go pro-

KRÓLOWA

Któż pojmał?

EBOLI

Markiz Poza.

KRÓLOWA

Zatem, chwała Bogu!
Że jest jeńcem markiza — ma straż siebie godną.

EBOLI

Mówicie to spokojnie? Mówicie tak chłodno?
Nic więc nie przeczuwacie? Nic nie wiecie? Boże!

KRÓLOWA

Za co jest uwięzionym? Za jaki błąd może,
Który, mniemam, zbyt łatwo swoją gwałtownością
Młodzieńczą mógł popełnić.

EBOLI

Nie! nie! Wiem z pewnością,
Nie, królowo! To czyn jest godny potępienia,
Czyn bezbożny! Szatański! Nie ma ocalenia
Dla niego! Śmierć mu grozi!

KRÓLOWA

Śmierć?

EBOLI

Którą zadała

Moja ręka!

KRÓLOWA

Śmierć! Co ty mówisz, osza-
lała?

EBOLI

I za co ma ją ponieść? Przez Ducha Świętego,
Żebym była przeczuła, że przyjdzie do tego!

KRÓLOWA

biorąc ją za rękę z dobrocią

Księżniczko! Nieprzytomną jesteś ze wzrusze-
nia —

Usiłuj pierwaj umysł przywieść do skupienia,
I opowiedz spokojnie — nie w takim obrazie
Pełnym zgrozy, przed którym zdrętwiałam na

razie.

Cóż więc wiesz? Co się stało?

EBOLI

O! Niech wasze słowo
Nie przemawia niebiańską słodyczą, królowo!
Nie pytaj z tą dobrocią. Głosu twego drzenie
Jakby ogniem piekielnym pali me sumienie.
Ku chwale majestatu twego jam niegodną
Podnieść wzrok mój skazony. Zdeptaj tę wy-
rodną
Wstydem, skruchą i wzgardą własną zdruzgo-
taną,
Co się do stóp twych czołga.

KRÓLOWA

Jakąż niesłychaną
Wieść mi niesiesz, nieszczęsna!

EBOLI

Aniele świetlany!
Ty święta! Nie przeczuwasz, jeszcze ci nie zna-
ny

Ten szatan — uśmiejasz się do niego swobodnie.

Poznaj go — ja to jestem złodziejką! Ja zbrodnię
Kradzieży popełniłam!

KRÓLOWA

Ty?

EBOLI

I listy owe
Ja królowi wydałam!

KRÓLOWA

Ty?

EBOLI

Na mą królowę
Śmiałam skargę zanosić!

KRÓLOWA

I tyś to zdołała?

EBOLI

Zemsta — miłość, szaleństwo... Infantam kochała,

A was nienawidziłam.

KRÓLOWA

Tu więc miłość była

Pobudką?

EBOLI

Tak jest — miłość! Jam
mu ją odkryła.

KRÓLOWA

po chwili milczenia

O, teraz mam całą
Zagadkę rozplątana. Twe serce kochało,
Wszystko ci więc przebaczam — wszystko zapomniane —
Powstań!

EBOLI

O! nie! nie! — Nie pierwszej¹⁵⁹ powstanę,
Aż ci wyznam rzecz straszną, miłościwa pani.

KRÓLOWA

z większym baczeniem

Jakież jeszcze wyznanie ucho moje zrani?
Mów zatem...

EBOLI

Król... zdradą... O! wasze
wejrzenie,
Odwraca się ode mnie! Czytam potępienie
W licach waszych!... Przystępstwo, com wam
zarzuciła,
Ja spełniłam!

*Zastania oblicze i pochyła głowę aż do ziemi.
KRÓLOWA oddala się do gabinetu, z którego po
chwili wychodzi KSIĘŻNA OLIVAREZ. Ta zastaje*

¹⁵⁹pierwej (daw.) — wcześniej. [przypis edytorski]

KSIEŻNICZKĘ EBOLI *w tym samym położeniu* —
zbliża się wolno do leżącej, która na szelest sukni
podnosi głowę, a spostrzegając nieobecność KRÓ-
LOWEJ, zrywa się z miejsca w rozpacz.

SCENA DWUDZIESTA

KSIEŻNICZKA EBOLI, KSIEŻNA OLIWAREZ.

EBOLI

O Boże! Więc mnie opu-
ściła!
Teraz wszystko stracone!

OLIWAREZ

zbliżając się

Księżniczko Eboli!

EBOLI

Wiem, po co przychodzicie. Z monarchini wo-
li
Przychodzisz, księżno, wyrok za mą winę gło-
sić.
Spiesz się więc!

OLIWAREZ

Od królowej mam rozkaz
was prosić
O zwrot krzyża i kluczy.

EBOLI

*zdejmuje z piersi oznaki honorowe, krzyże
i wręcza je* KSIĘŻNIE

Przecież mi zostanie
Miłościwej królowej rąk ucałowanie —
Chociaż raz ten jedyny, dozwolone może?

OLIWAREZ

Co o was postanowią, wy o tym w klasztorze
Mariackim usłyszycie ostateczne słowo.

EBOLI

powstrzymuje wybuch płaczu
Więc królowej nie ujrzę?

OLIWAREZ

przyciskając EBOLI z odwróconym obliczem

Bądź, księżniczko, zdrową!

Oddala się spiesznie — KSIĘŻNICZKA EBOLI postępuje za nią aż do podwoi gabinetu, które po wyjściu OLIVAREZ zostają zamknięte. Przez kilka sekund zostaje na kolanach, po czym podnosi się i odchodzi, zastaniając oblicze.

SCENA DWUDZIESTA PIERWSZA

KRÓLOWA *i* MARKIZ POZA.

KRÓLOWA

Ach, nareszcie! Markizie! Szczęściem przybywacie!

MARKIZ

blady, z pomieszaniem obliczem — drżącym głosem i przez cały ciąg trwania sceny w nastroju uroczystym i głębokim wzruszeniu

Jesteś sama — królowo? — w sąsiedniej komnacie

Czy nikt nas nie podsłucha?

KRÓLOWA

Tam nie ma nikogo.
Czemu? Cóż mi niesiecie?

*przyjrzawszy się bliżej MARKIZOWI cofa się
z przerażeniem*

Mnie przejmuje trwogą
Sam widok waszej zmiany! Markizie! Cóż głosi
Ten wyraz twarzy, który piętno śmierci nosi?

MARKIZ

Wiecie pewnie o wszystkim?

KRÓLOWA

Że Carlos więziony,
I przez was — jak dodają — głos więc roznie-
siony
Jest prawdą? Ja nie chciałam wierzyć — chyba
że mnie
Upewnście.

MARKIZ

Tak — prawda.

KRÓLOWA

I przez was?

MARKIZ

Przeze mnie.

KRÓLOWA

*patrząc przez chwilę na MARKIZA z niedo-
wierzaniem*

Uwielbiam wasze czyny, choć trudność nieja-
ką

Miałabym w ich pojęciu. Lękam się wszelako

—
Wybacz trwodze niewieściej — czy w tym zaj-
ściu całym

Gra nie była za śmiałą.

MARKIZ

Ja tę grę przegrałem!

KRÓLOWA

Boże!

MARKIZ

Wasza spokojność nie będzie zachwiana.
On jest zabezpieczony. Owa zaś przegrana
Mnie samego dotyczy.

KRÓLOWA

Cóż usłyszę? Boże!

MARKIZ

Bo komuż taka śmiałość bezkarnie ujść może?
Któż mi kazał na jeden wątpliwy rzut kości
Narażać wszystko — wszystko! Nazbyt zuchwa-
łości,
Aby do gry wyzywać tak ufnie niebiosy!
Któryż człowiek się waży tajemnymi losy
Kierować, ciężki rudel¹⁶⁰ biorąc w dłoń zuchwa-
łą,
Nie uzbrojony wszechwiedzą? Słusznie się więc
stało!
Lecz nie mówmy o sobie. Ta chwila tak droga
Jak całe życie ludzkie! Któż wie, czy złowroga,

¹⁶⁰*rudel* — tu: ster. [przypis edytorski]

Skąpa ręka sędziego ostatej nie roni
Kropki z mego żywota?

KRÓLOWA

Co? Z sędziego dłoni?
Jakież ton uroczysty?! Wcale nie pojmuję,
Co znaczy wasza mowa, lecz mnie strach przej-
muje.

MARKIZ

On został ocalony! Co to kosztowało...
To mniejsza! Ale tylko na dzisiaj. Tę małą
Chwilę zużyć oszczędnie będzie w jego mocy.
Madryt dzisiejszej jeszcze niech opuści nocy.

KRÓLOWA

Dzisiejszej?

MARKIZ

O podróżnym myślałem
przyborze.
Znajdzie już w tymże samym kartuzów klasz-
torze,

Który krył przyjaźń naszą swoimi murami,
Czekającą nań pocztę¹⁶¹. Tu składam weksla-
mi¹⁶²

To wszystko, co mi szczęście na ziemi oddało.
Co zbraknie — dołożycie.

Wprawdzie — serce mia-
ło

Niejedno do zwierzenia memu Karolowi —
Niejedno, co znać winien. Lecz może losowi
Przyjdzie ulec i z ustną żegnać się rozmową.
Dzisiaj wieczór z nim będziesz widzieć się, kró-
lowo!

Do ciebie więc się zwracam.

KRÓLOWA

Przez litość nade mną
Wytłumacz się, markizie, i zagadkę ciemną
Wyjaśnij odpowiedzią: cóż się zatem stało?

¹⁶¹*poczta* — tu: powóz. [przypis edytorski]

¹⁶²*weksel* — dokument zobowiązujący do spłaty długu w określonym terminie.
[przypis edytorski]

MARKIZ

Ważne jeszcze wyznanie w mej piersi zostało

—

Składam je w ręce wasze.

Miałem sobie dane

Szczęście — jakie niewielu śmiertelnym jest
znane:

Kochałem królewskiego syna. Serce moje,
Jedynemu oddane, świat cały we swoje
Przytuliło objęcia. Jam w duszy Karola
Stwarzał raj dla milionów. Lecz przeznaczeń
wola

Rozwiała sny urocze przedwczesnym rozdzia-
łem

Tej ręki z pięknym krzewem, który zaszczepia-
łem.

Jego Rodryg za chwilę będzie dlań stracony —
Przyjaciel winien odżyć w sercu uwielbionej!

Tu więc — tu, na ołtarzu przez niego święco-
nym,

W sercu jego królowej, niech znajdzie złożo-
nym

Ten mój legat¹⁶³ szacowny — ostatnie żądanie,
Które wręczyć mu raczysz, gdy mnie już nie stanie.

Odwraca oblicze — tży głos mu tamują.

KRÓLOWA

To głos woli przedśmiertnej — przecież jeszcze tuszę¹⁶⁴,
Że to wpływ krwi wzburzonej — albo czyliż muszę
Upatrywać myśl głębszą w tej waszej przemowie?

MARKIZ

usiłując się uspokoić, mówi głosem stanowczym

Oby pomniał¹⁶⁵ przysięgę! Królowa mu powie —

W owych dniach snów wiośnianych wzajemnie złożoną —

¹⁶³*legat* — tu: rzeczy zapisane w spadku. [przypis edytorski]

¹⁶⁴*tuszyć* (daw.) — mieć nadzieję. [przypis edytorski]

¹⁶⁵*pomnieć* (daw.) — pamiętać. [przypis edytorski]

Przysięgę świętej hostii podziałem stwierdzo-
ną.

Ja mojej dotrzymałem do tchu ostatniego —
Do śmierci byłem wierny — dziś kolej na nie-
go.

KRÓLOWA

Do śmierci?

MARKIZ

Powiedz księciu — niech
w prawdę zamieni
Ten obraz sennych marzeń — ten ów obraz
śmiały,
Któremu serca bratnie boski zaród dały,
Przetworzenie do gruntu podstawy państwo-
wej.
Niech pierwszy dłoń położy na ten gład surowy
—

A czy dzieła dokona, czy pod nim upadnie,
To mniejsza. Niechaj zawsze pierwszy rękę kład-
nie¹⁶⁶!

¹⁶⁶*kładnie* — dziś popr. forma 3.os.lp: kładzie. [przypis edytorski]

Po nim wieki przepłyną. Dopuszczenie Boże,
Jak jego — królewskiego syna zesać może
I równie jak dziś jego, tronem go obdarzyć —
Może tchnieniem podobnym pierś jego rozza-
rzyć.

Powiedz mu, niech młodzieńczym snom czci
nie odbiera,

Nawet gdy mężem będzie. Niechaj nie otwiera
Serca — tego boskiego kwiatu — zabójczemu
Gadowi — rozumowi z wyższości dumnemu.

I niech się uwieść nie da, jeśli na natchnienie,
Na tę niebios zesłankę, krzywdzące zelżenie¹⁶⁷
Rzuci ta mądrość pyłu.

O tym wiele razy

Uprzedzałem go.

KRÓLOWA

Cóż to? Jakież te wyrazy
Cel mieć mogą? Markizie!

¹⁶⁷zelżenie — obelga. [przypis edytorski]

MARKIZ

I powiedz mu jeszcze,
Że ja szczęście ludzkości w jego duszy mieszczę
—

Żądam go, umierając — żądam! Gdyż mam
prawo!

Mogłem nad tymi państwami zaległą noc mgłą-
wą

Rozjaśnić nowym rankiem.

Król dla mnie otworzył
Swe serce — synem nazwał. W ręce moje zło-
żył
Pieczęć państwa. I Alby więcej nie istnieją!...

*zatrzymuje się i przez chwilę patrzy na KRÓ-
LOWĘ w milczeniu*

Płaczecie? Ot w łzach waszych cudnie promie-
nieją

Piękności duszy waszej — płaczecie z radości
—

Lecz wszystko już przepadło — wszystko do
nicości

Strącone. Ja lub Karol!

To wybór był pilny
I straszny! Ten upadek groził nieomylny
Z nas jednemu. Tym jednym ja słusznie zosta-
ję.
O więcej nie pytajcie.

KRÓLOWA

Teraz was poznaję.
Teraz wreszcie, markizie! Cóżeś, nieszczęśliwy,
Uczył?

MARKIZ

By ocalić słońca wschód
leniwy
Z dniem lata pogodnego — jam dał na ofiarę
Pochmurnego wieczoru krótkich godzin parę.
Króla rzucam. W czym taki jak ja mu usłuży?
Na tej glebie skalistej żadna z moich róży
Już więcej nie zakwitnie.

Niech w mym przyjacie-
lu
Tak potężnym dojrze do wzniosłego celu
Przyszłość świata! Hiszpanii los na niego zda-

ję.

Niech pod ręką Filipa do czasu zostaje
W krwi brocząca.

Lecz biada!... biada mnie

i jemu,

Gdybym miał pożałować, żem z nas mniej god-
nemu

Lepszą częśćkę zostawił.

Nie! Powątpiewanie

Zbyteczne! Znam Karola... nie!... to się nie sta-
nie!

A rękojmię¹⁶⁸, królowo, dajecie wy całą.

Widziałem to uczucie, które kiełkowało;

Na nieszczęsną namiętność dawałem baczenie,

Widziałem, jak w głąb serca wpijała korzenie.

Stłumić wtedy tę miłość w pełnej mocy byłem.

Lecz nie zrobiłem tego — raczej ją krzepiłem¹⁶⁹,

Bo nieszczęsną nie była ona w mym widzeniu.

Świat mieć może sąd inny — ja przecież w su-
mieniu

¹⁶⁸*rękojmia* (daw.) — gwarancja. [przypis edytorski]

¹⁶⁹*krzepić* (daw.) — wzmacniać. [przypis edytorski]

Skruchy nie mam i serce o grzech mnie nie wi-
ni.

Ja życie tam widziałem, gdzie śmierć widzą in-
ni.

W płomieniu beznadziejnym wcześniej ja doj-
rzałem

Złoty promień nadziei. Ja jego wieść chciałem
Drogą cnoty — podnieść go do szczytu pięk-
ności

A gdym wzorów do tego nie miał w śmiertel-
ności,

Gdy mowie słów nie stało, tu go więc zwróci-
łem,

A dla siebie ster tylko bacznym zapewniłem,
Aby szalem miłości nie był zaślepiony.

KRÓLOWA

Markizie! Tak w przyjaźni byłeś zatopiony,
Że o mnie zapomniałeś! Czyś sądził prawdzi-
wie,

Że w sobie kobiecości bynajmniej nie żywię?
Gdy mnie jego aniołem godną być uznajesz,
A jako broń do walki jemu cnotę dajesz?

Tyś tego nie rozważył, na co narażamy
To serce, gdy namiętność zbyt się poważamy
Uszlachetniać tym mianem.

MARKIZ

Tak bywa, niestety!
Wszakże z wyjątkiem jednej — jedynej kobie-
ty!
Za tę jedną — przysięgam. Lub czy byś wstyd
miała
Przed żądzą najszczytniejszą? I stać się nie chcia-
ła
Twórczynią bohaterskiej cnoty?
Cóż by miało
Obchodzić to Filipa, jeśli głośny chwałą
Ów obraz *Przemienienia* w Eskurialu — w ło-
nie
Malarza, co zachwytu okiem obraz chłonie,
Roztli płomień i wzniesie w wieczność ponad
ziemię?
Czy ta słodka harmonia, która w lutni drze-
mie,

Jest własnością handlarza, który ją pilnuje
Tępy uchem? On prawo jedynie kupuje
Swojej własności — lutni — na miazgę skru-
szenia,

Lecz nie sztuki, co budzi srebrny ton z uśpie-
nia,

I w pieśni czarodziejkiej topi go w przestwo-
rze.

Prawdę zdobywa mędrzec. Piękno tylko może
Odczuć serce czujące. Jesteście oboje

Przeznaczeni dla siebie. Przy tej wierze stoję
Bez względu na tchórzliwe świata uprzedzenia.

Oddaj mu wieczną miłość. Tego przyrzeczenia
Żądam od was, królowo! Niechaj jej nie studzi

Ni heroizm fałszywy, ani wzgląd na ludzi —
Kochać go stale, wiecznie — przyrzekasz, kró-
lowo?

Przyrzekasz daniem ręki?

KRÓLOWA

podając rękę

Zapewnienia słowo
Daję wam, że to serce jedno... i na wieki
Będzie sędzią mych uczuć.

MARKIZ

cofając rękę z uścisku

Teraz me powieki
Zamknę w Bogu, spokojny. Skończyłem mą
pracę.

Oddaje pokłon i zamierza oddalić się.

KRÓLOWA

odprowadzając MARKIZA wzrokiem

Odchodzicie — nie mówiąc, na długo was tra-
cę?

Markizie! Kiedyż znowu zobaczę się z tobą?

MARKIZ

powracając

O! Z największą pewnością! Zobaczymy się z so-
bą.

KRÓLOWA

Zrozumiałam cię, Pozo! Już pojęciu memu
Wszystko teraz jest jasne. Ale powiedz — cze-
mu
Tak ze mną postąpiłeś?

MARKIZ

On — lub ja!

KRÓLOWA

Nie! — o! nie!

Tym czynem dobrowolnie rzucacie się w tonie,
Mieniąc to czynem wzniosłym. Próżne tu prze-
czenie —
Znam was. Dawno ku temu żywicie pragnie-
nie.
Niech tysiące serc pęka, to was troszczy mało
—
Byle się tylko waszej dumie zadość stało.
Teraz — teraz was widzę w pełnym prawdy bla-
sku:
Wyście tylko pragnęli podziwu, oklasku.

MARKIZ

zmieszany, na stronie

Nie — jam się nie spodziewał zarzutu takiego.

KRÓLOWA

po chwili milczenia

Markizie! Czy już nie ma ratunku?

MARKIZ

Żadnego!

KRÓLOWA

Żadnego?... Zastanów się — nawet i przeze mnie

Niepodobny¹⁷⁰ ratunek?

MARKIZ

I przez was daremnie.

¹⁷⁰*niepodobny* (daw.) — nieprawdopodobny, niemożliwy. [przypis edytorski]

KRÓLOWA

Znasz mnie tylko w połowie — ja silną się czuję.

MARKIZ

Wiem.

KRÓLOWA

I nie ma ratunku?

MARKIZ

Ja go nie znajduję!

KRÓLOWA

oddala się zastaniając twarz rękami

Odejdźcie!... Nie mam więc już czcić kogo...

MARKIZ

w poruszeniu gwałtownym, padając na kolana

O Boże!

Królowo!... Jednak pięknym to życie być może!

Powstaje i spiesznie się oddala. KRÓLOWA wchodzi do swego gabinetu.

SCENA DWUDZIESTA DRUGA

Przedpokój królewski.

KSIĄŻĘ ALBA i DOMINGO przechadzają się każdy z osobna tam i na powrót. HRABIA LERMA wychodzi z gabinetu KRÓLA, po czym wchodzi DON RAJMUND TAKSIS, naczelnik poczt.

LERMA

Markiz się nie ukazał jeszcze do tej chwili.

ALBA

Jeszcze.

LERMA powraca do gabinetu.

TAKSIS

wchodząc

Proszę was, hrabio, byście

oznajmili

Monarsze moje służby.

LERMA

Nie jest do widzenia.

TAKSIS

Powiedzcie, że mam ważną wieść do powiedzenia

Samej króla osobie. Zależy mi na tem,
Abym zwłoki nie doznał — pospieszcie się za-
tem.

LERMA *wchodzi do gabinetu.*

ALBA

przysuwając się bliżej

Kochany Taksis — ja wam cierpliwość mieć ży-
czę —

Trudno przyjdzie wam ujrzeć królewskie obli-
cze.

TAKSIS

Trudno? A to dlaczego?

ALBA

Nie byliście dosyć
Przezornym, by markiza Pozę o to prosić,
Który syna i ojca pod swą strażą trzyma.

TAKSIS

Co? Poza?... to jest ten sam, wątpliwości nie
ma,
Z rąk którego przed chwilą ten list otrzyma-
łem.

ALBA

List? Jaki?

TAKSIS

Który właśnie do Bruk-
seli miałem
Wyprawić.

ALBA

uważnie

Do Brukseli?

TAKSIS

Królowi.

Niosę to pisanie

ALBA

płanie?

Do Brukseli? Słyszycie, ka-

DOMINGO

zbliżając się

To bardzo podejrzane.

TAKSIS

Z pomięszaniem i trwogą.

List mi powierzony

DOMINGO

Z trwogą?

ALBA

Do kogo też — ciekawym.

A pisany

TAKSIS

Jak adres powiada,
Do księcia Oranii i Nassau.

ALBA

To zdrada!
Do Wilhelma¹⁷¹! kapłanie!

DOMINGO

A cóż by innego?
Ten list zaprawdę godzien oka monarszego,
I to zaraz. Jak wielką, zacny mężu, macie
Zasługę, że tak ściśle swój urząd spełniacie.

TAKSIS

Nie nad mój obowiązek, wielebny kapłanie.

ALBA

Słusznieście uczynili.

¹⁷¹ *Wilhelm I Orański* (1533–1584) — przywódca walk o niepodległość Niderlandów. [przypis edytorski]

LERMA

wchodząc mówi do TAKSISA

Macie posłuchanie.

TAKSIS *wchodzi do gabinetu.*

Markiza dotąd nie ma?

DOMINGO

Wszędzie jest szukany.

ALBA

To rzecz dziwna — niezwykła. Księżę zatrzy-
many

Więźniem stanu, a dotąd król nie wie dlaczego.

DOMINGO

Nie zdałże nawet sprawy z kroku tak śmiałego?

ALBA

Jakże król wieść tę przyjął?

LERMA

Król nie rzekł ni słowa.

Słysząc hałas w gabinecie.

ALBA

Co to jest?

TAKSIS

ukazując się we drzwiach gabinetu

Hrabio Lerma!

Obaj wchodzą do gabinetu.

ALBA

Czy zaszła rzecz nowa?

DOMINGO

I ten głos jakby trwogi czy może się wiąże
Z treścią listu? Coś złego przeczuwam tu, ksią-
żę.

ALBA

Lermę wołał — a wiedział, że jestem tu z wami.

DOMINGO

Nam się pożegnać trzeba z dawnymi czasami.

ALBA

Ja siebie nie poznaję. Gdzież błogie dni owe,
W których zawsze do wejścia miałem drzwi
gotowe.

Teraz świat mi jak obcy, całkiem odmieniony.

DOMINGO

podsuwa się pod drzwi gabinetu i podstuchuje
Słuchajcie!

ALBA

po chwili

Cisza grobu — tylko przy-
tłumiony
Oddech słychać.

DOMINGO

Obicie podwójne głos krad-
nie.

ALBA

Odstąpcie! Ktoś nadchodzi.

DOMINGO

odstępując

Mną niepokój władnie
W tej ciszy uroczystej — jakbym rozstrzygni-
enia
Losu czekał w tej chwili.

SCENA DWUDZIESTA TRZECIA

CIŻ, KSIĄŻĘ PARMY, KSIĄŻĘTA FERIA, MEDINA SI-
DONIA *i kilku* GRANDÓW.

PARMA

Jest król do widzenia?

ALBA

Nie.

PARMA

Nie? — a któż u niego?

FERIA

Być pewni.

Markiz — toć możemy

ALBA

Jego właśnie czekają.

PARMA

Stajemy
Tylko co z Saragossy. W Madrycie roznoszą
Wszyscy postrach złowrogi. Prawdaż więc, co
głoszą?

DOMINGO

Ach! Prawdą jest, niestety!

FERIA

Jak to? Do więzienia
Pojmany! Z Maltańczyka prosto polecenia?

ALBA

Tak.

PARMA

Za co? Cóż się stało?

ALBA

Z nas nikt wam nie po-
wie.

To jest tylko wiadome Pozie i królowi.

PARMA

Bez zwołania Korteżów¹⁷²?

FERIA

Biada będzie temu,
Kto wyrządził obrazę prawu krajowemu.

ALBA

Biada! Tak i ja wołam.

MEDINA SIDONIA

I ja.

¹⁷²Kortezy — zgromadzenie przedstawicieli stanów. [przypis edytorski]

POZOSTALI GRANDOWIE

I my społem!

ALBA

Kto mi chce towarzyszyć? Ja upadnę czołem
Do stóp królewskiej mości.

LERMA

wypadając z gabinetu

Książę Alba!

DOMINGO

Przecie!

Bogu niech będą dzięki!

ALBA wchodzi śpiesznie.

LERMA

bez tchu, w pomieszczeniu

Teraz w gabinecie

Król nie sam — gdyby markiz w jaką chwilę
małą

Zjawił się — niech zaczeka.

DOMINGO

*zwraca się do LERMY, podczas gdy wszyscy,
przejęci ciekawością, zgromadzają się koło niego*

Hrabio! Cóż się stało?
Jesteście jak śmierć blady!

LERMA

usiłując się oddalić

To szatańskie sprawy!

PARMA I FERIA

Cóż takiego? Cóż to jest?

MEDINA SIDONIA

A pan nasz łaskawy
Co porabia? Powiedzcie!

DOMINGO

Szatana sprawami
Mienicie — lecz cóż przecie?

LERMA

Król się zalał łzami!

DOMINGO
Król płakał?

WSZYSCY

Król nasz płakał?

Daje się słyszeć głos dzwonka z gabinetu. LERMA wybiega.

DOMINGO

spieszy za LERMA, usiłując go zatrzymać
Hrabio! Jeszcze słowo...

Wybaczcie... otóż poszedł! I stoim na nowo
Pogrążeni w zdumieniu.

SCENA DWUDZIESTA CZWARTA

CIŻ *i* KSIĘŻNICZKA EBOLI.

EBOLI

spiesznie, bez opamiętania

Gdzie król? Gdzie? Powiedz-
cie!
Ja muszę z królem mówić...

zwracając się do FERII

Wy mnie, księżę, wiedź-
cie
Przed majestat monarchy!

FERIA

Król ma ważne sprawy —
Nikt doń nie ma przystępu.

EBOLI

Może wyrok krwawy
Podpisuje w tej chwili? Jego okłamali!
Mam dowody, że fałsz mu za prawdę podali.

DOMINGO

daje EBOLI z dala znaki porozumienia
Lecz, księżniczko Eboli...

EBOLI

postrzegając DOMINGA, idzie ku niemu
I wy tu, kapłanie?
To dobrze!... was mi trzeba... bo gdy sił nie

stanie,
Wesprzecie mnie.

DOMINGO

Księżniczko! — co za myśl
szalona!

FERIA

Wstrzymajcie się — tu droga dla wszystkich
wzbroniona —
Król wam ucha odmówi.

EBOLI

Odmówić nie może,
Bo musi prawdę słyszeć — ja mu ją otworzę.
Musi wysłuchać, choćby sto razy był Bogiem!

DOMINGO

Zgubisz wszystko! Precz mi stąd — wstrzymaj
się przed progiem!

EBOLI

Ty raczej drżysz, człowiecze, przed Bożyszczą gniewem!

Ja nie mam nic do zguby!

W chwili gdy EBOLI usiłuje wejść do gabinetu, wypada z niego KSIĄŻĘ ALBA z promieniącym wzrokiem, z postawą triumfującą. Spieszy do DOMINGA i obejmuje go.

ALBA

Teraz niechaj śpiewem
*Te Deum*¹⁷³ brzmiały kościoły! Nasza jest wygrana.

DOMINGO

Nasza?

ALBA

do DOMINGA i pozostałych grandów

Wszystko wam powiem.

A teraz do pana.

¹⁷³*Te Deum laudamus* — hymn kościelny (Ciebie, Boże, wysławiamy). [przypis edytorski]

AKT PIĄTY

Pokój w pałacu królewskim oddzielony od obszernego dziedzińca żelaznymi podwojami, za którymi widać przechadzającą się wartę.

SCENA PIERWSZA

DON CARLOS *siedzi przy stole, głowę ma wspartą na rękach, jak gdyby snem znużony. W głębi sceny kilku oficerów zamkniętych z nim. MARKIZ POZA wchodzi nie postrzeżony przez CARLOSA, rozmawia cicho z oficerami, którzy natychmiast się oddalają, on zaś zbliża się do CARLOSA i przez chwilę zatrzymuje na nim wzrok smutny, zachowując milczenie; w końcu robi ruch, który wyrywa CARLOSA z odurzenia. CARLOS wstaje, postrzega MARKIZA i na jego widok wzdryga się, po czym stoi przez chwilę przyglądając mu się uporczywie, pociera ręką czoło, jakby chciał wspomnienie przywołać w pamięci.*

MARKIZ

Ja to jestem, Carlosie.

CARLOS

podając MARKIZOWI rękę

Ty? Przychodzisz jeszcze?

Jak to pięknie z twojej strony.

MARKIZ

Mnie przeczucie wieszczce

Mówiło, że ci będzie przyjaciel na dobie¹⁷⁴.

CARLOS

Doprawdy? Tak przeczucie przemówiło w tobie?

Patrzaj! Jakże się cieszę — cieszę niesłychanie. Wiedziałem, że twoja przyjaźń wierną mi zostanie.

MARKIZ

Bo ja też zasłużyłem na wiarę u ciebie.

¹⁷⁴*na dobie* (daw.) — w porę, tu: potrzebny w tym właśnie momencie. [przypis edytorski]

CARLOS

Nieprawda? O, my jeszcze rozumiemy siebie.
Tak to lubię. Łagodność i względność przystoi
Wielkim duszom, Rodrygu, jak mojej, tak two-
jej.

Dajmy na to, że z moich żądań jedno było,
Które brakiem słuszności — zuchwalstwem grze-
szyło,

Miałeś przeto i słuszne odtrącać odmową?

Cnota nie jest nieludzką, srogą — choć suro-
wą

Być może. O! To ciebie wiele kosztowało,

Gdyś stroił do ołtarza ofiarę. Musiało

Twoje serce tak czułe krwią zabiegać z bolu —

Tak mniemałem i dobrze wiem o tym.

MARKIZ

Karolu!

Co chcesz przez to powiedzieć?

CARLOS

Teraz ty sam, czynny,
Spełniasz, co ja nie mogłem, choć byłem po-

winny¹⁷⁵.

Ty złotymi Hiszpanię udarujesz dniami,
Za którymi się próżno ku mnie nadziejami
Zwracała. Ja przepadłem — ma przyszłość stracona!

Tyś to widział. O, straszna ta miłość szalona!
Wszystkie kwiaty mej duszy zniszczyła w zawiei!

Ja umarłem dla wszystkich twych wielkich nadziei —

Zbliżasz się do monarchy, trafem czy zrzędzeniem

Opatrzności. Jednasz go dla siebie zdradzeniem

Mych tajemnic. Stajesz się dla jego osoby Aniołem.
Przewidujesz w tym pewne sposoby Ratowania Hiszpanii,
gdy dla mnie żadnego Ratunku już nie widzisz.

Ach! Tutaj godnego Potępienia nic nie ma — tu, nic bez wątpienia.

Siebie tylko winuję o błąd zaślepienia,

¹⁷⁵powinny — tu: zobowiązany. [przypis edytorski]

Żem nie dojrzał do dzisiaj, jak w jednej osobie
Czułość serca z wielkością połączyłeś w sobie.

MARKIZ

Tego nie przewidziałem. Jam tej wspaniałości
Przyjaźni nie przewidział, że w pomysłowości
Przejdzie nawet mą baczność, obytą ze światem.

Całą budowę moją widzę w gruzach zatem!
Zapomniałem o twoim sercu.

CARLOS

A wszelako

Gdybyś mógł był zachować oględność¹⁷⁶ niejaka,

Aby los jej oszczędzić! Patrzaj, jakbym tobie
Dziękował niewymownie. Czemuś na osobie
Mojej tylko nie przestał? Trzebaż ci tym grotem

Zabić drugą ofiarę?

Lecz przestańmy o tem!

¹⁷⁶ogłędność — ostrożność, delikatność. [przypis edytorski]

Niech cię już nie obarcza mojej skargi słowo.
Cóż cię ona obchodzi? — czy kochasz królową?

Czy twa cnota surowa zadaje pytanie,
Co się tam z lichą troską mego serca stanie?
Wybacz mi — jam dla ciebie był niesprawiedliwy.

MARKIZ

Jesteś nim, lecz nie przez ten zarzut obelżywy.
Bo gdyby na mnie ciążył choćby ten jedyny,
Mógłbyś słusznie i wszystkie zarzucać mi winy,
A ja bym wtenczas tutaj nie stawał, jak staję.

wydobywa swój pulars

Tu ci kilka na powrót z tych listów oddaję,
Któreś pieczy mej zlecił. Przyjm je dziś do siebie.

CARLOS

*spogląda ze zdumieniem już to na MARKIZA,
już na listy*

Jak to?

MARKIZ

Teraz je zwracam, bo one
u ciebie
Są pewniejsze jak u mnie.

CARLOS

Co to jest? O Boże!
A więc król ich nie czytał? I nie widział może?

MARKIZ

Tych listów?

CARLOS

Więc nie wszystkie do rąk
mu oddałeś?

MARKIZ

Żem mu oddał choć jeden, od kogo słyszałeś?

CARLOS

z największym zadziwieniem

Czy podobna? Od hrabi Lermy!

MARKIZ

Od hrabiego?

Jeśli tak, to już dla mnie nie ma nic ciemnego!
Któż mógł i to przewidzieć? Teraz się nie dzi-
wię.

Lerma kłamać nie umie — wyznał sprawiedli-
wie.

Inne listy są w ręku króla jegomości.

CARLOS

*patrząc na POZĘ długo z niewymownym zdu-
mieniem*

Za cóż ja więc tu jestem?

MARKIZ

Z prostej przezorności.

Gdybyś może raz drugi, dla swej tajemnicy,
Szukał w takiej Eboli serca powiernicy.

CARLOS

jak ze snu rozbudzony

Ha! Teraz mi nareszcie jasne światło spływa!
Teraz dopiero widzę wszystko!

MARKIZ

idąc ku podwojom więzienia

Któż przybywa?

SCENA DRUGA

CIŻ *i* KSIĄŻĘ ALBA.

ALBA

*zbliża się z uszanowaniem do KSIĘCIA, a przez
cały ciąg sceny zostaje obrócony plecami do MAR-*

KIZA

Książę! Jesteście wolni. Za króla rozkazem
Przychodzę wam oznajmić.

CARLOS *spogląda na MARKIZA, wszyscy za-*
chowują milczenie

Czuję się zarazem
Wielce szczęśliwy, książę, żem jest zaszczycony
Pierwszeństwem w objawieniu tej łaski.

CARLOS

*spogląda na obu z największym podziwieniem,
w końcu zwraca się do ALBY*

Więziony

Zostałem, teraz wolność odbieram. Oboje
Nie wiem z jakiej przyczyny? Jakie winy moje?

ALBA

Jest to pomyłką, książę. Ile wiedzieć mogę,
Monarchę śmiało wprowadzić na tę mylną dro-
gę
Pewien szalbierz¹⁷⁷.

CARLOS

A przecież moje uwięzie-
nie
Stało się na wyraźne króla polecenie.

ALBA

Tak jest — ale z pomyłki.

¹⁷⁷szalbierz — oszust. [przypis edytorski]

CARLOS

Bardzo cierpię nad tym!
Lecz kiedy król się myli, słusznie idzie za tym,
Aby w osobie własnej naprawił błąd czynem.

szuka oczami MARKIZA i znajduje w jego spoj-
rzeniu dumną pogardę dla ALBY

Mnie tu króla Filipa nazywają synem.

Potwarzy¹⁷⁸, ciekawości oko na mnie baczy.

To jest powinność tylko, co król spełniać ra-
czy.

Ja nie chcę jej zawdzięczać pozorom względno-
ści¹⁷⁹;

Inaczej jestem gotów do sprawiedliwości

Odwołać się — do państwa, do Kortezów ra-
dy.

Z takich rąk nie przyjmuję zwróconej mi szpa-
dy.

ALBA

Król trudności nie stawia. Wiem, że bez waha-
nia

¹⁷⁸potwarz — oszczerstwo. [przypis edytorski]

¹⁷⁹względność (daw.) — wzgląd na coś. [przypis edytorski]

Wypełni, mości książę, te słuszne żądania.
Niech mi tylko to szczęście zostanie przyznane,
Bym was powiódł przed króla.

CARLOS

Nie — ja tu zostanę,
Niech mi ręka monarchy otworzy więzienie
Albo ręka Madrytu. To moje życzenie
Zanieście w odpowiedzi.

*ALBA oddala się — widać go jeszcze czas jakiś
na dziedzińcu wydającego polecenia.*

SCENA TRZECIA

CARLOS *i* MARKIZ POZA.

CARLOS

*po oddaleniu się ALBY mówi z uczuciem nie-
pokoju i oczekiwania*

Lecz cóż to ma znaczyć?
Nie jesteś więc ministrem? Chciej mi wytłu-
maczyć?

MARKIZ

Byłem nim, jak to widzisz.

*zbliża się do CARLOSA — z wielkim porusze-
niem*

A więc skutkowało.

O Karolu! Już widzę, wszystko się udało.
Dzieło zatem skończone! Dzięki ci, o Boże,
Żeś je spełnić pozwolił!

CARLOS

Udało? Co może
Być skutecznym? Słów twoich jam pojąć nie-
zdolny.

MARKIZ

chwytając go za rękę
Ty jesteś ocalony! Karolu! tyś wolny!
A ja...

Zatrzymuje się.

CARLOS

A ty?

MARKIZ

Ja ciebie tulę w me obję-
cie
Z prawem, które raz pierwszy roszczę sobie świę-
cie.
Bom je okupił wszystkim — wszystkim, co mi
było
Najdroższym! O Karolu! Jakże dla mnie miłą,
Jak wielką jest ta chwila! Ja dzisiaj się czuję
Zadowolonym z siebie!

CARLOS

Jakąż dopatruję
Zmianę nagłą w twych rysach? Duma twoje
łono
Podnosi. Twoje oczy żywszym ogniem płoną!

MARKIZ

Pozegnać się musimy. Niech cię tym nie trwo-
żę.
Carlosie! O! bądź mężem! A gdy ci otworzę
Całą prawdę, przyrzecz mi solennie, Karolu,

Że mi w chwili rozłąki nie przyczynisz bólu,
Niegodnym wielkiej duszy żalem uniesiony.
Ty mnie tracisz na przeciąg czasu niezmierno-
ny...
Głupcy mówią: na wieki...

*CARLOS opuszcza rękę MARKIZA, patrząc z ostu-
pieniem bez słowa.*

Bądź mężem! Jam całą
Wiarę w tobie położył. Mnie tak zależało
Na tym, aby osłodzić twą przyjaźnią bratnią
Tę chwilę, co tak strasznie mienię być ostat-
nią,
Tak jest — mamże ci wyznać, Karolu, ja na to
Cieszyłem się. Chodź!... siądźmy... bo siły utra-
tą
Czuję się jak z nóg ścięty.

*zbliża się do CARLOSA, który ciągle jeszcze
trwa w martwym osłupieniu; powstaje i pozwala
bezwiednie sobą kierować*

Gdzież jesteś? Ni słowa
Nie odrzekasz. Mych wieści krótka jest osno-

wa.

Kiedyśmy raz ostatni widzieli się razem
U kartuzów — dzień potem, zostałem rozka-
zem

Monarchy zawezwany. Wiesz, z tego zaszczytu
Co wynikło — nie tajnym to jest dla Madry-
tu.

Lecz tego jeszcze nie wiesz, że przed nim zdra-
dzono

Całą twą tajemnicę — że list znaleziono
We szkatułce królowej, który przeciw tobie
Dawał świadectwo winy; że to miałem sobie
Zwierzony z ust monarchy i że się dlań stałem
Powiernikiem.

*zatrzymuje się, oczekując odpowiedzi CAR-
LOSA, który uporne zachowuje milczenie*

Karolu! Tak jest — ja zła-
małem

Wierność własnymi usty. We własnej osobie
Knułem spisek, co zgubę miał gotować tobie,
Czyn stał się za rozgłośnym. Czasu już nie sta-
ło,

Żeby ciebie obronić. Wszystko, co zostało
W mej mocy, by cię zbawić, w zapewnieniu
Dla mnie zemsty monarszej. Tak więc ku słu-
żeniu
Skutecznie twojej sprawie, ja się twoim stałem
Wrogiem. Lecz ty nie słuchasz...

CARLOS

O, wszystko słyszałem.

Dalej — dalej.

MARKIZ

Aż dotąd bez winy zosta-

ję.

Lecz wkrótce zdraadnym dla mnie ów promień
się staje

Niezwykłej łaski króla. Wieść o mym znacze-
niu

Wciska się aż do ciebie, co memu baczeniu
Było widne. Ja wszakże fałszywą wiedziony
Czułością — nadto szalem dumy zaślepiony,
Pragnąc bez ciebie spełnić me dzieło szalone,

Skryłem je przed twą wiedzą w milczenia ob-
słone.

Była to lekkomyślność nie do darowania.

Błąd wielki! Dziś go widzę. Nadmiar zaufania

Był szaleństwem — wybacz mi... ten nadmiar
wszelako

Oparłem na trwałości tej przyjaźni, w jaką

Wierzyłem.

*zatrzymuje się — CARLOS ożywia się rap-
townie*

Com przeczuwał, to się w rze-
czy stało;

Podanie wieści płonnych¹⁸⁰ truchleć ci kazało:

Królowa w krwi brocząca — trwoga hałaśliwa

Roznieszona w pałacu — i ta nieszczęśliwa

Usłużność hrabi Lermy — wreszcie niepojęte

Moje własne milczenie.

Tym wszystkim dotknię-
te

Niespodzianie twe serce — stajesz się chwieją-
cy,

¹⁸⁰*płonny* (daw.) — jałowy, nic nieznaczący. [przypis edytorski]

Masz mnie za straconego; wszakże sam myślący
Za szlachetnie, nie chcesz mnie z zacności odzie-
rać,
Wolisz w cechy wielkości swą zdradę ubierać:
Bo teraz wiarołomcą śmiesz mnie głośno mie-
nić,
Gdy mimo wiarołomstwa możesz jeszcze ce-
nić.
Przez twego jedynego będąc opuszczony,
Do księżniczki Eboli biegniesz zaślepiony.
Nieszczęsny! Biegniesz upaść w szatańskie ra-
miona,
Bo nie wiesz, że twym zdrajcą była właśnie ona.

Widzę, dokąd podążasz. Serce bije w łonie,
Groźnym tknięte przecuciem. Więc za tobą
gonię.
Za późno! Ciebie u stóp księżniczki nachodzę¹⁸¹.

Tajemnica odkryta — a ja, na tej drodze
Bez ratunku dla ciebie.

¹⁸¹najść (daw.) — znaleźć. [przypis edytorski]

CARLOS

Nie! nie! W owej chwili
Ona była wzruszoną! Twój domysł się myli.

MARKIZ

Noc owładła me zmysły. Nic nie widząc zgoła,
Ni wyjścia, ni pomocy nie mając dokoła,
Rozpacz mnie, szalonego, przeistacza w zwie-
rzę —

Już zabójczym żelazem w pierś kobiety mie-
rzę...

Gdy wtem słońce swym blaskiem mą duszę
oblało:

A gdyby zmylić króla — gdyby się udało
Zwrócić winę na siebie? Niech ta mnie obar-
czy.

Mniejsza o fałsz czy prawdę — tu już i to star-
czy.

Dość dla króla Filipa, gdy mu pozór wskaże
Winnego. Niech się stanie! Ja się na to ważę!
Może gdy piorun nagle w tyrana ugodzi,
Wstrząśnie nim — a mnie tutaj o więcej nie
chodzi.

Karol zyska na czasie, zanim król dociecze
Prawdy, on do Brabancji tajemnie uciecze.

CARLOS

I tak byłbyś uczynił?

MARKIZ

Piszę tymi słowy
Do Wilhelma z Oranii, że jestem w królowej
Rozkochany — zem zdołał szczęśliwie bacze-
nie
Króla zwrócić ze siebie, na to podejrzenie,
Jakie cię obarczało całkiem bezzasadnie.
Że przez króla samego potrafiłem zdradnie
Znaleźć wstęp do królowej. Zarazem dodaję,
Że się strzegę odkrycia, bo ile się zdaje,
Ty, świadom mej skłonności, śpieszysz na roz-
mowę
Do księżniczki Eboli — tą drogą królowę
Chcąc przestrzec, że ja przeto w więzieniu cię
trzymam —
Lecz że wszystko stracone, więc innego nie mam

Ratunku jak ucieczkę — że jestem wybrany
W tym celu do Brukseli.

List tak napisany...

CARLOS

przerywając mu

Nie był drodze pocztowej powierzony przecie?
Každy list do Flamandii, wiesz, że w gabine-
cie...

MARKIZ

przerywając

Składają do rąk króla. Z tego, jak dziś stoją
Sprawy, widzę, że Taksis już powinność swoją
Wypełnił.

CARLOS

Wielki Boże! Zatem ja zgu-
biony!

MARKIZ

Ty? Czemu ty?

CARLOS

Nieszczęsny! I tyś jest stracony
Społem ze mną! Tak strasznej zdrady nie przebaczy
Ojciec nigdy.

MARKIZ

Co? Zdrady? Któż mu wytłumaczy,
Że to zdrada? — Pomiarkuj¹⁸² — jesteś roztargnionym.

CARLOS

patrząc z osłupieniem w oblicze MARKIZA
Kto? Pytasz — ja sam...

Chce się oddalić.

MARKIZ

Zostań — nie chciej być szalonym.

¹⁸²*pomiarkować* (daw.) — zrozumieć. [przypis edytorski]

CARLOS

Precz! Precz! Na miłość Boga! nie wstrzymuj!...
W tej porze.
On tam rękę mordercy już targuje może...

MARKIZ

To nam czyni tym droższą tę ostatnią chwilę!
Zostań! My do mówienia mamy z sobą tyle.

CARLOS

Jak to?... Nim on o wszystkim...

Usiłuje oddalić się powtórnie. MARKIZ bierze go za rękę i mówi patrząc nań znacząco.

MARKIZ

Posłuchaj mnie raczej!
Karolu! Gdy chłopięciem ty w ręku siepaczy
Krwia broczyłeś, czy miałem tyle sumiennosci
Co ty? Tyle pośpiechu?

CARLOS

stojąc wzruszony ze zdumieniem

Boska Opatrzności!

MARKIZ

Ty ratuj się dla Flandrii! Twoim powołaniem
Być królem. Śmierć za ciebie jest moim zadaniem!

CARLOS

*biorąc MARKIZA za rękę mówi z najgłębszym
uczuciem*

Nie! nie! To niepodobna! Tej wzniosłości ducha

On się oprzeć nie zdoła — jej głosu wysłucha
—

Zawiodę cię przed niego. Ręka w rękę z tobą
Pójdziemy. „Ojcze — powiem — masz dowód
przed sobą,

Co druh zrobił dla druha!” Ach! To jego wzruszy —

Wierzaj mi. On ludzkości nie pozbawion w duszy!

Tak — pewnie. Mnie i tobie, do łez rozczulony,

On przebaczy...

pada wystrzał z za kraty
Ha! Komuż cios ten prze-
znaczony?!

MARKIZ
Podobno mnie.

Upada.

CARLOS
rzucając się przy nim na kolana z okrzykiem
boleści

O wielkie miłosierdzie nie-
ba!

MARKIZ
głosem przerywanym
Tak spiesznie... król... myślałem... dłużej... to-
bie trzeba
Pomyśleć o ratunku... matka... wskaże... dro-
gę...
Słyszysz?... o twym ratunku... wie wszystko...
nie mogę.

CARLOS *jak nieżywy leży przy zwłokach. Po chwili wchodzi KRÓL w towarzystwie wielu GRANDÓW i na widok, jaki go spotyka, cofa się stając pomieszany. Chwila głębokiego milczenia. GRANDOWIE półkolem otaczają KRÓLA i CARLOSA i kolejno zwracają na nich oczy. CARLOS nie daje znaku życia, KRÓL śledzi go badawczym wzrokiem.*

SCENA CZWARTA

KRÓL, DON CARLOS, KSIĄŻĘ ALBA, FERIA, MEDINA SIDONIA, KSIĄŻĘ PARMY, HRABIA LERMA, DOMINGO *i* GRANDOWIE.

KRÓL

z dobrocią

Infancie!... twoją prośbą zostałem wzruszony.
Na głos twój sam przychodzę z grandami korony
Wolność ci twą objawić.

CARLOS, *jakby ze snu zbudzony, podnosi oczy i zwraca je na przemian na ojca i na zabitego, nie odpowiadając.*

Z mej ręki zarazem
Przyjmij szpadę odjętą zbyt śpiesznym rozka-
zem.

KRÓL *zbliża się do CARLOSA i podaniem ręki
pomaga mu wstać*
To miejsce jest dla ciebie, synu, niewłaściwe.
Powstań — i pójdź w ojcowskie ramiona życz-
liwe.

CARLOS

daje się bezwiednie prowadzić i przyjmuje uścisk
KRÓLA — *nagle przychodzi do opamiętania, wstrzy-
muje się i przyglądając się baczniej KRÓLOWI, mó-
wi*
Twoje ręce czuć mordem! Nie! nie! Ja nie mogę
Przytulić cię uściskiem.

*Odrąca KRÓLA od siebie; na ten widok wszy-
scy GRANDOWIE zbliżają się pomieszani.*

Cóż ja uczyniłem
Tak straszego?! Czy ze się dotknąć ośmieli-
łem

Niebiosów pomazańca? To niech was nie trwo-
ży —

Ręki nań nie podniosę. Wszak to palec Boży
Czoło mu wypiętnował. Samiż nie widzicie?

KRÓL

zrywając się śpiesznie

Spieszcie za mną, grandowie!

CARLOS

Dokąd? Nie ruszycie

Ni krokiem z tego miejsca, najjaśniejszy panie!

*Zatrzymuje KRÓLA gwałtownie obu rękami
— a jedną chwytając miecz przyniesiony przez
KRÓLA dobywa go z pochwy.*

KRÓL

Drogę mieczem tamować ojcu jesteś w stanie?

WSZYSCY GRANDOWIE

dobytając mieczów

Zamach na życie króla!

CARLOS

Złóżcie broń! Cóż chcecie?

Sądzicie, że jestem szalony? Nie jestem nim przecie.

A gdybym był szalonym, to byście zbłądzili
Przypomnieniem, że jego życie jest w tej chwili

Na ostrzu mego miecza. Przeto w oddaleniu,
Proszę, chciejcie się wstrzymać. Takiemu wzruszeniu

Jak moje pewną względność uznać się wam godzi.

Raczej zatem się wstrzymać. Zgoła nie obchodzi

Hołdowniczej przysięgi waszej moja sprawa
Z tym królem. Patrzcie tylko, jaka plama krwawa

Oszpeca jego ręce! Patrzcie! Czy widzicie?

O, spójrzcie równie tutaj, na to zgasłe życie.

To on sprawił. To mistrza wielkiego jest dzieło!

KRÓL

*do GRANDÓW, którzy z wielką troskliwością
cisną się koło niego*

Ustąpcie na bok wszyscy! Cóż was trwogą zdję-
ło?

Czyliż tutaj nie ojciec rozprawia się z synem?
Chcę ujrzeć, jakim zdolna pohańbić się czy-
nem

Natura.

CARLOS

Co? — Natura? — Mnie

ona nie znana!

Tutaj mord teraz godłem. Łączność pozrywa-
na

Wszystkich ogniów ludzkości. W krajach ci pod-
danych,

Najjaśniejszy monarcho, ileż poszarpanych
Związków twą własną ręką. Mamże czcić to
prawo,

Któremu ty urągasz? Patrzcie na tę krwawą
Ofiarę! Wszak to mord, jaki dzień ten plami,
Nie było jeszcze!

Boże! Nie maż¹⁸³ cię nad
nami?!

Jak to? — mogąż królowie w tym świecie przez
Ciebie

Stworzonym tak bonować¹⁸⁴? Pytam się, czy
w niebie

Nie ma Cię, wielki Boże? Odkąd matek łono
Dzieci na świat wydaje, tak niezasłużoną
Śmierć poniósł jeden tylko¹⁸⁵!

A czyś wziął na szalę
Rozwagi, coś uczynił? Nie! On nie wie wcale,
Że świat okradł z życia, które mu świeciło
Zacnością, poświęceniem — które droższe by-
ło
Od ciebie z twym stuleciem.

KRÓL

głosem nieco złagodzoneym

¹⁸³*maż* — ma z partykułą wzmacniającą -ż. [przypis edytorski]

¹⁸⁴*bonować* (daw.) — hulać. [przypis edytorski]

¹⁸⁵*jeden tylko* — Chrystus. [przypis edytorski]

Czyliż ci przystoją
Za pośpiech zniewolony głównie sprawą twoją
Czynione mi wyrzuty?

CARLOS

Jak to? Czy być może?
Nie zgadujecie, czym był dla mnie ten, co łoże
Śmierci dzisiaj zalega? Powiedzcież mu przecie

—
Jego wszechwiedzy może dopomóc zechcecie
Trudne zgadnąć zadanie.

Ten zamordowany
Był moim przyjacielem — a gdy wam nie zna-
ny
Cel śmierci — wiedzcie, że on mnie był po-
święcony.

KRÓL

Ha, więc moje przeczucia!

CARLOS

Wybacz — krwią zboczono-

ny,

Że przed uchem niegodnym cel ten profanuję:

Lecz niechaj znawca ludzi grom wstydu uczu-

je,

Gdy przy siwej mądrości nie był jednak w sta-
nie

Ujść podstępny chytrości młodzieńczej.

Tak, panie!

Byliśmy braćmi sobie — więcej jak rodzeni:

Bo szczytniejszym ogniwem z sobą zespoleni,

Niżli natura spaja. Dniom jego świeciła

Czysta miłość — i dziś ta ofiarna mogiła

Jest szczytem tej miłości dla mnie poświęco-
nej.

Moim był nawet wtedy, gdyś był upojony

Jego hołdem i kiedy igrał swą wymową

Z pychą twego rozumu i z dumą tronową.

Chciałeś w karby¹⁸⁶ go ująć, a w tym zaślepie-
niu

Stałeś się sam narzędziem w silniejszym ramie-

¹⁸⁶karby — tu: dyscyplina, porządek. [przypis edytorski]

niu,
Które do wzniosłych celów tobą kierowało.
Że jestem uwięziony, to również się stało
Skutkiem bacznej przyjaźni. By ze mnie zdjąć
winę,
List ów posłał Oranii.

Boże, to jedyne
Kłamstwo, jakie popełnił. Na śmierci spotka-
nie
Biegł dla mego ratunku. Darzyłeś go, panie,
Twą łaską, a on umarł dla mnie. Narzuciłeś
Ofiarę twej przyjaźni — serce mu oddałeś —
Berło, co mu za cacko dziecinne służyło,
Porzucił — i śmierć poniósł dla mnie.

Czy to było
Podobnym, aby można takiemu zmyśleniu
Dać wiarę? Jakże on was w swoim ocenieniu
Lekceważył, kiedy śmiał wierzyć, że omami
Waszą baczność takimi prostymi sztukami.
Jego przyjaźń zaskarbić pragnęliście sobie
I zaraz ulegliście w pierwszej błahej probie.
O! nie! nie! On nie dla was — tak — nie dla
was wcale

Był człowiekiem. Sam o tym wiedział dosko-
nale,
Gdy odepchnął was samych i wasze korony!
Zgnietliście wąż lutnię, poszarpali struny
Żelazną ręką — więcej nie byliście w stanie,
Jak tylko zamordować.

ALBA

*który dotychczas nie spuszczał oka z KRÓLA,
śledząc z widocznym niepokojem grę jego twarzy,
teraz zbliża się do niego mówiąc lękliwie*

Miłościwy panie,
Przerwij grobową ciszę! Chciej spojrzeć dokoła
I przemów do nas słowo.

CARLOS

Nie byliście zgoła
Obojętnym dla niego. On udziałem żywym
Otaczał was od dawna. On by was szczęśliwym
Może jeszcze uczynił. Serce jego miało
Tyle skarbów, że dla was jeszcze by zostało
Dosyć z tego nadmiaru. Ducha okruciami
Byłby was wzniósł do bóstwa. Mnie i siebie —

sami

Okradliście. A teraz, czymże zastąpicie
Duszę, jaka tu była?

*Głębokie milczenie. Wielu GRANDÓW odwraca
oczy lub ukrywa w płaszczu swoje oblicza.*

O wy! Co stoicie
Zgrozą i podziwieniem w milczenie zakuci,
Wstrzymajcie potępienie, nim je który rzuci
Na młodzieńca, za słowa tak śmiało zwrócone
Do monarchy i ojca.

Spojrzyjcie w tę stronę.
On umarł dla mnie. Jeśli łzę boleści znacie,
Jeśli w żyłach nie metal, lecz krew jeszcze ma-
cie,
Spójrzcie tu i wstrzymajcie klątwę!

*zwraca się w stronę KRÓLA z opamiętaniem
i spokojem*

Bez wątpienia
Czekacie, jak się skończy ta scena zgorszenia?
Oto miecz mój. Uznaję znów w osobie waszej
Mego króla. Sądzicie, że mnie może straszy

Wasza zemsta? Mnie również zamordujcie śmia-
ło,
Jak się to z najzacniejszym ze śmiertelnych sta-
ło.
Moje życie złamane — wiem to; i z takiego
Życia cóż mi przyjść może? Zrzekam się wszyst-
kiego,
Co mi świat niósł ten w dani. Wy między mło-
dzieżą
Obcą szukajcie syna. Moje tutaj leżą
Wszystkie państwa.

Rzuca się na zwłoki MARKIZA i nie bierze udziału w następnej scenie. Daje się słyszeć zgiętk za kulisami i jakby cizba ludu. Głucha cisza. Oczy KRÓLA zwracają się badawczo wokół, ale wszyscy unikają jego wzroku.

KRÓL

I cóż więc? Nikt nie rzek-
nie słowa?
Každy w ziemi wzrok topi i oblicze chowa!
Wyrok na mnie rzucony w postaciach skowa-
nych

Milczeniem. Czytam jasno sąd własnych poddanych.

Cisza. Na zewnątrz zgiełk się powiększa i staje się coraz wyraźniejszy. Pomiędzy GRANDAMI powstaje głuchy szmer; dają sobie znaki porozumienia.

LERMA

zbliżając się do ALBY

Zaprawdę — to bunt, zda się!

ALBA

cicho

I ja tym strwożony.

LERMA

Chcą tu wtargnąć — ktoś idzie.

SCENA PIĄTA

CIŻ i OFICER z przybocznej gwardii.

OFICER
wpadając

Lud powstał wzburzony!
Gdzie jest król?

przeciska się przez ciżbę i zbliża się do KRÓLA
Już pod bronią stoi Ma-
dryt cały,
Tysiące ludu z wojskiem pałac opasały.
Szerzą wieści, że księżę Karol uwięziony,
Że mu nawet śmierć grozi — i na wszystkie
strony
Słyszą groźby, że pożar rozniosą po mieście,
Gdy go żywym nie ujrzą.

WSZYSCY GRANDOWIE
w poruszeniu

Pomoc — pomoc nieście
Królowi!

ALBA
do KRÓLA, który spokojnie stoi nieporuszony

Uchodź, panie! Tu osobie
twojej
Może grozić nieszczęście. Nie wiemy, kto zbroi
Lud do buntu.

KRÓL

*budzi się z chwilowego odurzenia i występuje
z odzyskaną powagą majestatu*

Czy jeszcze tron nie zbu-
rzony?

Jestem tu jeszcze królem? Nie — jam już z ko-
rony

Wyzuty! Tamci tchórze płaczą rozczuleni
Skargą dziecka. Czekają, rychło uwolnieni
Mnie porzucą. Jam zdradą otoczony wokoło.

ALBA

Panie! Jakież to obłęd zachmurza twe czoło!

KRÓL

Tam — tam głowy pochylić! Przed zakwitłym
świeżo
Młodym królem! Tam hołdy wasze niechaj mie-

rzą.

Jam już niczym. Jam starzec wiekiem już złamany!

ALBA

Do tego zatem przyszło? Do tego, Hiszpany?

Wszyscy cisną się około KRÓLA z dobytymi mieczami upadając na kolana. CARLOS, sam jeden opuszczony, pozostaje przy zwłokach.

KRÓL

zdejmując płaszcz z siebie

Przystróście go w królewskie godła — i tratujcie

Z nim moje martwe zwłoki!

Upada zemdłony na ręce ALBY i LERMY.

LERMA

O Boże! Ratujcie!

FERIA

Boże! Co za wypadek!

LERMA

Omdlał!

ALBA

Więc na łoża

Zanieście go! Ja Madryt tymczasem ukorzę.

Odchodzi — za nim wynoszą KRÓLA w towarzystwie wszystkich GRANDÓW.

SCENA SZÓSTA

CARLOS zostaje nie zmieniając postawy przy zwłokach. Po chwili wchodzi LUDWIK MERCADO, rozgląda się z obawą i stoi czas jakiś za CARLOSEM, który go nie spostrzega.

MERCADO

Miłościwy mój książe! Jestem tu przysłany
Od jej królewskiej mości.

CARLOS *nie daje baczenia i odpowiedzi.*

Jako zaufany
I lekarz jej osoby. Nie trwóźcie się zdradą,

Dowód macie w pierścieniu. Zowię się Mercado.

pokazuje pierścień — CARLOS trwa w milczeniu

Dzisiaj jeszcze królowa mówić z wami życzy.
Ta rozmowa przedmiotu ważnego dotyczy.

CARLOS

Ważnego mnie już dzisiaj nic z światem nie wiąże.

MERCADO

Od markiza zlecenie ma oddać wam, książę,

CARLOS

powstaje spiesznie
Co? Natychmiast.

Chce iść z MERCADO.

MERCADO

Nie, książę — teraz nie-
podobna —

W nocy znajdzie się chwila ku temu sposobna.
Tu przystęp jest podwójną wartą obsadzonym,
Więc w to skrzydło pałacu wejść niepostrzeżo-
nym
Jest całkiem niepodobna. Można by rzecz całą
Narazić.

CARLOS

Więc...

MERCADO

Jest rada, ale jest zuchwa-
łą.
Królowa ją znalazła i wam ją podaje.
Jest niezwykłą, a nawet szaloną się zdaje.

CARLOS

Jakaż więc?

MERCADO

Bardzo dawno wieść krą-
ży na dworze —
O czym wiecie zapewne — że w północnej po-

rze,
Tam gdzie w zamku przechodnie ciągnie się
sklepienie,
Ukazują się zwykle w szacie mnicha cienie
Cesarza nieboszczyka. Lud legendzie wierzy —

Na wartach trudno wstrzymać strwożonych żoł-
nierzy.

Jeśli się odważycie na takie przebranie,
W nim księżę wpośród straży łatwo się dosta-
nie

Do królowej podwoi, które wam wręczony
Klucz otworzy. Postacią świętą osłoniony
Przejdiesz bez zaczepienia. Lecz potrzeba księ-
ciu

Natychmiast postanowić — a gdy w przedsię-
wzięciu

Wytrwacie, tedy maskę w waszym gabinecie
Wraz z odzieniem potrzebnym gotowe znaj-
dziecie.

Ja spieszę do królowej, bo tam pewnie wzrasta
Jej niepokój.

CARLOS

A więc czas?

MERCADO

Godzina dwunasta.

CARLOS

Powiedz zatem królowej, niech mnie oczekuje.

MERCADO *odchodzi.*

SCENA SIÓDMA

CARLOS, HRABIA LERMA.

LERMA

Niech książę swą osobę co prędzej ratuje!
Król na was gniewem pała, ostrzegam was skry-
cie,
Że tu chodzi o wolność — bodaj i o życie.
O więcej nie pytajcie. Wykradłem się tylko,
By uprzędzić nieszczęście krótką choćby chwil-
ką.

CARLOS

Jestem w ręku Wszechmocy.

LERMA

Ile wnosić mogę
Z napomknienia królowej, macie, księżę, dro-
gę
Otwartą do Brukseli — a więc bez zwlekania
Uciekajcie dziś jeszcze. Ucieczkę osłania
Rokosz, który królowa sama podnieciła;
Dziś się na was nie targnie żadna gwałtu siła.
U kartuzów w klasztorze są konie pocztowe,
A tu broń, gdybyś znalazł przeszkody jakowe.

Oddaje CARLOSOWI sztylet i króciwę.

CARLOS

Dzięki ci, hrabio!

LERMA

W głębi serca czuję
Waszą sprawę dzisiejszą. Tak już nie miłuje
Żaden dzisiaj przyjaciel! Tam teraz za wami

Wszyscy się patryjoci zalewają łzami —
Więcej rzec mi nie wolno.

CARLOS

Ten, co tu nieżywym,
Hrabio Lerma! Nazwał was człowiekiem uczci-
wym.

LERMA

No, raz jeszcze, mój księżę — szczęście wam w dro-
dze, Boże!

Przyjdą czasy piękniejsze; ale wtedy może
Już mnie tutaj nie będzie. A zatem, w tej do-
bie

Przyjmcie hołd mój poddańczy.

Kłęka na jedno kolano.

CARLOS

*bardzo poruszony, stara się LERMĘ powstrzy-
mać*

Nie w takim sposobie...
Nie tak, hrabio! To rzewność w sercu moim

nieci,
A mnie hartu potrzeba.

LERMA

całuje rękę CARLOSA z uczuciem

Królu moich dzieci!

O! Dzieciom moim wolno będzie legnąć w gro-
bie

Za ciebie. Mnie wzbronione. Wspomnijcie mnie
sobie

Patrząc na moich synów.

Wracajcie z pokojem

Do Hiszpanii. A kiedy będziesz w prawie swo-
jem

Siąść po królu Filipie na monarszym tronie,
Zasiądź na nim człowiekiem.

Już i wasze skronie

Cierń boleści poranił. Jednak ręki krwawej

Nie podnoś na rodzica! Książę! Tej niesławy

Nie dopuszczaj na siebie. Nie czekając skonu

Filip drugi był strącił twego dziada z tronu.

Tenże Filip strwożony swoim własnym czynem,

Nie dziw, że dziś wzajemnie truchleje przed synem.

Pomnij na to, mój książe! Niech ci niebo hojne

Zlewa błogosławieństwo!

Oddala się śpiesznie, CARLOS zrazu chce odejść w przeciwną stronę, zwraca się jednak nagle, pada raz jeszcze na kolana przed zwłokami MARKIZA, obejmuje go, potem oddala się z więzienia.

SCENA ÓSMA

Przedpokój królewski.

KSIĄŻĘ ALBA i KSIĄŻĘ FERIA *wchodzą zajęci rozmową.*

ALBA

Miasto już spokojne.

Jakżeś króla zostawił?

FERIA

W najgorszym humorze,
Zamyka się przed nami i cokolwiek może

Przytrafić się, on nie chce z nikim mówić słowa.

Od tej zdrady markiza taka zaszła nowa
Zmiana w jego naturze, że się darmo kuszę
Poznać dawnego króla.

ALBA

Jednak ja wejść muszę —
Oszczędzać go nie mogę. Tak ważne odkrycie
Przed chwilą uczynione...

FERIA

O jakim mówicie
Odkryciu?

ALBA

Mnich z klasztoru kartuzów wszedł zdradnie
Do mieszkania infanta. Snadź, nadto dokładnie
Badał on śmierć markiza, bo aż podejrzany
O ciekawość zbytęzną, został przytrzymany.
Papiery bardzo ważne odkryto w habicie.

Przestraszony — gdy widział, że chodzi o życie,
Wyznał, że markiz Poza zlecił najsurowiej,
Aby je do rąk własnych złożył infantowi,
Jeśli przed zajściem słońca sam się doń nie zgłosi.

FERIA

I cóż?

ALBA

Jeden z tych listów właśnie nam donosi,
Że księżę ma opuścić stolicę świtaniem.

FERIA

Czy podobna?

ALBA

Że okręt jest gotów i na
nim
Ma z Kadyksu odpłynąć — że jest pożądanym

Przez całe Niderlandy, by rozkuć kajdany,
Które ich do nas wiążą.

FERIA

Ha! Cóż to ja słyszę!

ALBA

Że flota Solimana, w innym liście pisze,
Już Rodos opuściła, by nasze okręta¹⁸⁷
Niepokoić na Morzu Śródziemnym. Przyjęta
Umowa tak zapewnia.

FERIA

Doprawdy?

ALBA

Te listy
Dzisiaj mi odkrywają powód oczywisty,
Dla którego Maltańczyk świat cały obiezał.
W tej podróży nic więcej tylko ten cel leżał,
Aby państwa północy skłonić do obrony
Wolności Flamandczyków.

¹⁸⁷okręta — dziś popr. firma M.lm: okręty. [przypis edytorski]

FERIA

Cel niezaprzeczony!

ALBA

W końcu są tam przy listach plany nakreślone
Do wojny, skutkiem której chcą mieć odłączo-
ne

Niderlandy na zawsze od naszej korony.

Plan szatański, zaprawdę — cudnie ułożony.

Nic w nim nie pominięto; tak opór, jak siłę

Obliczono rachunkiem — i wszystkie zawile

Wyjaśniono teorie i wskazano rady:

Jakie związki zawierać — z jakimi sąsiady.

FERIA

A, to zdrajca zawzięty!

ALBA

W końcu jest wspomnia-

nym,

Że księżę ma z królową przed jutrzejszym ra-
nem

Rozmówić się koniecznie.

FERIA

A więc to dziś znaczy!

ALBA

O północy. Straż zbrojna wszędzie pilnie baczny.

Widzisz nagłość — ni chwili nie ma do stracenia.

Otwórz zatem podwoje!

FERIA

Nie. Króla zlecenia

Zakazały przestępu.

ALBA

Więc sam je otworzę.

Zło grożące krok śmiały uniewinnić może.

*Gdy do drzwi zmierza, otwierają się podwoje
i KRÓL się ukazuje.*

FERIA

Otóż on sam!

SCENA DZIEWIĄTA

CIŻ, KRÓL.

Wszyscy przerażeni widokiem KRÓLA usuwają się na bok, zostawiając środkiem wolne przejście KRÓLOWI. KRÓL przechodzi jakby pogrążony w śnie somnambulicznym. Ubiór jego w nietańdziej spowodowany zemdleniem; KRÓL wpatruje się bystro w obecnych, jakby nie rozpoznając ich, wreszcie staje zatopiony w myślach ze wzrokiem spuszczonej i stopniowo przytomnieje.

KRÓL

Oddajcie mi żywym zmarłego.
Ja chcę mieć go zwróconym.

DOMINGO

do ALBY półgłosem

Przemówcie do niego.

KRÓL

On mną wzgardził i umarł! Żądam, niech powstanie

I sąd o mnie niech zmieni!

ALBA

zbliżając się z obawą

Miłościwy panie...

KRÓL

Kto śmie tutaj przemawiać?

rozgląda się długo wokół

Czyli zapomniano,

Kto jestem? Marny tworze — czemu na kolano

Nie upadasz przede mną? Jestem jeszcze panem.

Żądam hołdu poddaństwa! — Maż być znieważonem

Moje berło, że jeden śmiał urągać ze mnie?

ALBA

Mój królu! Więcej o nim nie myśl już daremnie.

Nowy jest nieprzyjaciel w dziedzin twoich łonie,

Który ciosem silniejszym grozi twej koronie.

FERIA

Książę Carlos...

KRÓL

On brata miał w jego osobie,

Co życie dał za niego — za niego legł w grobie.

Ze mną byłby tron dzielił. A wzrok jego ku mnie

Spadał jakby z wyżyny — i z tronu tak dumnie

Nie spogląda monarcha. Toteż nie krył wcale

Dumy ze swej zdobyczy. Sam żal daje skalę

Wielkości jego straty. Tak się łez obficie

Nie roni dla strat marnych. Ja za jego życie

Oddałbym Indie całe.

Jak marna potęga
Mej władzy, gdy ramieniem poza grób nie się-
ga
I ciosu zbyt spieszego cofnąć już nie może.
Już nie wstanie, kto zaległ raz śmiertelne łoże!
Kto śmie zwać mnie szczęśliwym? Gdym po-
zwolił sobie
Cześć odebrać i zamknąć wraz z wydziercą w gro-
bie.
Cóż mnie reszta żyjących obchodzi na świecie?
Jedną wielkość duchową wydało stulecie —
Jednego męża — i ten krótkiej bytu chwili
Użył, aby mną wzgardzić i umrzeć!

ALBA

My żyli
Na próżno! I nam się w grób położyć wypadnie
—
Hiszpanie! Gdy ten człowiek zza grobu nam
kradnie
Serce króla!

KRÓL

siada opierając głowę na dłoni

O! Gdyby to życie w ofie-

rze

Za mnie oddał! Ja jego kochałem tak szczerze!
Jak dziecko był mi drogim. Dla mnie w tym
młodzianie

Wchodziło tak urocze i nowe zranie.

Kto wie, co jemu moja hojność gotowała?

To moja pierwsza miłość. Europa cała

Przeklina mnie. Niechby mi złorzeczył świat
cały,

Od tego — mnie się dzięki słusznie należały.

DOMINGO

Takich względów przez jakież dostał on cza-
ry?

KRÓL

I któż to mógł go natchnąć do takiej ofiary?

Ten młodzik? Syn mój może? O, nigdy — nie
wierzę!

Taki Poza dla dziecka nie złoży w ofierze

Życia tak szacownego. Przyjaźni płomienie
Za ubogie, by miały nasycić pragnienie
Serca takiego Pozy. To serce gorzało —
Dla ludzkości. Potomność przyszłą ogarniało.
Goniąc za szczęściem dla niej tron sobie zjed-
nany
Miałże w drodze pominąć? Zdrady niesłycha-
nej
Miał się Poza dopuścić przeciwko ludzkości?
O, nie! Ja go znam lepiej — nie ufał starości,
Nie Filipa poświęcił zatem Carlosowi,
Ale starca młodemu — swojemu uczniowi.
Gasnące słońce ojca za słabym uznano
Do przyświecania dziełu — więc się z nim wstrzy-
mano,
Aż młode wznijdzie słońce i przyświeci obu.
To jasne — że czekano, aż zstąpię do grobu.

ALBA

Czytajcie — tu stwierdzenie słów waszych się
kryje.

KRÓL

powstając

Lecz mógł się przerachować. Żyję — jeszcze żyję!

O! Dzięki ci, naturo! — Młodości ognisko
Jeszcze czuję w mych żyłach. Ja go w pośmie-
wisko

Podam światu i cnotę za szal urojony
Marzyciela ogłoszę. Dla niej poświęcony
Niech ginie jako głupiec i niechaj przygniecie
Upadkiem przyjaciela i swoje stulecie!

Zobaczemy, czy można pozbyć się mnie snad-
nie.

Przez ten wieczór dłoń moja jeszcze światem
władnie.

Skorzystam ja z tej chwili — zużyję wieczoru
Tak, że w dziesięć pokoleń po mnie będą zbio-
ru

Na tych zgliszczach siewacze szukali daremnie.
On — dla swego bożyszczka — dla ludzkości —
ze mnie

Zrobił ofiarę; ludzkość niech mi pokutuje
Za niego.

Gdy do dzieła teraz przy-
stępuję,
Zacznę od jego lalki.

do KSIĘCIA ALBY

Powtórzcie mi jeszcze,
Co to było z infantem? Te pisma złowieszcze
W czym objaśnić mnie mają?

ALBA

W nich jest przechowana
Spuścizna po markizie, spadkiem przekazana
Książęciu Carlosowi.

KRÓL

*przegląda papiery, podczas kiedy wszyscy obec-
ni śledzą go badawczo. Po chwili odkłada papiery
na stronę i w głębokim milczeniu przechadza się
po komnacie, potem mówi*

Przywołać za chwilę
Ojca inkwizytora. Niech ma łaski tyle,
By chciał mnie udarować godzinną rozmową.

Jeden z GRANDÓW oddala się. KRÓL bierze papiery, przegląda je powtórnie, po czym odkłada je na bok.

Więc tej nocy?

TAKSIS

O drugiej poczta ma gotową
Stać w klasztorze kartuzów.

ALBA

I ludzie wysłani
Przeze mnie powiadają, że byli spotkani
Przez służbę, która wiozła pakunki znaczone
Herbem koronnym właśnie w tamtą miasta stronę.

TAKSIS

Wielkie sumy podobno w imieniu królowej
Mają być wystawione na kantor handlowy
Do wypłaty w Brukseli.

KRÓL

Co się z księciem dzieje?

ALBA

Księżę został przy zwłokach.

KRÓL

Czy światło jaśniej
Na pokojach królowej?

ALBA

Tam cisza panuje.
Nawet służba królowej, którą zatrzymuje
Zwykle dłużej przy sobie, jest już oddaloną.
Księżna Arcos odchodząc królowę uśpioną
Zostawiła.

*Wchodzi OFICER ze straży przybocznej, od-
prowadza na bok KSIĘCIA FERIE i rozmawia z nim
tajemniczo, po czym KSIĄŻĘ FERIA zwraca się po-
mieszany do KSIĘCIA ALBY — inni GRANDOWIE*

*cisną się około nich z ciekawością — powstaje szmer
i zamieszanie.*

FERIA, DOMINGO I TAKSIS
razem

To dziwne!

KRÓL

Co słychać nowego?

FERIA

Wieść, panie miłościwy, tak coś szczególnego
Głosząca, że nie można wierzyć w takie baśnie.

DOMINGO

Dwaj Szwajcarowie z warty zluzowani właśnie
Zeznają, śmiech powtarzać...

KRÓL

Cóż?

ALBA

Niesie wieść głucha,
Że widziano w pałacu, w lewym skrzydle, du-
cha

Nieboszczyka cesarza — jakoby pod bokiem
Wszystkiej straży miał stąpać wolnym, śmia-
łym krokiem.

Właśnie wieść tę stwierdzają warty rozstawio-
ne

W całej długości skrzydła — dodając, że w stro-
nę

Komnat królowej owe widziadło zmierzało
I tam znikło.

KRÓL

I jakież zjawisko przybra-
ło

Kształty i szaty jakie?

OFICER

W tym samym habcie
Świętego Hieronima, w którym kończył życie
W murach Świętego Justa.

KRÓL

Jako mnich? Skąd macie
Pewność, że to cesarza duch był w owej szacie?
Czyliż wojsko cesarza za żywota znało?

OFICER

Postać cesarza-ducha wyraźnie zdradzało
Berło, które niósł w ręku.

DOMINGO

Jak niesie podanie,
Już nieraz miało miejsce podobne spotkanie.

KRÓL

Czy nikt doń nie zagadał?

OFICER

Nikt nie był tak śmiały.
Warty, szepcąc pacierze, ze czcią się patrzyły
Na ten pochód monarchy.

KRÓL

Więc jak powiadacie,
Duch cesarza miał zniknąć w królowej kom-
nacie?

OFICER

W królowej przedpokoju.

Ogólne milczenie.

KRÓL

obracając się śpiesznie

Jakież wasze zdanie?

ALBA

Nas ten objaw oniemia, najjaśniejszy panie!

KRÓL

do OFICERA po niejakim czasie

Każcie gwardii mojej wystąpić pod bronią,
A wszystkie przejścia w skrzydle niech warty
obstąpią.

Ja pragnę z owym duchem sam zrobić pozna-
nie.

OFICER się oddala, wkrótce potem PAŹ wchodzi.

PAŹ

Kardynał inkwizytor, najjaśniejszy panie!

KRÓL

do obecnych

Zostawcie nas.

KARDYNAŁ INKWIZYTOR, *starzec dziewięćdziesięcioletni, niewidomy, opiera się na lasce i jest prowadzony przez dwu dominikanów. Gdy przechodzi pomiędzy GRANDAMI, wszyscy oddają mu pokłon czolobitny i dotykają się kraju jego szaty. On udziela im błogosławieństwa, po czym się wszyscy oddalają.*

SCENA DZIESIĄTA

KRÓL i WIELKI INKWIZYTOR.

Długie milczenie.

INKWIZYTOR

Azali¹⁸⁸ przed monarchą
stoję?

KRÓL

Tak jest.

INKWIZYTOR

To przechodziło spodzie-
wanie moje.

KRÓL

Odnawiam naszą łączność, która się odnosi
Do lat dawno ubiegłych — swego mistrza pro-
si
Filip-infant o radę.

INKWIZYTOR

Boski pomazaniec,
Carlos, wasz rodzic wielki, a mój wychowa-
niec,
Zasięgać rady mojej nie bywał w potrzebie.

¹⁸⁸azali (daw.) — czy. [przypis edytorski]

KRÓL

Tym szczęśliwiej dla niego. Spokoju dla siebie
Dzisiaj znaleźć nie mogę — na mnie ciąży wina
Morderstwa, kardynale.

INKWIZYTOR

A mordu przyczyna?

KRÓL

Przyczyną była zdrada.

INKWIZYTOR

Wiem o niej.

KRÓL

Wy wiecie?

Przez kogo? I jak dawno?

INKWIZYTOR

Co wiedzieć możecie

Wy od słońca zachodu, to mnie jest wiadome
Od lat wielu.

KRÓL

z podziwieniem

Byłyby wam zatem znajome
Dzieje tego człowieka?

INKWIZYTOR

Jego całe życie
Od początku do końca spisane ujrzycie
W regestrach¹⁸⁹ Santa Casa.

KRÓL

I był na wolności?

INKWIZYTOR

Pasek, na którym bujał, znacznej był długości,
Lecz się nigdy nie zrywał.

KRÓL

Wszak był za granicą
Państw moich?

¹⁸⁹*regestr* (daw.) — spis. [przypis edytorski]

INKWIZYTOR

Wszędzie za nim ja moją
prawicą
Dotrzeć byłem w stanie.

KRÓL

przechodząc się

Jak to? Więc wiedziano,
W jakich rękach zostaje? Czemuż zaniedbano
Przypomnieć mi?

INKWIZYTOR

Ja raczej zwracam to py-
tanie.

Czemuście zaniedbali nas badać o zdanie,
Nimeście się rzucili w ramiona takiego
Człowieka? Znaliście go — bo dosyć jednego
Spojrzenia, aby odkryć, że tam w głębi leży
Utajone kacerstwo¹⁹⁰. Do takiej grabieży
Kto was mógł upoważnić? Świętego urzędu
Pozbawiać tej ofiary? Bez żadnego względu
Czy można z nami igrać? Jeżeli się plami

¹⁹⁰kacerstwo — herezja. [przypis edytorski]

Majestat skryciem zbrodni — jeśli za plecami
Naszego posłannictwa zwiążuje zbratanie
Z największym wrogiem naszym — cóż się z na-
mi stanie?
Kiedy mógł taką łaskę jeden mieć przyznaną,
Jakim prawem tysiące na ofiary dano?

KRÓL

Wszak i ten padł ofiarą?

INKWIZYTOR

Nie! — zamordowany —
Bez sławy! Lekkomyślnie! Zamiast być skaza-
ny
Przez nas, aby krwią swoją nam przyczynił chwa-
ły.
Tą krwią tylko mordercy ręce się zbryzgały.
Ten człowiek był już naszym. Kto wam prawo
daje,
Że na dobro świętego zakonu nastaje
Ręka wasza? Śmierć taka to nasze zadanie.
Jego Bóg nam darował, aby wymaganie

Naszych czasów nasycić — by w nim wznio-
słość ducha
Pohańbić uroczyście i wskazać, jak krucha
Jest chępliwość rozumu. Takie miałem plany.
Gdy oto u stóp waszych leży zmarnowany
Cel pracy tyloletniej! Myśmy okradzeni,
A dla was cały triumf ta krew, co rumieni
Wasze ręce.

KRÓL

Wybacz mi! Namiętność,
wyznaję,
Uniosła mnie.

INKWIZYTOR

Namiętność? I taką mi da-
je
Odpowiedź Filip-infant? Ja więc zestarzałem
Sam jeden? Więc namiętność!

kiwając gniewnie głową

Zatem w państwie całym
Daj wolność sumieniowi, gdyś sam obarczony
Własnymi kajdanami.

KRÓL

Mało doświadczony
Jestem jeszcze w tych rzeczach. Chciejcie, kar-
dynale,
Mieć więcej cierpliwości.

INKWIZYTOR

Nie — nie mogę wcale
Z was być zadowolonym. Czyliż się godziło
Tak krzywdzić przeszłość własną? Bo cóż się
zrobiło
Z owym niegdyś Filipem? z jego duszą silną,
Co jak gwiazda na niebie drogą nieomylną,
Wiecznie jedną krążyła? Czyliż przeszłość cała
Zatonęła za wami? Czy się zmiana stała
Ze światem, właśnie w chwili gdy mu rękę da-
wał?
Trucizna jad straciła? Czy przedział ustawiał
Między prawdą a fałszem — dobrem a zepsu-

ciem?

Czym jest zamiar, wytrwanie, czym to, co poczuciem

Męskiej wierności zwiemy — gdy kaprysu chwila

Zasady sześćdziesięciu lat w upadek schyla
Jakoby lekkomyślną ręką białogłowy.

KRÓL

Ja mu w oczy patrzyłem. Nie bądź zbyt surowy
Na potknięcie się w drodze człowieka słabego.
Świat ma przystęp zamknięty do serca twojego
Jedną więcej zaporą. Twe oczy zgaszone.

INKWIZYTOR

Czym was nęcił ten człowiek? Czyli życia stro-
nę

Tak nową odkrył oku, jakiej nie widziało?

Czczość nowości i marzeń tak wam znaną ma-
ło?

Czyli głosem chełpliwym o świata przemianie

Tak zdradnie ucho pieścił? Jeśli wasze zdanie

Na doświadczeniu wsparte kruszy słowo mar-

ne,

Pytam się, jakim czołem wyroki ofiarne
Rzucasz na dusze słabe, mniej winą skażone,
Które giną krociami na stosach palone?

KRÓL

Pragnąłem choć jednego znaleźć spośród lu-
dzi.

Ten Domingo...

INKWIZYTOR

I cóż w was to pragnienie
budzi?

Dla was człowiek jest cyfrą i więcej nic nad nią.

Mamże znowu powtarzać tę szkołę zasadnią

Monarszego rzemiosła z uczniem posiwiałym?

Jako Bogu na ziemi świat z urokiem całym

Winien być obojętnym uczuciami swymi.

Wy, goniąc za współczuciem, chęciami takimi

Czyliż nie przyznajecie równości przed świa-
tem?

Gdy zaś równy, chcę wiedzieć, jakie możesz za-

tem

Mieć prawa nad równymi?

KRÓL

rzucając się na krzesło

W mym jestestwie całym
Czuję marność człowieczą. Co Stwórcy udziałem,
Ty chcesz widzieć w stworzeniu.

INKWIZYTOR

O, nie — nie tak snadnie
Mnie podejść. Teraz, panie, znam cię dokładnie.
Ty chciałeś nas porzucić! Tobie już ciążyły
Okowy praw zakonu — powab nadto miły
Wolności cię uwiódł...

wstrzymuje się w mowie — KRÓL milczy

Czyn twój jest pomszczo-
ny.
Podziękuj Kościołowi — miłością wiedziony

Ukarał cię jak matka. Właśnie w tym wybo-
rze,
Dokonanym tak ślepo, uznaj plagi Boże.
Teraz już objaśniony wróć w kluby¹⁹¹ zakonu.
Gdybym nie stał w tej chwili u stóp twego tro-
nu,
Ty jutro, jak Bóg żywy, ty stałbyś przede mną!

KRÓL

Księżę — miarkuj się w słowach! Takiej mowy
ze mną
Zaprzestań, bo mnie razi głosu twego brzmie-
nie.

INKWIZYTOR

Po cóż sam wywołujesz Samuela¹⁹² cienie?
Jam dwóch królów osadził na hiszpańskim tro-
nie,
Z nadzieją, że me dzieło utrwale w koronie.
Owoc całego życia widzę dziś stracony;

¹⁹¹*kluby* — daw. narzędzie tortur, tu: posłuszeństwo. [przypis edytorski]

¹⁹²*Samuel* (bibl.) — prorok, który namaścił Dawida na króla. [przypis edytorski]

Gmach mój ręką Filipa z podstaw naruszony.
A teraz chciej oznajmić, najjaśniejszy panie,
Jakie cele mieć mogło wasze mnie wezwanie?
Co mam czynić? Bo tutaj nierad jestem wcale
Ponawiać mych odwiedzin.

KRÓL

Masz tu pracę — ale
Zapewniam, że ostatnią — po jej dopełnieniu
Możesz odejść w spokoju. Niechaj w zapomnie-
niu
Legnie wszystko, co przeszło — a my od tej
chwili
Jesteśmy pojednani.

INKWIZYTOR

Gdy Filip pochyli
Swoją głowę w pokorze.

KRÓL

po krótkiej pauzie

Syn mój chce ognisko
Buntu wzniecić.

INKWIZYTOR

Cóż działać chcecie?

KRÓL

Nic — lub wszystko!

INKWIZYTOR

To „wszystko” co ma znaczyć?

KRÓL

Chcę ułatwić drogę
W ucieczce, jeśli na śmierć skazać go nie mogę.

INKWIZYTOR

A więc?

KRÓL

Czy jesteś mocen nową stwo-
rzyć wiarę,
Która by przebaczyła tę krwawą ofiarę
Z własnego dziecka?

INKWIZYTOR

Wszakże, by przejednać ową
Sprawiedliwość odwieczną, syn Boży krzyżową
Śmierć poniósł z woli Ojca.

KRÓL

A czy będziesz w stanie
Po całej Europie takie przekonanie
Zaszczepić? I umocnić na wszystkie jej strony?

INKWIZYTOR

Tak daleko, jak krzyż ten wiarą jest uczczony.

KRÓL

Krzywdzę prawo natury, czy i głos sumienia
Tak wymowny potrafisz zmusić do milczenia?

INKWIZYTOR

Przed wiarą wszystko milknie.

KRÓL

Mój urząd sędziego
Oddaję w twoje ręce. Czy mogę od tego
Sądu sam się uchylić?

INKWIZYTOR

Mnie go powierz, panie.

KRÓL

To jest syn mój jedyny — komuż się dostanie
Moja praca?

INKWIZYTOR

Zniszczeniu! — to lepiej
o wiele
Niż wolności.

KRÓL

wstając

Pójdź zatem. Twoje zda-
nie dzielę.

INKWIZYTOR

Dokąd?

KRÓL

Moją ofiarę sam stawię przed
tobą!

Wyprowadza INKWIZYTORA.

SCENA OSTATNIA

Pokój KRÓLOWEJ.

CARLOS, KRÓLOWA, *w końcu* KRÓL *z całym otoczeniem.*

CARLOS

w habicie mnicha, z maską na twarzy, którą właśnie zdejmuje. Pod pachą trzyma goły miecz. Zupełna ciemność. Zbliża się do podwoi, które się otwierają. KRÓLOWA wychodzi w nocnym stroju, ze świecą zapaloną w ręku. CARLOS ukłeka przed nią.

Elżbieto!

KRÓLOWA

zatrzymując na nim bolesne wejrzenie

Tak więc znowu widzimy
się z sobą.

CARLOS

Widzimy się!

KRÓLOWA

O! powstań! Nie będziem
żalami

Rozrzewniać się wzajemnie, Karolu. Nie łzami
Płonnymi chcą uczzone być grobowe cienie
Wielkiego męża. Tylko zwyczajne cierpienie

Da się łzami opłakać. On się ofiarował

Za ciebie! Drogim życiem ciebie uratował,

Ta krew by dla urojeń przelaną być miała?

Karolu, jam za ciebie poręczenie dała.

On z moim poręczeniem rozstawał się z świa-
tem

Swobodniejszy. Nie zrobisz kłamczynią mnie
zatem.

CARLOS

O! Ja pomnik mu stawię, jakim się i sami
Królowie nie poszczycą. Nad jego zwłokami
Raj niebieski zakwitnie!

KRÓLOWA

Takim cię mieć chciała
Dusza moja. Ta wiara wielka przyświecała
Jego śmierci. Swej woli mnie on przekazuje
Spełnienie. Przestrzegam cię, że ja dopilnuję
Dotrzymania przysięgi.

Mam jeszcze złożone
Inne zlecenie, jego wolą uświęcone,
Dałam mu słowo moje — mam to kryć w mil-
czeniu?

On mi oddał Karola. Odtąd w pogardzeniu
Mam pozory i ludzki sąd mnie nie obchodzi,
Wywalczę w sobie męstwo, jakie mieć się go-
dzi

Przyjaźni. Niech me serce raz przemówi szcze-
rze.

On tę miłość zwał cnotą, a ja jemu wierzę,
I nie chcę więcej uczuć...

CARLOS

O! Nie kończ, królowo!

Długo byłem uśpiony sennością grobową,
Kochałem — dziś się budzę. Niechaj w grób
wieczysty

Zapadnie przeszłość nasza. Zwracam ci twe li-
sty.

Ty zniszcz moje. Już więcej niech cię krwi wzbu-
rzeniem

Nie trwożę. To przypadło. Jestem jak płomie-
niem

Czystych ogni oświecon. I owa szalona
Namiętność legła w grobie. Już mojego łona
Nie szarpie żądza ziemską.

po chwili milczenia biorąc rękę KRÓLOWEJ

Teraz ci oddaję

Ostatnie pożegnanie, matko. Dziś uznaję
Nareszcie, że być może celem ubiegania
Dobro wyższe, szczytniejsze niż cel posiadania
Ciebie nawet. Noc jedna krótka uskrzydliła
Bieg leniwy lat przeszłych i wczesnie zbudziła
Ducha męskiego we mnie. Dziś mi pozostała

Na resztę życia jedna praca: by doznała
Godnej czci pamięć jego. To życie nie chowa
Dla mnie już innych plonów.

*zbliżyła się do KRÓLOWEJ, która zastania obli-
cze*

Matko, czy ni słowa
Nie rzekniesz?

KRÓLOWA

Na łzy moje nie zwracaj
baczenia.
Ja nie mogę inaczej — przecież uwielbienia
Mego pewnym być możesz.

CARLOS

Ty byłaś nam obu
Powiernicą w przyjaźni. Zostaniesz do grobu
Pod tym jedynie mianem najdroższą mi w świecie.
Przyjaźni ci nie daję — tak jakbym kobiecie
Innej wczoraj miłości oddać nie był w stanie.
Jednak wdowa królewska świętością zostanie

Dla mnie, jeśli mnie niebo na tron zechce wrócić.

KRÓL w towarzystwie INKWIZYTORA i swych GRANDÓW ukazuje się w głębi sceny, nie będąc spostrzeżony.

Teraz pragnę Hiszpanię na długo porzucić
I ojca nie zobaczę już za mego życia.

Nie mam już czci dla niego. Nawet serca bicia
Nie budzi głos natury. Syn dlań już stracony.

Ty wracaj do spełniania obowiązków żony,

Ja spieszę, gdzie mnie wolność mego ludu woła

Madryt ujrzy mnie królem lub nie ujrzy zgoła.

A teraz na ostatnie „bądź zdrowa”.

Całuje ją.

KRÓLOWA

Cóż ze mnie

Uczyliś, Karolu? Kuszę się daremnie,

By sprostać twej wielkości — a przecież pojmuję

Jej potęgę i dla niej uwielbienie czuję.

CARLOS

Czym nie silny, Elżbieto? Tuląc cię w ramiona
Nie upadam. A wczoraj, od drogiego łona
Nie byłby i grom śmierci oderwać mnie w sta-
nie.

wypuszczając ją z objęcia

Wszystko przeszło. Dziś rzucam zuchwałe wy-
zwanie

Losom świata! Tyś w rękach moich spoczywa-
ła —

Jam nie upadł.

słysząc uderzenie zegara

Ha! Cicho! Czyś co nie
słyszała?

KRÓLOWA

Słyszę tylko głos straszny, który nam przynosi
Godzinę, która rozdział między nami głosi.

CARLOS

Dobranoc ci więc, matko. Pierwszy list z podróży

Niechaj światu za dowód jawności posłuży.

Idę wyzwać Filipa na otwarte pole.

Odtąd będzie myśl każda widna na mym czole

—
I ty możesz twe oczy śmiało podnieść wszędzie.

To ostatnia już zdrada...

W chwili kiedy chce ująć za maskę, KRÓL staje pomiędzy nimi.

KRÓL

Ta — ostatnią będzie!

KRÓLOWA *pada zemdlona.*

CARLOS

śpieszy do KRÓLOWEJ i chwyta ją w ramiona
Czy nie żyje? O nieba!

KRÓL

zimno i spokojnie do INKWIZYTORA

Ja już dzieło moje
Spełniłem, kardynale! Wy spełnijcie swoje!

Oddala się.

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na Licencji Wolnej Sztuki 1.3.

Fundacja Nowoczesna Polska zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony:
<http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/schiller-don-carlos>

Tekst opracowany na podstawie: Fryderyk Schiller, Don Karlos, tłum. Konstanty Goniewski, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1955.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana przez Fundację Nowoczesna Polska z egzemplarza pochodzącego ze zbiorów Pauliny Ołtusek. Wydano z finansowym wsparciem Fundacji Współpracy Polsko-Niemieckiej. Eine Publikation im Rahmen des Projektes Wolne Lektury. Die digitale Reproduktion wurde von der Stiftung Fundacja Nowoczesna Polska anhand eines Exemplars aus der Sammlung von Paulina Ołtusek ausgeführt. Herausgegeben mit finanzieller Unterstützung der Stiftung für deutsch-polnische Zusammenarbeit.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Paulina Choromańska, Paweł Koziół, Wojciech Kotwica.

Okładka na podstawie: Tulip stair, [mcginnly@Flickr](https://www.flickr.com/photos/mcginnly/), CC BY-SA 2.0

ISBN 978-83-288-0851-5

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Nowoczesna Polska – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Reprodukujemy domniemy *Don Carlos* i zachodzą twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?